



WZORAJ, DZISIAJ, JUTRO



KRESY

KRESY

WZORAJ, DZISIAJ, JUTRO

Organizatorzy

25 MUZEUM
LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Mazowsze.
serce polski



Patroni medialni



Kurier365.PL

MIESIĘCZNIK
Polityka Polska
WOLNY NAJOD WIELKIM PAŃSTWIE

STOLICA

ISBN 978-83-62235-80-3



9 788362 235803





Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich
Klub Inteligencji Polskiej
Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego
Muzeum Niepodległości w Warszawie

KRESY

wczoraj, dzisiaj, jutro

Materiały z konferencji zorganizowanej 10 lipca 2015 roku

Redakcja pracy zbiorowej
Tadeusz Skoczek

Warszawa 2016

Wprowadzenie

Marek Toczek

Projekt okładki

Mateusz Ryszkowski

Redakcja językowa

Małgorzata Izdebska-Młot

ISBN 978-83-62235-80-3

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości

Mazowsze.
serce Polski

WPROWADZENIE

*Nie o zemstę,
lecz o prawdę
wołają ofiary*

Przedstawiamy Państwu wynik naszej konferencji *KRESY – wczoraj, dzisiaj, jutro*, która odbyła się 10 lipca 2015 roku w Muzeum Niepodległości w Warszawie, w ramach upamiętnienia Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa Polaków na Kresach Wschodnich. Organizatorami byli: Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich, Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Konferencja zyskała honorowe patronaty: Marszałka Województwa Mazowieckiego – Adama Struzika i Prezesa Krajowej Rady Spółdzielczej – Alfreda Domagalskiego. Patronat medialny przyjęły: Polskie Radio, TVP Historia i miesięcznik „Stolica”.

Na konferencję zostali zaproszeni politycy ze wszystkich liczących się ugrupowań politycznych, w tym także pozaparlamentarnych, reprezentanci ambasad państw regionu, liderzy związków zawodowych i organizacji pozarządowych, w tym reprezentujących środowiska Kresowian oraz uznane autorytety ruchu patriotycznego.

Rozmawialiśmy o historii polskich Kresów, o Polakach pozostawionych poza dzisiejszymi granicami Ojczyzny (*Kresy – wczoraj*), także o tym, co dzieje się dzisiaj na Ukrainie i czego doświadczają tam nasi Rodacy, wreszcie o działalności przebywających w Polsce Ukraińców (*Kresy – dzisiaj*). Eksperci z naszego Związku Organizacji Kresowych i Kombatanckich, z innych organizacji Kresowych oraz współdziałających z nami placówek muzealnych, dokonali oceny prowadzonej aktualnie

polityki wschodniej RP i przewidywanych jej skutków (Kresy – jutro). W wystąpieniach przeważały oceny, że w obecnej reprezentacji politycznej (rząd, sejm, senat) brak woli rozliczenia zbrodni ludobójstwa Polaków na Kresach i w Małopolsce Wschodniej, dokonanej przez OUN–UPA w latach 1939–1947. Istnieje polityczne przyzwolenie na odradzanie się ukraińskiego neonazizmu, co budzi najgorsze skojarzenia. Haniebna postawa znacznej części polskich polityków, to zaproszenie do okazywania arogancji polityków i przedstawicieli wysokich urzędów Ukrainy w czasie ich pobytu w Polsce. Niezrozumiały jest brak stanowczej reakcji właściwych organów państwa, wasalna postawa mediów głównego nurtu i nieobiektywne relacje głównych komentatorów. Taka postawa wymusza wskazanie realnego zagrożenia bezpieczeństwa dla Polski i Polaków, a także innych państw i narodów w naszym regionie. Reagować na patologię to nasz obywatelski obowiązek.

Wychodząc naprzeciw licznym postulatом zgłaszanym przez środowisko Kresowian, postanowiliśmy kolejny raz wskazać na nasze oczekiwania, na dotąd niespełnione obietnice i ponownie skierować je do władz RP, by przerwały tą karuzelę kłamstw i poniżania naszego środowiska. Rozumiemy potrzebę budowania wzajemnych, dobrosąsiedzkich stosunków z Ukrainą, ale nie za wszelką cenę, tym bardziej gdy druga strona okazuje jawnie wrogość. Polska polityka wschodnia winna zmierzać ku umacnianiu naszego bezpieczeństwa, ożywianiu kontaktów handlowych, kulturowych, budowaniu pokładów zaufania... Pojednanie Polaków z innymi narodami regionu, to nie akt woli – to proces budowany na gruncie historycznej prawdy, z poszanowaniem polskiego i międzynarodowego prawa.

Środowisko Kresowian to dzisiaj ok. 6 milionów Polek i Polaków, świadków tragicznych wydarzeń i przedstawicieli kolejnych pokoleń. Będziemy upominać się o przywrócenie należnych nam praw i okazywanie szacunku dla naszych Matek, Ojców, Sióstr, Braci i sąsiadów innych narodowości, okrutnie mordowanych w swoich domach i miejscach przebywania na Kresach Wschodnich.

Znamy winnych tych zbrodni, to fanatycy ideologii ukraińskiego faszyzmu, okrutni rzeźnicy z band OUN–UPA. Jesteśmy przekonani, że nasza aktywność – głoszenie prawdy o Kresach Wschodnich i szukanie sprawiedliwości – zyska poparcie wszystkich środowisk patriotycznych w Polsce, a także innych narodów państw naszego regionu.

Wszystkie materiały z konferencji dostępne są również na stronie internetowej Klubu Inteligencji Polskiej.

Marek Toczek



Krzysztof Bąkała

UKRAINA. WSPÓŁCZESNE PRZEMIANY W KONTEKŚCIE UWARUNKOWAŃ HISTORYCZNYCH

Punktem wyjścia do tytułowych rozważań jest wydana w 1998 roku książka *Polszcza i Ukrajina. Polsko-ukrajński widnosyny w mynulomu ta sóhodni*, autorstwa Bohdana Zubenki, w której napisał:

Wobec szalejącego polskiego terroru dowództwo UPA rozkazało Polakom-kolonistom wyjechać z Wołynia z powrotem do Polski pod groźbą kary. Większość Polaków rozkaz wykonała. Niektórzy z polskich historyków, opisując ówczesne wydarzenia na Wołyniu, krzyczą o niesprawiedliwości wyrządzonej Polakom. Niektórzy z ukraińskich renegatów próbują im potakiwać. (...) Prawda jednak jest taka, że Polacy przyszedli na Wołyń nieproszeni i odeszli stąd nieżałowani. Psom – psia śmierć¹.

Ów smrodliwy pogląd Zubenki został w swoim czasie poddany ocenie zarówno przez naukowców – m.in. Grzegorza Motykę², jak i środowisko Kresowian – m.in. Szczepana Siekierkę³. Mimo to, po upływie niemal dwóch dekad, fala niewiedzy bądź totalnej ignorancji powraca. Skoro więc mówi się, że w stosunkach polsko-ukraińskich jest tak dobrze, to dlaczego strona ukraińska

¹ B. Zubenko, *Polszcza i Ukrajina. Polsko-ukrajński widnosyny w mynulomu ta sóhodni*, Lwów 1998, s. 86.

² G. Motyka, *Co ma „Wisła” do Wołynia ?*, http://www.lemko.org/gazeta/Gazeta32901_2.html.

³ <http://szturman.salon24.pl/244705,referat-prezesa-suozun-na-konferencji-w-warszawie-26-10-2010-r>.

dopuszcza do takich publikacji? Wydaje się, że dotychczas nie zrobiono zbyt wiele w kierunku pochylenia się nad wspólną wielowiekową historią. Niestety, dyskusja zawężyła się do okresu dwudziestolecia międzywojennego, może delikatnie przekraczając ową cezurę do początku XX wieku. Nie jest to łatwy temat dla historyka, gdyż niestety zahacza o współczesną politykę, a i obfitość materiału pozwala piszącemu te słowa jedynie na marginalnie subiektywny wybór.

W wielu opiniach panuje stereotyp próbujący udowodnić, iż Polacy dokonali zaboru ziem ukraińskich. W wielu argumentach strony ukraińskiej dominuje, zasiany jeszcze przez komunistów, stereotyp o polskim panu i ukraińskim chłopie, sprowadzający się do złowrogiego „smert Lachom!” lub „Wsich Lachiw do odnoj jamy”⁴.

Kim zatem byli owi przechowani w pogardliwym stereotypie ukraińskiej pamięci Lachowie? Wydaje się, że przekonującą odpowiedź tej kwestii przedstawił w swoim czasie wybitny językoznawca Tadeusz Lehr-Splawiński. Dokonując analizy filologiczno-językowej oraz uwzględniając różnorodność poglądów, racji i interpretacji źródeł przedstawionych przez znakomitych polskich mediewistów: Kazimierza Tymienieckiego, Henryka Łowmiańskiego oraz Zygmunta Wojciechowskiego, utożsamia Lachów z plemieniem Lędzian,

⁴ R. Domański, *Wsich Lachiw do odnoj jamy*, [w:] M. A. Koprowski, *Epepeja polskich losów 1939–2013. Akt I*, s. 279. Autor wspominając swe młodzińcze lata spędzone w Kowlu po zajęciu przez Sowietów w 1939 r. przytacza następującą relację: „Jak zacząłem chodzić do dziesięciolatki, w szkole nauka odbywała się zasadniczo w języku polskim. Musieliśmy tylko uczyć się przymusowo języka ukraińskiego i rosyjskiego. W szkole uczyli nas nauczyciele przywiezieni przez Sowietów. Zapamiętałem zwłaszcza jedną Żydówkę i nauczyciela o bliżej nieokreślonej narodowości (...) uczyli oni większości przedmiotów. Wszystkie były oczywiście nafaszerowane ideologią i nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Pamiętam, że musieliśmy znać na pamięć wiersz Łesi Ukrainki [Larysa Kosacz-Kwitka, 1871–1913, ukraińska poetka, pisarka i krytyk literacki. Nie ustalono, czy faktycznie jest autorką tego dwuwiersza]: »Wsich Lachiw do odnoj jamy/ burżui za burżujamy budem, budem bit (Wszystkich Lachów do jednego dołu/ burżujów za burżujami będziemy bić)«. Pamiętam to do dziś. Oczywiście nikogo z nas ideologicznie nie przerobili. Przedwojenna polska szkoła, do której wcześniej wszyscy uczęszczaliśmy, kładła bowiem duży nacisk na patriotyczne wychowanie uczniów”.

sytuując ich osadnictwo we wschodniej połaci polskiego obszaru plemiennego, na obszarach pomiędzy górnym Bugiem a średnim Sanem, obejmujących tzw. Grody Czerwieńskie oraz Ziemię Bełską i Przemyską do czasu – jak to określił – kiedy plemię to nie zostało na przełomie X i XI wieku „wchłonięte przez historycznie poświadczoną ekspansję ruską ku zachodowi”⁵. Badacz ów podkreślił też, iż używana u naszych wschodnich sąsiadów nazwa „Lęchtъ” nie została urobiona przez Polaków. Najprawdopodobniej przyjęła się ona w północnej części pogranicza polsko-ruskiego, o czym przekonywać może inna nazwa terytorialna „Podlasze”, czyli „Podlasie”, co znaczy „ziemia w sąsiedztwie Lachów”. Z czasem określenie to odnosiło się nie tylko do „Polaków” ale też do innych, położonych bardziej na północny-zachód plemion pomorsko-połabskich⁶. W innej części swych rozważań T. Lehr-Spławiński zwraca uwagę na ciekawy historyczny układ stosunków gwarowych polsko-ruskiego pogranicza. Zaznacza, iż stosunki językowe musiały tu zostać przed wiekami poważnie zakłócone, z uwagi na niewystępowanie tzw. gwar przejściowych świadczących o długowiekowym sąsiedztwie i współżyciu etniczno-językowych zespołów polskich i ruskich⁷. Z uwagi na brak dostatecznego materiału historyczno-językowego, opiera się na źródłach do dziejów politycznych pisząc:

Bezstronna interpretacja wiadomości, jakich dostarcza nam w tym względzie najstarsza kronika ruska tzw. *Powiest wriemiennych liet*, wzmiankuje, że w r. 981 Włodzimierz W. ks. Kijowski podjął wyprawę przeciwko Polakom (Lachom) i zajął ich grody, Przemysł, Czerwień i inne, które przeszły w posiadanie Rusi. Odpadły jednak widocznie około 1018 r. w związku z wyprawą Bolesława Chrobrego na Kijów, skoro

⁵ T. Lehr-Spławiński, *Lędzice – Lędzianie – Lachowie*, [w:] *Opuscula Casimiro Tymieniecki septuagenario dedicata*, Poznań 1959, s. 206.

⁶ *Ibidem*, s. 207.

⁷ *Ibidem*, s. 204. Jako przykład istniejących w Słowiańszczyźnie gwar przejściowych badacz podaje przykłady z pograniczy: serbsko-bułgarskiego, czesko-słowackiego, polsko-czeskiego, polsko-łużyckiego.

w 1031 r. Jarosław Mądry wraz z Mściśławem zajęli na nowo Czerwień i inne grody, wojując w ziemi „ljadzkiej” i ustalając w ten sposób stan posiadania Rusi w tych stronach na kilka wieków. Informacje te, których ścisłości nie ma żadnego powodu kwestionować, dają odpowiedź na zajmujące nas tu pytania: wynika z nich jasno, że tereny od Grodów Czerwińskich aż po ziemię Przemyską łącznie były pierwotnie polskie – chyba nie tylko politycznie – i że przynależność ich polityczna na przełomie w. X–XI była zmienna, zanim ostatecznie po r. 1031 nie utrwaliła się w rękach Rusi, za czym z natury rzeczy poszło ich etniczno-językowe zruszczenie, do którego przyczyniło się z pewnością uprowadzenie licznych jeńców polskich na Ruś, co wyraźnie podnosi kronikarz, opowiadając, że jeńcy ci osadzeni przez Jarosława nad rzeką Roś, przebywają tam jeszcze za jego czasów. W ramach tych dziejów mieści się najprawdopodobniej zatrata plemienia *Lędzian*, które tworzyło jak o tym zdają się świadczyć wszystkie powyższe dane, pierwotne ogniwo pograniczne polskie od strony ruskiej. Ogniwo to wraz ze swoim – może być, przejściowym – narzeczem zostało usunięte, częściowo zapewne wchłonięte przez tę historycznie wyraźnie poświadczoną ekspansję żywiołu ruskiego ku zachodowi⁸.

Jednakże pomimo tegoż „wchłonięcia” bądź „usunięcia” lędzińskiego ogniwa, pogranicze polsko-ruskie istniało w dalszym ciągu. Kolejne stulecia wskazują na istniejący już na przełomie XII i XIII wieku system sojuszków i więzów dynastycznych zawieranych pomiędzy władcami sąsiadujących ze sobą księstw: krakowsko-sandomierskiego, halicko-włodzimierskiego oraz mazowieckiego. Zagadnienie to rozwinął Kazimierz Myśliński, m.in. krytycznie odnosząc się do relacji zawartych w *Rocznikach* Wincentego Kadłubka oraz Jana Długosza odnośnie dążeń Romana Mściśławowicza, a następnie jego syna Daniela do zajęcia ziemi lubelskiej⁹. Badacz ów doszedł do wniosku, iż źródła

⁸ Ibidem, s. 204–205.

⁹ K. Myśliński, *Problemy terytorialne w stosunkach między Polską i księstwem halicko-włodzimierskim w XIII w.*, [w:] *Nihil superfluum esse. Prace z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesor Jadwidze Krzyżaniakowej*, Poznań 2000.

nie potwierdzają tej tezy, zaś obecność wojsk ruskich na Lubelszczyźnie w różnych latach XIII wieku wynikała ze zobowiązań sojuszniczych, zwłaszcza wobec książąt mazowieckich związanych z władcami Halicza i Włodzimierza zbieżnością interesów politycznych oraz więzami rodzinnymi¹⁰. Niebagatelne też znaczenie miały względy gospodarcze. To właśnie przez Mazowsze przebiegały ważne ówczesne szlaki handlowe prowadzące z Bałtyku aż po Morze Czarne. Wymienione względy nie oznaczają jednak, że książęta ruscy pozbawieni byli aspiracji i nie dążyli do objęcia zwierzchnictwa nad sąsiednimi księstwami. Tak było chociażby w przypadku księcia Lwa¹¹, który jak podaje *Latopis russkij*:

gdy po śmierci Bolesława Wstydliwego „nie było komu władać w ziemi lackiej [...] zechciał sobie ziemi krakowskiej”. Gdy jednak plan ten się nie powiódł, „zechciał sobie część w ziemi lackiej – miast na Ukrainie”¹².

Z drugiej jednakże strony należy przypomnieć, iż wyparty z kraju przez Wacława II Władysław Łokietek znalazł się na politycznej emigracji właśnie u księcia halicko-włodzimierskiego, Jerzego¹³, zmarłego najprawdopodobniej w wyniku zamachu w 1308 roku – co dodatkowo świadczyć może o wewnątrzrusińskiej rywalizacji o tron. Wdzięczny Łokietek udzielił później pomocy synom zmarłego księcia, w wyniku czego mogli objąć po ojcu tron. Synami Jerzego byli: Andrzej II, późniejszy król halicko-włodzimierski oraz Lew II, książę łucki. Warto też przypomnieć, iż jedna z córek Jerzego, Maria, została żoną Trojdena mazowieckiego. Jak się więc wydaje, nawet na podstawie tak skrótowego i wybiórczego omówienia okresu dziejów, nietrudno przekonać się

¹⁰ Ibidem, s. 236.

¹¹ Chodzi o Lwa I Halickiego vel Lwa Daniłowicza (ok. 1228 – ok. 1301), potomka Bolesława III Krzywoustego po kądzieli.

¹² K. Myśliński, op. cit., s. 234.

¹³ Chodzi o Jerzego I (ok. 1252–1308), syna Lwa Daniłowicza, wnuk Daniela I Halickiego – założyciela Lwowa.

o dynamice oraz istotnych zawiłościach polityczno-dynastycznych w bilateralnych stosunkach polsko-rusińskich Wieków Średnich. Pomimo to grabieżcze najazdy mongolsko-tatarskie, a co gorsza skierowana ku Rusi litewska ekspansja Giedyminowiczów, przerwały kolejną możliwość rozwinięcia się „gwar przejściowych” pogranicza polsko-ruskiego. Mniejsze księstwa przyłączane zostały do Wielkiego Księstwa Litewskiego od razu, większe etapami. Giedymowicze w kontaktach z panującą na obszarach rusińskich Złotą Ordą, a także chanami tatarskimi uciekali się do szeregu kompromisów. Wystarczy zaznaczyć, iż Kijów niemalże przez cały XIV wiek płacił daninę Ordzie. W tym czasie nie obyło się też bez rozdźwięków politycznych pomiędzy Polską a Wielkim Księstwem Litewskim o wpływy na Rusi. Konflikt ów zakończył się zerwaniem sojuszu wymierzonego przeciw Zakonowi Krzyżackiemu oraz podziałem księstwa halicko-włodzimierskiego i Podola¹⁴. Podtrzymując ten litewski wątek warto przytoczyć kilka innych, zasługujących na analizę, tez zawartych w cytowanym opracowaniu:

Gdy mówimy o przyłączonych do Wielkiego Księstwa Litewskiego ziemiach Rusi, pojawia się problem nazwy zarówno tych ziem, jak i ich mieszkańców. Nazywa się je ziemiami Rusinów, Białorusinów lub Ukraińców. Ta historyczna nieścisłość charakterystyczna jest nie tylko dla XIV w., ale i dla wieków późniejszych. Słowianie wschodni – Rusini – podzielili się już na Ruś północno-wschodnią i północną, kolebkę dzisiejszego narodu rosyjskiego, oraz na podległe Wielkiemu Księstwu Litewskiemu ziemie Rusi, na których wytworzyli się później Białorusini i Ukraińcy. W XIV–XV w. nie sposób ich jednak zdefiniować. W pierwszej połowie XX w. mieszkańców ziem Rusi podległych Wielkiemu Księstwu Litewskiemu nazywano w literaturze historycznej Rusinami. W ostatnich latach określenie to powraca i dlatego też będziemy je stosować.

Ziemie Rusinów w Wielkim Księstwie Litewskim nie utworzyły jednolitej

¹⁴ Z. Kiaupa, J. Kiaupienė, A. Kuncevičius, *Historia Litwy. Od czasów najdawniejszych do 1795 roku*, Warszawa 2007, s. 105.

jednostki polityczno-administracyjnej i również nie postrzegano ich w ten sposób. Stanowiły konglomerat ziem o odrębnym statusie w obrębie jednego państwa. Jego władcy znajdowali tutaj ukształtowane struktury państwowe i sądownicze – książąt, ich namiestników, ciwunów, zarządców grodów – i starali się je utrzymać, a zmieniać jedynie z konieczności. Najwięcej stanowisk w najwyższej warstwie rządzącej zajmowali Giedyminowicze, wypierając z nich książąt ruskich. Zmiany te zachodziły bezboleśnie, Giedyminowicze nie naruszali „dawności”, co oznaczało, że pozostawiali dany ustroj społeczny. Bojarzy ziem ruskich, a także książęta, czyli posiadacze ziemscy wywodzący swe korzenie z rodów książęcych, oraz ich system rządzenia ziemią pozostał¹⁵.

Na Rusi Wielkie Księstwo Litewskie przejęło ważną instytucję – Cerkiew prawosławną, która mogła pomóc jego władcom w szybszym zjednoczeniu tych ziem. Po najeździe tatarsko-mongolskim na ziemie Rusi, które w niedługim czasie weszły w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, Cerkiew długo nie mogła się podźwignąć. W 1304 r. głowa Cerkwi, metropolita Kijowa, przeniósł się na Ruś północno-wschodnią, skąd na różne sposoby wspierał Moskwę i szkodził interesom Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mimo wszystko Cerkiew prawosławną była lojalna wobec władców Litwy i stanowiła siłę łączącą i umacniającą państwo¹⁶.

Jedną z najbardziej brzemiennej w skutki pamiętką – a raczej jej brakiem – po najazdach litewskich na ziemie księstwa halicko-włodzimierskiego, było całkowite zniszczenie Lwowa w latach 1350 i 1351 bądź w roku 1353 podczas spustoszenia Halicza przez Lubarta. O fakcie tym przypomniał Kazimierz Sochaniewicz przy okazji omawiania herbu tego miasta, a ściślej, analizując źródła sfragistyczne odnoszące się do historii instytucji usankcjonowanych przez prawo magdeburskie we Lwowie już w dobie piastowskiej¹⁷. Obrócone

¹⁵ Ibidem, s. 106.

¹⁶ Ibidem, s. 107.

¹⁷ K. Sochaniewicz, *Herb Miasta Lwowa*, [w:] *Biblioteka Lwowska*, t. 4, Warszawa 1989, s. 22; w przyp. 11 podany został podstawowy wybór źródeł i literatury przedmiotu.

w perzynę miasto, odbudowane przez Kazimierza Wielkiego najpóźniej do roku 1356¹⁸, w postępujących po sobie stuleciach stale rozkwitało, stając się wreszcie jednym z najznamienitszych ośrodków kulturalno-społecznych Rzeczypospolitej. Nie trzeba oczywiście przekonywać, iż o rozwoju tym w dużej mierze zadecydowało położenie na ważnym kupieckim szlaku, zwanym „tatarskim”. Nie tylko we Lwowie, ale też w obrębie innych miast zapanowała wielokulturowość. Osiadali tu Ormianie, Saraceni¹⁹, Niemcy, Żydzi oraz wiele innych nacji tworzących niespotykaną mozaikę kultury, sztuki i religii.

Od roku 1370 nastąpił tu rząd Ludwika Wielkiego (zwanego u nas Węgierskim), w imieniu którego władzę sprawował Władysław Opolczyk, który swój splendor najwyższy, wizerunek Matki Bożej – Hodegetrii²⁰, oddał w opiekę jasnogórskich paulinów²¹. Od 1387 roku aż po „zbrodnię rozbiorów”²²,

¹⁸ Przywilej magdeburski nadany Lwowowi przez Kazimierza Wielkiego w 1356 r. nie jest *sensu stricto* przywilejem lokacyjnym, lecz ma na celu uporządkowanie i usankcjonowanie istniejącego już *status quo* – zob. K. Sochaniewicz, *Herb...*, op. cit., s. 22.

¹⁹ Powstałe jeszcze w starożytności określenie Arabów, bardzo adekwatne w odniesieniu do Wieków Średnich.

²⁰ Hodegetria (hodigitria) – określenie najstarszego, ukształtowanego w Bizancjum, typu ikonograficznego przedstawiającego wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus.

²¹ W literaturze przedmiotu dość często pokutuje pogląd, iż cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej ma rusińską proveniencję. Wydaje się jednak, iż teza ta nie wytrzymuje krytyki; zob. W. Kurpiak, *Jasnogórska Bogurodzica – splendor najwyższy Władysława Opolczyka* [w:] *Władysław Opolczyk jakiego nie znamy. Próba oceny w sześćsetlecie śmierci*, [red.] A. Pobóg-Lenartowicz, Opole 2001, s. 73–84.

²² Termin zaczerpnięty z tytułu tekstu autorstwa Józefa Conrada-Korzeniowskiego, napisanego w 1919 roku, a pominiętego w wydaniu *Dzieł* pisarza, które ukazały się nakładem PIW w 1974 r. Dopiero w 1989 r. opublikowany został w zeszytach z serii „Białe plamy” Oficyny Literatów „Rój”. Przytaczany, pierwszy akapit pochodzi z „Pro Memoria” nr 6/15 (2004) – tam też cały tekst: „W końcu osiemnastego wieku, kiedy rozbiór Polski stał się faktem dokonany, świat określił go natychmiast jako zbrodnię. Owo surowe potępienie wyszło oczywiście z Europy Zachodniej; trudno się było spodziewać, aby państwa centralne, Prusy i Austria, przyznały, że ich grabież należy do kategorii czynów moralnie nagannych i noszących znamię winy wobec ludzkości. Co zaś do Rosji, trzeciego uczestnika zbrodni i inicjatora jej planu, nie posiadała ona wówczas sumienia narodowego. Wola władzy była tam zawsze uważana przez lud za wyraz wszechmocy pochodzącej wprost od Boga...”

zachodnia część Rusi weszła w skład Korony. Początkowo jeszcze jako *Regnum Russiae*, później stając się jej integralną częścią. W jej skład wchodziły: województwo ruskie i bełskie – w historiografii utrwalone jako Ruś Czerwona²³ – oraz województwo podolskie.

W obręb Królestwa weszła duża obca dzielnica, odróżniająca się własnymi tradycjami politycznymi, odmiennie zorganizowaną gospodarką, swoistymi przedstanowymi stosunkami społecznymi, związana z innym, bizantyjsko-prawosławnym kręgiem cywilizacyjnym. Po aneksji uwidoczniły się typowe dla ziem powstającego pogranicza zjawiska: pojawienie się nadwyżki wolnej ziemi, odczucie opustoszenia i niedoludnienia zajętego kraju, braku właściwego, wydajnego zagospodarowania, przekonanie o potrzebie rekonstrukcji i ulepszeń, powołania odpowiedniej administracji, stworzenia zasobów militarnych i wzmocnienia obronności. Od razu też stała się oczywista konieczność zaprowadzenia tu religii katolickiej i stałych struktur Kościoła katolickiego.

Polska ekspansja na Wschodzie przeszła z fazy działań politycznych i militarnych w etap ekspansji gospodarczej, osadniczej i kulturowej. Na Ruś, różniącą się od ziem polskich w wielu dziedzinach życia, zaczęli napływać ludzie, idee, wzorce i rozwiązania z Zachodu. Intensywne procesy integracji ruskiego aneksu Korony doprowadziły na płaszczyźnie społecznej do sformowania ustroju stanowego na wzór polski, choć z różnicami, zaś na płaszczyźnie gospodarczej do wytworzenia nowych stosunków własności ziemskiej, zbliżonych do panujących na starych ziemiach Królestwa. Jednym z podstawowych rezultatów przekształceń było wyłonienie się szlachty Rusi Koronnej oraz jej własności²⁴.

²³ Geneza tej nazwy nie została jak dotąd ustalona. Szeroki wybór literatury przedmiotu zainteresowany czytelnik znajdzie w: R. Trawka, *Z dziejów migracji na Wschód. Stan i kierunki badań nad szlachtą Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej*, [w:] *Rody na Śląsku, Rusi Czerwonej i w Małopolsce: średniowiecze i czasy nowożytne. Stan badań, metodologia, nowe ustalenia*, [red.] W. Zawitkowska, A. Pobóg-Lenartowicz, Rzeszów 2010, s. 93, przyp. 3.

²⁴ A. Janeczek, *Udział szlachty w kolonizacji Rusi Koronnej: migracje rodów i ich nowa własność (XIV–XV w.). Próba ujęcia syntetycznego*, [w:] *Rody na Śląsku, Rusi Czerwonej i w Małopolsce:*

Istotny aspekt stanowi formowanie się stanu i własności szlacheckiej na Rusi. Od razu nasuwa się tu szereg pytań. Przede wszystkim

czy był to przede wszystkim proces prawny, polegający na zorganizowanej przez państwo recepcji polskiego modelu polityczno-ustrojowego, zreplikowaniu samych rozwiązań i instytucji społecznych, czy kulturowy polegający na żywiołowej dyfuzji wzorów, norm i wartości kulturowych, przenikających na obszary odsonięte na te wpływy po zmianie politycznej i przynoszących atrakcyjne innowacje, czy proces demograficzny, migracyjny, kolonizacyjny, polegający na wzbudzeniu wędrowek rodów szlacheckich na Wschód i na uposażeniu przybyszy ziemią? Odpowiedź z całą pewnością nie jest rozłączna; to są różne aspekty tego samego zjawiska głębokiej transformacji, widziane z różnych perspektyw. Wydaje się wszakże, że ruchy migracyjne odegrały rolę decydującą. One były głównym wehikułem innowacji, one budowały grunt pod inne, kolejne przekształcenia społeczne i kulturowe, które można objąć ogólnymi terminami akulturacji, okcydentalizacji bądź integracji z Koroną Polską. Bez nich zmiana społeczna, przeorientowanie kulturowe ani modernizacja gospodarcza nie dokonałyby się w takim tempie, natężeniu i w tak głębokim zakresie, w jakim stało się to na późnośredniowiecznej Rusi. Można to obserwować na licznych przykładach. Dość przypomnieć, że rozciągnięcie na Ruś polskiego prawa ziemskiego przesądziło się dopiero u schyłku życia Jagiełły pod naciskiem przesiedlającej się tu szlachty. Monarchia sama nie była zainteresowana pełnym zrównaniem statusów w uprzywilejowaniu, sądownictwie stanowym i rozporządzaniu własnością. To migrująca szlachta była motorem zmian i rzecznikiem zniesienia wszelkich nierówności między Rusią i macierzystymi ziemiami. Jej wkład w przekształcenia kraju, rosnący i nawet przewyższający udział państwa, widoczny jest w wielu innych dziedzinach: reformowaniu ustroju wiejskiego, urbanizacji, budowie struktur parafialnych Kościoła katolickiego. Dwory szlacheckie były – obok miast – forpocztami okcydentalizacji²⁵.

średniowiecze i czasy nowożytne. Stan badań, metodologia, nowe ustalenia, [red.] W. Zawitkowska, A. Pobóg-Lenartowicz, Rzeszów 2010, s. 60.

²⁵ Ibidem, s. 60–61.

Takie *status quo* trwało do 1568 roku, kiedy to rozpoczęła obrady sejm lubelski. Zasadnicze decyzje zapadły jednak rok później, po wyjeździe w nocy 1 marca przedstawicieli sejmu litewskiego. Zirytowany Zygmunt August już cztery dni później przyłącza do Korony Podlasie – *notabene* w przeważającej większości zasiedlone przez polską drobną szlachtę i chłopów. Dnia 27 maja przyłącza też Wołyń, zaś w czerwcu – o czym często się zapomina, na wniosek szlachty wołyńskiej – Kijowszczyznę.

Zygmunt August solidnie zatroszczył się o to, by w przyszłości „oboj naród” musiał wspólnie bronić nie tyle może wszystkich „okrain”, co wschodniej. Przyłączenie Kijowszczyzny do Korony dowodzi naprawdę niezwykłych zdolności tego człowieka. Przecież akt ten po raz pierwszy w dziejach stwarzał granicę państwową polsko-moskiewską! Więcej jeszcze – od tej pory na Koronę spada obowiązek obrony miasta, o które carom najbardziej chodziło, grodu będącego prastolicą Rusi. Teraz już Polska musiała się przeciwstawić moskiewskiemu programowi „zbierania ziemi ruskiej” nie przez wspieranie Litwy, czyli pośrednio, lecz sama²⁶.

Z drugiej też strony Korona powiększyła swój wynoszący dotychczas około 7 mln morgów zasób uprawnej ziemi o prawie 1 mln, w zdecydowanej większości leżących na obszarach Podlasia i Wołynia oraz nieograniczone wręcz perspektywy na zagospodarowane prawie zupełnie dziewiczych wówczas ziem podolskich, braclawskich oraz kijowskich. Co więcej, drugi punkt *Konstytucy Seymu Koronnego Lubelskiego, Obojga Narodu Uniowanego, Polskiego Y Litewkiego Roku 1569*, zapewniał obywatelom zamieszkującym inkorporowane ziemie pełnię praw:

A pierwej niżeli to skończenie a zawarcie sprawy Unij wyżey omienione, stało się z przyczyn słusznych y ważnych, a za upomnieniem pilnym wszech Stanów Koronnych,

²⁶ P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1988, s. 416.

pomnąc na poprzysięgłą powinność naszą, Ziemie Wołyńskie, Kijowskie, y Podlaskie, ze wszemi ich przyległościami y własnościami, zupełnie ku Koronie Polskiej, właśnie y zdawna ieszcze przed poczęciem tey Unij należące, iako ku własnemu ciału właściwe iego członki przywróciliśmy: tak iż wszyscy obywatele tych Ziem, wedle swego każdy zawołnia y stanu, wolności, swobod, własności narodu Polskiego, są, y bydź mają uczestniki, y onych używać, iako inni wszyscy obywatele Koronni, y pod regimenty Koronnemi bydź, iakoż iuż y są, tak od urzędów Polskich, od praw, w potrzebach y w sprawach swych, wedle potrzeby y prawa opisania używać mają, y używaią. O czym w przywileju Koronnym, *vigore restitutionis* danym, szerzey opisano iest: co wszystko nigdy, nieodmiennie a nieporuszenie tak trwać, y bydź czasy wiecznemi, tą uchwałą Seymową znajduiemy²⁷.

Temat migracji mazurskiej podjął obszernie Kazimierz Smoleński, zauważał między innymi, iż

Publicyści wieku XVI i XVII do najważniejszych zadań państw owych zaliczali osadnictwo drobnej szlachty mazurskiej w województwach południowo-wschodnich. Upatrywali w niem najwালনিestzy sposób obrony kresów od najazdów tatarskich. „Jest u nas, – pisał Modrzewski (O poprawie Rzeczypospolitej. Wyd. Turów., str. 252.), – wiele domów, tak wielce rozrodzonych, że się w stanie swym ledwie trzymać mogą, a wyprawie wojennej przez ubóstwo, jakoby przystało, dosyć czynić nie mogą. A jest ich między nimi wiele, którzy, pamiętając na przodków swoich męstwo, radziby się też biegłością rzeczy wojennych osławili. Tych tedy czemu by na Ukrainę nie zaprowadzono? czemu by pewnej części pól nie naznaczono, gdzie by zamki budowano, na których by żołnierze nasi czasu wojny przemieszkawać mogli, z których by, jako z kurhanów, przyciągnięcia nieprzyjacielskie upatrować można, a stosy pierwsze nieprzyjacielskie, póki by drudzy żołnierze na pomoc przyszli, albo na sobie trzymali, albo je odganiałi?”.

²⁷ *Antologia Wileńska*, t. 2, *Rzeczypospolita Trzech Narodów*, Warszawa 1997, s. 178; cyt. za *Volumina legum*. Przedruk zbioru praw, t. 2, Nakładem i drukiem Józefanta Ohryzki, Petersburg 1859.

„Jest takich wiele, – głośzono za czasów Zygmunta III (Grabowski, Polska niżna. Wyd. Turów., str. 44.), — których niedostatek ściska; jest ich wiele, co z trudnością i z ciężkością wielką chleb swój i pożywienie swe chude pozyskują; jest ich wiele, co się w szlacheckich domach porodziwszy, szlachecką swą zacność dla chleba opuszczają, inszy miejskie, inszy chłopskie i insze tym podobne niewolnicze kondycye przyjmując; inszy w ciężkiem ubóstwie na swych splechciach żywiąc, inszy z łotrostw pożywienia szukając; jest ich wiele, co, podupadłszy, nie mają się skąd poratować”. „Synowie koronni rozplodzeni” tłumnie podążą na kresy, byleby im wyznaczyć *praemia*, t. j. nadać na własność grunta i pustki. „Co gdyby było, tedyby pewnie wiele tysięcy szlachciców mazowieckich, podlaskich i inszych woleliby z nieprzyjacielem koronnym zdrowia swe o wszystką ojczyznę i o te *praemia* pokładać, anizeli z domowym sąsiadem o zagon piasku albo o równe krzywdy uganiać się i zabijać. Siłaby ich odbieżało zagonów ubogich, gdyby pewni byli, żeby na służbie mogli więcej zagonów i lepszych dostać” (Votum szlachcica polskiego z r. 1589, Wyd. Turów., str. 17, – Grabowski, Polska niżna, str. 19.). Górnicki doradzał przymusową kolonizację drobnej szlachty na kresach (Rozmowa o elekcyi. Wyd. Gałęz., str. 850.). „Co zaś *ad superfluum plebem*, — dowodził Opaliński w satyrze o osadach i slobodach ukraińskich (Juvenalis redivivus. Wenecya, 1698, str. 272.), – tej tu nie masz w Polsce, oprócz ubogiej szlachty tak z Mazowsza, jako też i z Podlasia: i tym by wydziełać grunty, aby się krzepić jakokolwiek mogli, co tu ubóstwem albo próżnowaniem giną” Tendencji tej w czasach przedunjowych czyniła w pewnym stopniu zadość samorzutna kolonizacja mazurska na Podolu (Jabłonowski. Podole u schyłku wieku XV *fAteneum* z r. 1889, t. II, str. 545; t. III, str. 329.); po r. 1569, t. j. po wcieleniu do Korony Wołynia i Ukrainy, popierał ją rząd Rzeczypospolitej.

Zaraz w r. 1569 „zlecono lustratorom, aby zrewidowali w województwie podolskiem, wołyńskiem i kijowskiem pustynie, póki mają być rozdawane wiecznością, albo lennem, dla osiadania onych”. W r. 1570 rewizorowie zamków królewskich województwa kijowskiego przedstawili królowi registr pustych horodyszcz ze wskazówkami osadzania ich ludem zbrojnym (Jabłonowski. Źródła dziejowe, t. XXII, str. 114.). Niebawem pchnął szlachtę mazurską na kresy Stefan Batory. Na temat jej udziału w procesie kolonizacyjnym

skomponowano „Osobliwą modlitwę tak zwaną mazowiecką”, – humoreskę, recytowaną przy kielichu po dworach szlachty zamożniejszej. „Ojczy nasz, królu Batory! któryś rozproszył wszystkie Mazury zgoła we wszystkiej polskiej Koronie, – daj nam dziś wolne listy do Turek, do Niemiec, aby nas wolnymi uczyniono, dani od nas nie brano, mój Panie! Daj nam i odpuść łanowe, czopowe, bykowe i co przepijemy i co kucharkom damy; ale nas zbaw...” (Wiadomości w różnych okolicznościach z autorów różnych zebrane (*Rps z r. 1762 w bibl. Ak. um. w Krakowie*). Rozdawnictwo ziem koronnych na szerszą skalę podjęte zostało za Zygmunta III, od r. 1590, w którym pozwolono, aby „pustynie za Białocerkwią król wydawać mógł na wieczność osobom szlacheckiego stanu, Rzeczypospolitej zasłużonym”²⁸.

Z uwagi na ramy niniejszego opracowania i obfitość materiałów odnoszących się do dalszego okresu organizacji życia politycznego, społecznego i gospodarczego niezamieszkałych prawie bezkresów południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej nie będę rozwijać zagadnienia wystarczyć stwierdzić, iż:

Ludzie stamtąd tworzyli historię nie tylko tych ziem, lecz historię Rzeczypospolitej, bo na pograniczu kultur, języków, wiar i narodów rodzą się często ludzie wszechstronnie utalentowani, dalej widzący i głębiej rozumiejący, świetni pisarze, uczeni i artyści. Stąd ziemie kresowe dały krajowi ogromną część wybitnych postaci ze wszystkich dziedzin.

Od setek lat na Kresach mieszały obok siebie różne narodowości szanujące własną i cudzą odrębność. Polacy w ciągu wieków wnosili na tamte tereny zachodnioeuropejską cywilizację, którą sami przyjęli z Chrztmem Polski. Cywilizacja rzymsko-katolicka była bardziej postępową i dynamiczną niż pozostająca na tamtych terenach kultura bizantyjska. Te dwie kultury i cywilizacje utworzyły na tych terenach fenomen historyczno-kulturowy, który wskutek zmian geopolitycznych w tej części Europy ulega nie tylko stopniowemu zapomnieniu, ale, co gorsza, zafałszowaniu. To Polacy wprowadzili w miastach Wielkiego Księstwa Litewskiego prawo magdeburskie, które organizowało

²⁸ W. Smoleński, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków 1908, s. 131–133.

życie społeczno-polityczne i ekonomiczne ośrodków miejskich. To oni obok cerkwi i monasterów budowali kościoły i klasztory, przy których z reguły zakładano szkoły. Organizowali życie społeczne i gospodarcze na rozległych, pustych stepach Ukrainy, budując miasta – twierdze obronne, broniące mieszkańców przed najazdami Tatarów²⁹.

Nieporuszanym zbyt często w literaturze przedmiotu zagadnieniem, negującym utrwalony do dnia dzisiejszego demoniczny pogląd o szczególnym stosunku „polskich panów” wobec poddanych – zarówno przecież Rusinów, jak i Polaków, których jedyną możliwością odróżnienia, wobec niewytworzonej jeszcze w tym czasie świadomości narodowo-obywatelskiej, wydaje się wyznawana religia – był niewątpliwy problem migracji uchodźców na tereny wschodnich kresów Rzeczypospolitej, z którym na przestrzeni wieków musiało zmierzyć się państwo moskiewskie. Mianowicie dotyczył on masowego zbiegostwa chłopów rosyjskich, zapoczątkowanego już w drugiej połowie XVI wieku. W czasach jagiellońskich problem ten zdawał się dotyczyć przede wszystkim warstwy bojarskiej i kniaziowskiej, jednakże jak podaje Jerzy Czajewski:

Potok uchodźców na zachód zwiększał się systematycznie z każdym stuleciem, przybierając katastrofalne rozmiary od początku XVIII w. Jednym z ważnych powodów likwidacji przez Rosję państwa polsko-litewskiego było zapobieżenie dalszemu wyludnianiu się przygranicznych guberni oraz odzyskanie rąk do pracy³⁰.

W jednej z wielu skarg szlachty guberni nowogrodzkiej do władz w Petersburgu w XVIII w. czytamy:

²⁹ C. Krasicka, *Kresy Wschodnie – 600 lat historii całej Polski*, [w:] *Polskie Kresy Wschodnie i ludzie stamtąd. Materiały konferencyjne* [red.] W. Dzianisava, P. Juszkiewicz, J. Staškowiak, Warszawa 2010, s. 11.

³⁰ J. Czajewski, *Zbiegostwo ludności Rosji w granice Rzeczypospolitej*, „Pro Memoria” nr 6/15 (2004), s. 24–27.

Chłopi nasi porzucają panów swoich i domy swoje, uciekając całymi wsiami i rodzinami za polską granicę, tylko po to, by być tam wolnymi³¹.

W 1725 roku generał-prokurator Paweł Jagużyński, *notabene* syn polskiego organisty z Wilna, informował carycę Katarzynę I:

Za polską granicę³² uciekają ciągle, nie pomagają strażę, po rozkwaterowaniu wojsk na wsiach ubywa wiele dusz, w pułku wołogodzkiem rozkwaterowanym w guberni kazańskiej uciekło 13 tysięcy chłopów³³.

Nie pomagały też systemy strażnic, zasieków, redut, a nawet usypywanie wałów granicznych, które w rejonie tzw. „trójkąta kijowskiego³⁴” zaczęto budować już w 1714 roku. Mało tego, w przekazach utrwaliła się śpiewana w owym czasie wśród Polaków na Kijowszczyźnie wesoła piosenka:

Ponad drogą Irpien płynie,
Za Irpieniem wał wzniesiony,
A za wałem oko ginie
I kijowskie słychać dzwony³⁵.

Wkrótce jednak karty miały się odwrócić:

W omawianym okresie miało również miejsce zjawisko odwrotne i o podobnej skali, ale już nie dobrowolne. Korzystając ze stopniowego słabnięcia Rzeczypospolitej

³¹ Ibidem.

³² Tak określali ją wówczas Rosjanie.

³³ J. Czajewski, *ibidem*.

³⁴ Mianem tym określano część granicy z Koroną na zachód od Kijowa w miejscu, gdzie granica odchodziła na zachód od Dniepru rzeczkami Irpien i Stugna.

³⁵ J. Czajewski, *ibidem*.

władze rosyjskie przeprowadzały masowe deportacje ludności białoruskiej i ukraińskiej w głąb państwa rosyjskiego. Państwo polskie nie potrafiło niestety ochronić swych poddanych z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego i ziem ukraińskich Korony³⁶.

Nad Rzeczpospolitą rozciągnął się cień trzech czarnych orłów. W zaborze rosyjskim wszyscy posiadacze ziemscy byli zmuszani do złożenia *homagium*, a więc wiernopoddańczego hołdu swym nowym władzom. W sposób oczywisty działanie to miało przede wszystkim na celu osłabienie potencjału ekonomicznego patriotycznej części szlachty.

Ukaz Katarzyny II stanowił: „kto ze szlachty lub innego stanu władający nieruchomymi dobrami [...] nie chciał przysięgi wykonać, takiemu pozwala się w ciągu trzech miesięcy na sprzedaż swych majątności i dobrowolny wyjazd za granicę, w przeciwnym razie cała fortuna jego do skarbu należeć będzie”. Wyznaczony bardzo krótki termin sprzedaży był nierealny, z czego doskonale zdawano sobie sprawę. W tej sytuacji odmowa złożenia przysięgi oznaczała utratę całego mienia, podstawy utrzymania rodziny. Dlatego zdecydowana większość posesjonatów zgodziła się pod przymusem na ten krok, nie widząc dla siebie innej alternatywy. Byli jednak tacy, m.in. Czartoryscy i Radziwiłłowie, którzy odmówili uznania nowej władzy i utracili swoje dobra. Były to pierwsze przypadki utraty polskiego stanu posiadania na kresach.

Konfiskaty majątków, na szerszą już skalę, miały miejsce po insurekcji kościuszkowskiej oraz w wyniku kolejnych powstań. Podlegały im te dobra, których właściciele brali udział w walkach lub choćby byli posądzani o sprzyjanie czy pomoc powstańcom i „wszystkim mającym jakiegokolwiek na sobie podejrzenie”. Uczestników powstań, o ile nie zbiegli za granicę, aresztowano i zsyłano na Syberię. Carskie władze nie chciały bowiem „aby w prowincjach naszych posiadali majątki ludzie, do których wierności nie ma dostatecznej gwarancji”. Z zabranych ziem tworzono majoraty przekazywane zasłużonym rosyjskim urzędnikom i wojskowym w nagrodę. Była to forma nagradzania wiernych

³⁶ Ibidem.

sobie ludzi i zarazem narzędzie rusyfikacji dawnych polskich kresów. Jednocześnie prowadzono osadnictwo prawosławnych chłopów. W kwietniu 1795 roku, na mocy carskiego ukazu, na rzecz skarbu rosyjskiego przejęte zostały majątki osób, „które mimo złożenia przysięgi na wierność brały udział w powstaniu lub opuściły granice państwa i do 1 stycznia 1795 roku nie powróciły”. W walce z polskim stanem posiadania, władze rosyjskie nie respektowały własnego prawa. Zgodnie bowiem z przywilejem z 1795 roku majątek rodowy szlachcica w razie udowodnienia mu zdrady miał przechodzić w ręce jego spadkobierców, a nie na rzecz skarbu państwa³⁷.

Z uwagi na to, iż ówczesne majątki szacowano na podstawie ilości „dusz męskich” niemożliwe jest dzisiaj odtworzenie rzeczywistej wartości bezpowrotnie utraconych dóbr³⁸. Wydaje się też, iż niebagatelne znaczenie dla dalszych dziejów miały imponderabilia wyrażające się zachwianiem wypracowanych przez wieki stosunków społeczno-gospodarczych panujących na zajętych ziemiach. Nowe „pogranicze” interesujących nas południowo-wschodnich obszarów Rzeczypospolitej uległo na przestrzeni zaledwie dwudziestu trzech lat dynamicznej przemianie, aż do całkowitej likwidacji państwowości i dalszego, stopniowo postępującego ubezwłasnowolniania żywiołu polskiego trwającego przez cały okres zbrodni rozbiorów.

Warto w tym miejscu podjąć temat schłopiania polskiej drobnej szlachty zamieszkującej Kresy Wschodnie.

W Rosji od 1832 roku trwała zmasowana i bezwzględna akcja spychania drobnej i średniej szlachty do pozbawionego praw stanu chłopskiego. Przewrotność i okrucieństwo Rosjan w realizacji tego celu były bezprecedensowe.

³⁷ M. K. Schirmer, *Zagłada polskiego ziemiaństwa*, [w:] *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze w latach 1773–1867*, Warszawa 2013, s. 19.

³⁸ Próby ich zestawienia dokonał J. Iwaszkiewicz w publikacji *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze w latach 1773–1867*, Warszawa 1929, reprint Warszawa 2013.

Dzieje przekształcania drobnej szlachty polskiej przez rosyjski aparat przemocy w chłopstwo ukraińskie, białoruskie i litewskie Krzysztof Pomian nazwał historią masowej śmierci społecznej, czyli „wtrącenia osób, którym przysługiwały, acz w ograniczonym bardzo zakresie, wolność i godność, w niebyt prawny i całkowitego ich uzależnienia, od samowoli carskiej administracji. Historią zagłady pewnej swoistej kultury, zacofanej wprawdzie i która by najpewniej uległa powolnej erozji, ale którą gwałtownie zniszczyła kultura równie zacofana, tyle tylko, że władająca przemocą”.

Na skutek tej akcji zdegradowane zostały ogromne zastępy szlachty na terenach między Dyneburgiem, Grodnem, Wilnem, Odessą, Czernihowem i Smoleńskiem. Daniel Beauvois słusznie stwierdził, że kategoria zdeklasowanej szlachty liczyła setki tysięcy ludzi. (...) Ukaz o jednodworcach i grażdanach w guberniach zachodnich wydano 19 października 1831 roku; był on natchniony tym samym duchem, to znaczy zacieklą nienawiścią do tej grupy społecznej, która *a priori* została obarczona odpowiedzialnością za powstanie, uznana za niedającą się dłużej tolerować anomalię w rosyjskiej strukturze społecznej, i której należało odebrać szlachectwo poprzez szeroko zakrojoną akcję rewizji tytułów.

Od bardzo dawna słowo „odnodworiec” oznaczało w Rosji bardzo nieliczną grupę „wolnych” chłopów, z początku właścicieli dworu, czyli chałupy i niezmuszonych do odrabiania pańszczyzny. Od czasów Piotra Wielkiego jednodworczy należeli do „kategorii podlegających opodatkowaniu” i zabierano ich w rekruty. Posiadali jednocześnie nieliczne przywileje: nie stosowano wobec nich kar cielesnych i zamiast pogłównego płacili podymne.

Chodziło więc przede wszystkim o pozbycie się, poprzez przymusową asymilację z już istniejącą grupą społeczną, tej kategorii ludzi. Ich względna niezależność umożliwia pozostawanie w obrębie polskiej wspólnoty ludzi, którzy podlegali własnej władzy sądowniczej, pielęgnowali własne tradycje kulturowe, korzystali ze szlacheckiego przywileju dostępu do szkół i wykształcenia. Zmusić szlachecką większość do zrównania się z chłopstwem – to znaczy zniweczyć kompletnie jej kulturę, jej tożsamość (Daniel Beauvois, *Polacy na Ukrainie*, Paryż, s. 101–102)

Nieco później sam car doszedł do wniosku, że proces likwidacji Polaków trwa za długo. Na posiedzeniach Rady Ministrów 5 i 19 września 1839 roku zaproszony został generał-gubernator kijowski Bibikow. Pouczono go, że ma „niestrudzenie czuwać nad zakończeniem prac komisji powołanych do rewizji dokumentów wystawionych przez zgromadzenie szlacheckie”. Mikołaj dodał, że wymaga od niego raz na trzy miesiące raportu o postępach akcji rewizyjnej. Okrutny ukaz, mający na celu likwidację szlachty polskiej, według oficjalnego usprawiedliwienia opracowany został w celu „ulżenia doli mieszkańców guberni zachodnich w trakcie dowodzenia szlachectwa”.

Daniel Beauvois (ibidem, s. 123–124), pisał: „Rozpoczęła pracę ogromna maszyna do mielenia polskiej szlachty lub raczej zamienienia ludzi wolnych w niewolników. Na ten cel nie oszczędzono środków. Obok armii pisarzy oddelegowano do komisji wysokich urzędników, których potraktowano specjalnie³⁹.”

Oczywiście prace komisji były wielką farsą. Z założenia chodziło o to, by nie uznawać żadnego z zaświadczeń wydanych przez zgromadzenie szlacheckie.

Rosły stopy wszelkiego rodzaju zestawień, miesięcznych sprawozdań itd. Każde drzewo genealogiczne obrastało czterema lub pięcioma stronnicami komentarzy, co w 98% wypadków kończyło się jego unieważnieniem.

Większość wykluczeń dokonywano, rzecz jasna, nie mając wystarczających dowodów: akty chrztu, zaświadczenia sąsiadów, nawet odbite w laku ozdobne rodowe herby, co zdarzało się często, lub zaświadczenia zgromadzeń powiatowych, bezlitośnie odrzucano. Podobnie postępowano z dawnymi aktami sprzedaży majątków, nawet jeśli pochodziły z XVII lub XVIII wieku. Mnóstwo genealogii o przekonującym wyglądzie odrzucano z powodu uchybień formalnych. Zła wola była oczywista: chodziło o wysadzenie z siodła szlachty jako takiej, wyrzucenie obcego ciała z rosyjskiego organizmu.

Większość protokołów rewizyjnych kończyła się następującą formułą: Zatem komisja wnosi o wpisanie (tu nazwisko) na listę szlachciców przynających się

³⁹ J. Ciechanowicz, *Rody rycerskie Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Rzeszów 2001, t. 1, s. 255–256.

do enealogii, do której w świetle powyższej procedury przyznawać się nie mają prawa. Dokumenty stwierdzające nieścisłości i uchybienia formalne, wraz z dołączonymi oryginałami, zostaną przedłożone heroldii³⁹.

W latach 1831–1853 zdeklasowano w ten sposób na Kijowszczyźnie $\frac{3}{4}$ ogółu (ponad 340 tysięcy) Polaków⁴⁰.

Dość często spotykamy się z próbami niektórych historyków⁴¹, zmierzającymi do przenoszenia odległych w czasie realiów feudalnych na dwudziestowieczny grunt. W ten sposób częstokroć próbuje się usprawiedliwić zawily przyczynowo-skutkowy przebieg historycznych procesów. Paradoksalnie stereotyp Polaka pana i ciemniejszego przez niego biednego Ukraińca, zainspirowany został przez Sowietów i miał służyć zwaśnieniu stron. Można pokusić się o stwierdzenie, iż w tym wypadku pogrobowcy sojuszu sierpa i młota ze swastyką nadal mają się dobrze. Owszem, byli bogaci Polacy, ale też całe wsie ukraińskie bywały zamożne⁴². Jednakże istotną formą poznawania kart historii – nie tylko wołyńskiej – są bez wątpienia relacje świadków. Wśród najnowszych opracowań uwagę zwraca czterotomowa epopeja autorstwa Marka A. Koprowskiego⁴³, na którą składają się interesujące reminiscencje. Warto kilka wspomnień przytoczyć.

Zygmunt Maguza wspomina:

⁴⁰ Ibidem, s. 256.

⁴¹ Takie stanowisko reprezentował m.in. prof. Stanisław Kulczycki (Narodowa Akademia Nauk Ukrainy), podczas III sesji wspomnianej na początku materiału konferencji naukowej zatytułowanej: *Zbrodnia Wołyńska. Historia – Pamięć – Edukacja. W przededniu 70. rocznicy*.

⁴² „Także w lutym [1943] w obejściu bogatego Ukraińca zamordowano jego polskiego pracownika, który przyszedł się upomnieć o wypłatę. Był to młody, 20-letni chłopak o nazwisku Rydz³⁸”; cyt. za: J. Lipiński, *Dantejskie sceny nad Bugiem*, [w:] M. A. Koprowski, *Wołyń. Epopeja polskich losów 1939–2013*. Akt I, bmw 2013, s. 165.

⁴³ M. A. Koprowski, *Wołyń. Epopeja polskich losów 1939–2013*. Akt I, II oraz III, bmw 2013; M. A. Koprowski, *Wołyń. 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej*, bmw 2013.

Mojemu ojcu, Józefowi, pochodzącemu z okolic Warszawy (...), przyznano za zasługi w walce o wolność Ojczyzny, a także w jej obronie przed bolszewikami, dwunastohektarowe gospodarstwo rolne na Wołyniu (...). Za udział w walkach w latach 1914–1920 został odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych i srebrnym krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. W Chrynowie [wieś na Wołyniu w gminie Grzybownica, pow. Włodzimierz Wołyński – KB], na weselu sąsiada w kolonii Romanówka, poznał moją mamę, 18-letnią Marię Stankiewiczównę z kolonii Witoldów, gmina Poryck. W styczniu 1925 r. wzięli ślub i razem prowadzili gospodarstwo. Ojciec dodatkowo w gminie Grzybownica był radnym. Rodzice utrzymywali dobre stosunki z okolicznymi Ukraińcami. Ci ostatni także bardzo przyjaźnie się odnosili do naszej rodziny. Mama, która ładnie śpiewała, była często zapraszana na ukraińskie wesela. Ja też razem z nią na nich bywałem. O jakiejś nienawiści między obydwoma narodami, która wybuchła w latach czterdziestych, której ja osobiście doświadczyłem, nie było mowy⁴⁴.

Z relacji Haliny Górki-Grabowskiej dowiadujemy się, iż jej panieńskie nazwisko Holtz było pamiątką po holenderskich przodkach osiadłych w okolicach Bugu jeszcze w XVIII w.

Nie tylko włożyli swój wkład w gospodarczy [w] rozwój Wołynia, ale i w krzewienie polskości na nadbużańskiej równinie. Choć trwali przy swoim nazwisku, sprawy Polaków zawsze traktowali jako własne i często składali daninę krwi, razem z nimi uczestnicząc w zrywach narodowych. Halinka Holtzówna miała więc wśród dziadków z obu stron powstańców styczniowych, a wśród innych dalszych i bliższych krewniaków – legionistów i peowiaków⁴⁵.

Z kolei Adam Kownacki⁴⁶, pomimo iż nie może zapomnieć widoku

⁴⁴ Z. Maguza, *Uciekajcie, morduj!*, [w:] M. A. Koprowski, *Wołyń...*, op. cit., Akt I, bmw 2013, s. 11.

⁴⁵ H. Górka-Grabowska, *Pieć nad Prypecią*, [w:] M. A. Koprowski, *Wołyń...*, op. cit., Akt I, s. 106.

⁴⁶ Członek Samoobrony wsi Przebraże – patrz przyp. 85.

pomordowanych Polaków, wspomina że w położonej niedaleko Przebraża⁴⁷ wsi:

Jezioro mieszkało sporo Ukraińców, którzy nie ulegli nacjonalistycznemu amokowi. Owszem na powitanie Niemców usypali kopiec⁴⁸, zdarzali się wśród nich także szowiniści, ale generalnie Polaków w czasie mordów nie atakowali. My nie atakowaliśmy ich. Był to jednak wyjątek. Zdecydowana większość Ukraińców odnosiła się do Polaków wrogo⁴⁹.

Tadeusz Wolak urodził się w Kolonii Taraż, która, jak się podaje, została założona po powstaniu styczniowym w następstwie kasacji, parcelacji oraz uwłaszczenia przez carat polskich majątków położonych w okolicach Łucka. Ziemie te od XIX wieku należały do rodu Kozuchowskich, zaś wcześniej do Sanguszków, Radziwiłłów i Leszczyńskich.

Po uwłaszczeniu powstało w tym rejonie wiele osad-kolonii polskich, niemieckich i czeskich. Osadnicy w Tarażu pochodzili z różnych stron Polski. Najwięcej z nich przybyło ze zubożałych zaścianków szlacheckich z okolic Łucka, Ołyki i Podlasia⁵⁰.

⁴⁷ Przebraże – wieś w powiecie łuckim, w której w 1943 r. zorganizowane oddziały polskiej samoobrony odparły trzy ataki przeważających kilkakrotnie sił UPA, by w końcu przejść do kontrataku zadając znaczne straty nieprzyjacielowi. We wsi znalazło schronienie kilka tysięcy mieszkańców okolicznych wsi.

⁴⁸ Nadzieje na sojusz z Niemcami niejednokrotnie podsycane były przez kler grekokatolicki. „Ksiądz Grzegorz Hnatów – proboszcz w Roztokach, 13 października [1938 r.] publicznie oświadczył, że Ukraińcy będą mieli swój rząd i własne państwo oraz że przywódca Niemiec Adolf Hitler zamierza odebrać Polsce Pomorze, a Rzeczpospolita może się również obejść bez Małopolski Wschodniej. Ksiądz proboszcz z Doliny, Michał Czorniego w kazaniu w miejscowej cerkwi 16 października m.in. powiedział, że: „Ukraińcy w Małopolsce są silniejsi liczbowo niż Polacy i mają przyjaciela w osobie Hitlera, który popiera ruch ukraiński w kierunku wyzwolenia spod jarzma [polskiej] niewoli” – cyt. za W. Włodarkiewicz, *Spółczesność Wołynia i Małopolski Wschodniej wobec państwa polskiego (1935–1939)*, Warszawa 2013, s. 373.

⁴⁹ A. Kownacki, *Obrońcy Przebraża*, [w:] M. A. Koprowski, *Wołyń...*, op. cit., Akt I, s. 201.

⁵⁰ T. Wolak, *My kijami walczyć nie będziemy*, [w:] M. A. Koprowski, *Wołyń...*, op. cit., Akt I, s. 220.

Jak dodaje:

Byłem świadkiem, jak do Kołek⁵¹ wkraczali Niemcy i byli radośnie witani przez tamtejszych Ukraińców. *Nota bene* tych samych Ukraińców, którzy wcześniej entuzjastycznie witali Sowieców. Na Wołyniu nacjonalistów było wówczas bardzo mało. Dominowali w tym regionie zdecydowanie komuniści. W swoim prywatnym archiwum mam zdjęcie bramy powitalnej, którą Ukraińcy zbudowali na powitanie nowych „wyzwolicielei”⁵².

Władysław Siemaszko, wspominając swą rodzinną wieś Werbę, leżącą kilka kilometrów na północ od Włodzimierza Wołyńskiego, stwierdza:

W okresie międzywojennym wieś liczyła około 600 mieszkańców. Dominującą grupę wśród nich stanowili prawosławni Rusini, później nazywani Ukraińcami. Część z nich nie miała żadnej świadomości narodowej i nazywała się po prostu „tutejszymi”⁵³.

Z kolei Julian Jamróż opowiadając o losach swych przodków wspominał ojca, który urodził się w miejscowości Dynów położonej w województwie lwowskim.

Ożenił się z matką, której rodzina osiadła na Wołyniu po Powstaniu Listopadowym. Nie uczynili tego dobrowolnie. Cała wieś, w której pradziadek był sołtysem, została wywieziona przez carską administrację na Wołyn w 1831 r.⁵⁴

Opisując rodzinne miasteczko dodaje:

⁵¹ Kołki – miasteczko w pobliżu Przebraża na Wołyniu.

⁵² T. Wolak, *My kijami* ..., op. cit., s. 227.

⁵³ W. Siemaszko, *Nie dać się Ukraińcom*, [w:] M. A. Koprowski, *Wołyń...*, op. cit., Akt I, s. 75.

⁵⁴ J. Jamróż, *Skończyła się wasza zasrana Polska*, [w:] M. A. Koprowski, *Wołyń...*, op. cit., Akt II, s. 344.

Było ładnie położone na wzgórzu nad stawem. Liczyło 5 tys. mieszkańców, w tym 3,5 tys. Żydów, którzy nadawali mu ton. Tuż przed wojną w Międzyrzecu żyło około 800 Polaków. Resztę stanowili Ukraińcy zamieszkujący przedmieście zwane Nowym Miastem, a także przedstawiciele innych narodowości. Wśród nich było kilku Niemców, trochę Czechów, a na tzw. Kolonii mieszkali Holendrzy, prowadzący gospodarstwa rolne. Hodowali kozy i gęsi, kupowane od nich przez Żydów. Wszystkie narodowości żyły z sobą w zgodzie, nie było między nimi żadnych kłótni, spięć czy animozji. W urzędach funkcje pełnili przedstawiciele wszystkich narodowości, wszyscy utożsamiali się z państwem polskim. [...] Wszystkie narodowości miały swoje świątynie⁵⁵.

Władysław Tołysz podkreśla, iż w spisie pogrzebanych na lokalnym cmentarzu w Lubomlu można doliczyć się przeszło 200 spoczywających tam Tołyszów. Nie ma tylko pewności, czy jego przodkowie przybyli na te ziemie w XV czy też w XVI wieku. Jak dodaje:

Historia naszej rodziny liczy na Wołyniu co najmniej 400 lat. Nie byliśmy na tej ziemi przechodniami czy przybyszami. Mieszkaliśmy u siebie⁵⁶.

Przykłady można by długo mnożyć. Dlaczego jednak o tym przypominać? Może należy zastanowić się nad niebagatelną rolą wielokulturowych etnosów, kształtujących przez wieki oblicze tej ziemi? A może warto też przypomnieć inną, tragiczną w swym wymiarze, 80. rocznicę tzw. Wielkiego Głodu rozpętanego przez komunistyczny terror? Podczas gdy Ukraińcy mieszkający w granicach państwa polskiego – zapewne niepozbawieni różnych uciążliwości spowodowanych nieudolną polityką II RP w stosunku do mniejszości narodowych – mogli się przecież realizować, ich pobratymcy, żyjąc na terenach,

⁵⁵ Ibidem, s. 344–345.

⁵⁶ W. Tołysz, *Najłatwiejszy łup dla zbrodniarzy*, [w:] M. A. Koprowski, *Wołyni...*, op. cit., Akt II, s. 220.

które z uwagi na żyzność gleby mogły pełnić rolę spichlerza Europy, umierali milionami z głodu. Koło fortuny od zarania dziejów zatacza swój obrót w nieustannym rytmie przestrogi – *sum sine regno, regnabo, regno, regnavi*⁵⁷. Jak pisał Książę Poetów:

pozostało nam tylko miejsce przywiązanie do miejsca
jeszcze dzierzmy ruiny świątyń widma ogrodów i domów
jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic...⁵⁸

⁵⁷ Łac. – *nie mam królestwa, będę królować, króluję, królowałam.*

⁵⁸ Z. Herbert, *Raport z oblężonego Miasta* (fragm.), [w:] B. Urbankowski, *Poeta, czyli człowiek wielokrotniony. Szkice o Zbigniewie Herbercie*, Radom 2004, s. 386.

Janusz Gmitruk

OKUPACJA NIEMIECKA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ W OCENIE RZĄDU RP W LONDYNIE (STAN BADAŃ)

Stan badań

Stan badań nad dziejami Ziemi Czerwieńskiej zarówno w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej, jak i w latach okupacji tych ziem przez Związek Radziecki i Niemcy, nie był dostateczny i pełny. Historyczne konflikty społeczne na tym obszarze spotęgowane zostały procesami związanymi z odradzaniem się państwa polskiego, trudnym okresem lat trzydziestych i wręcz dramatycznym w czasie II wojny światowej.

Polacy i Ukraińcy zamieszkujący tę ziemię uważali ją za własną ojczyznę. Miało to odbicie w badaniach naukowych i w praktyce działania.

W 1937 roku znany polityk Stanisław Grabski założył organizację polityczną pod nazwą Zjednoczenie Narodowe Polaków Ziemi Czerwieńskiej, do obrony interesów polskich i jako przeciwwagę narastającemu nacjonalizmowi ukraińskiemu.

Agresja na Polskę w 1939 roku Niemiec hitlerowskich i Związku Radzieckiego postawiła kwestię polsko-ukraińską na porządku dziennym. Niemcy, którzy już wcześniej wspierali narodowe aspiracje Ukraińców – tworząc marionetkowe państwo na Rusi Zakarpackiej – uaktywnili przyciszony w latach trzydziestych nacjonalizm ukraiński i związali go z niepodległościowymi pragnieniami Ukraińców, nie tylko w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 roku, ale także po ich zakończeniu.

Okupacja tych ziem przez ZSRR od 17 września 1939 do 22 czerwca 1941 roku oddaliła tylko nadzieje Ukraińców, ale przygotowań nie zahamowała. Rozbudził je na powrót wybuch wojny niemiecko-radzieckiej 22 czerwca 1941 roku.

Niemcy dając Ukraińcom mgliste nadzieje tworzenia własnego państwa, otwierali im możliwość sprawowania funkcji administracyjnych w ramach niemieckiego systemu okupacyjnego. Traktowali Ukraińców jako narzędzie swojej polityki wschodniej, nie myśląc o wygórowanych aspiracjach i dążeniach nacjonalistów. Decyzja władz niemieckich z sierpnia 1941 roku o powstaniu nowego dystryktu Galicja, utworzonego z terytorium trzech byłych województw polskich (lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego) i włączenia go do systemu administracyjnego Generalnego Gubernatorstwa jednoznacznie świadczyła o celach polityki niemieckiej. Nie zraziło to środowisk ukraińskich do Niemców, którzy zręcznie podsycali antagonizmy narodowościowe, lecz spowodowało zmianę taktyki ich działania. Cały impet uderzenia struktur politycznych i zbrojnych OUN i UPA skierowany został przeciwko społeczeństwu polskiemu.

Rozpoczęła się w Małopolsce Wschodniej wojna, w której Niemcy często stali na boku, podsycając tylko agresywność nacjonalistów w dokonywaniu czystek etnicznych. Sytuacja ta była na rękę nie tylko Niemcom, ale także i Sowietom, którzy w swoich planach imperialnych ziemie te widzieli w granicach Związku Radzieckiego.

Ludność polska Ziemi Czerwieńskiej miała zniknąć, na gruzach jej miało być budowane państwo ukraińskie pod hegemonią Niemców lub Rosjan.

Problematyka ta nie zawsze znajdowała należyte odbicie w historiografii.

Historycy polscy w kraju nie mogli swobodnie podejmować badawczo problematyki stosunków polsko-ukraińskich po 1939 roku. 17 września 1939 roku był obchodzony przez Ukraińców w ZSRR jako dzień wyzwolenia z niewoli polskiej. Doktryna przyjaźni polsko-radzieckiej nie pozwalała na ujawnianie

faktów z historii, które tę przyjaźń mogły osłabiać, a polityka radziecka do 1941 roku, a następnie niemiecka, jednoznacznie świadczyła o celach okupantów.

Nie dotyczyło to rzecz jasna historyków polskich na emigracji, którzy skupieni wokół polskich placówek: Muzeum i Instytutu gen. Sikorskiego, Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, „Kultury” paryskiej mogli publikować bez ograniczeń. Wydawano więc dokumenty, opracowania i wspomnienia, które w nowym świetle stawiały sprawy związane z polskimi ziemiami wschodnimi¹. Zasadniczy przełom w badaniach w kraju nastąpił w latach siedemdziesiątych. Zapoczątkowała je książka A.B. Szczęśniaka i W. Szoty pod znamienym tytułem: *Droga do nikąd*². Publikacja ta była historią nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w pierwszej połowie XX wieku i kończyła się na działalności UPA w Polsce i Akcji „Wisła”. Książka ta, z powodu protestu Ukraińców i Rosjan, została wycofana z obiegu i była sprzedawana tylko nielicznemu gronu historyków zajmujących się II wojną światową.

Dla poznania stosunków polsko-ukraińskich ważne były badania R. Torzeckiego³. Nadal główną wiedzę o tym, co się działo w Małopolsce Wschodniej, społeczeństwo czerpało z publikacji wspomnieniowych H. Cybulskiego, M. Kunickiego, J. Sobiesiaka i innych⁴.

W latach osiemdziesiątych ukazała się cała seria publikacji E. Prusa

¹ J. Rudnicki, *Ukraińska polityka narodowościowa niemieckich władz okupacyjnych na terenach okupowanych zamieszkałych przez ludność ukraińską*, Londyn 1945 (maszynopis) biblioteka POSK; J. Giertych, *O przyszłość ziem wschodnich Rzeczypospolitej*, Londyn 1946; S. J. Paprocki, *Kwestia ukraińska*, Londyn 1949; S. Skrzypek, *Ukraiński program państwowy*, Londyn 1948.

² A.B. Szczęśniak, W.Z. Szota, *Droga do nikąd. Działalność organizacji ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973.

³ R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1933–1943*, Warszawa 1972; idem, *Polacy i Ukraińcy w czasie II wojny światowej na terenie Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993; idem, *Przyczyny i skutki konfliktu polsko-ukraińskiego w czasie II wojny światowej*, „Dzieje Najnowsze” 1993, R. 25, nr 4, s. 73–80; idem, *Sprawy polsko-ukraińskie przed i po Jaltie (1944–1945)*, [w:] *Jalta. Szkice i polemiki*, Warszawa 1996.

⁴ H. Cybulski, *Czerwone noce*, Warszawa 1966; H. Kunicki, *Pamiętnik „Muchy”*, Warszawa 1959; J. Sobiesiak, *Przebraze*, Warszawa 1970.

bardzo mocno bulwersujących środowiska ukraińskie w kraju i na emigracji⁵. Autor, kontynuując badania nad problematyką ukraińską, opublikował ich wyniki⁶. Publikacje E. Prusa jednoznacznie stawiają kwestie oceny stosunków polsko-ukraińskich.

Zasadniczy jednak przełom w badaniach i publikacjach nastąpił w latach dziewięćdziesiątych, kiedy to kwestie wschodnie przestały być tematem *tabu*. Ukazały się 3 tomy dokumentów z archiwum prof. Kota, liczne wydawnictwa dokumentów i opracowania pisane przez profesjonalnych historyków i żołnierzy ruchu oporu⁷. Na szczególną uwagę zasługują prace W.K. Cygana, R. Drozda i J. Hałagidy, P. Eberharda, G. Hryciuka, E. Kowalskiego, G. Mazura, E. Misiło, G. Motyki i innych⁸.

⁵ E. Prus, *Z dziejów współpracy nacjonalistów ukraińskich z Niemcami w okresie II wojny światowej i okupacji*, Katowice 1985; idem, *Herosi spod znaku tryzub*, Warszawa 1985.

⁶ Idem, *Kurhany. Dążenia galicyjskich nacjonalistów ukraińskich*, Warszawa 1993; Idem, *Atamania UPA. Tragedia Kresów*, Warszawa 1996; idem, *UPA – armia powstańcza czy kurnie rezunów*, Wrocław 1997.

⁷ Na szczególną uwagę zasługuje tom pt. *Z ziemi sowieckiej – z domu niewoli. Relacje, raporty, sprawozdania z londyńskiego archiwum prof. Stanisława Kota*, wybór i opracowanie J. Gmitruk, Z. Hemerling, J. Sałkowski, Warszawa 1995.

⁸ W. Bonusiak, *Kto zabił profesorów lwowskich*, Rzeszów 1989; idem, *Małopolska Wschodnia pod rządami Trzeciej Rzeszy*, Rzeszów 1990; A. Cieślukowa, *Prasa okupowanego Lwowa*, Warszawa 1997; W.K. Cygan, *Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1990; R. Drozd, I. Hałagida, *Ukraińcy w Polsce 1944–1989*, Warszawa 1998; P. Eberhardt, *Polska granica wschodnia 1939–1945*, Warszawa 1993; idem, *Polska ludność kresowa. Rodowód, liczebność, rozmieszczenie*, Warszawa 1998; G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie pod okupacją radziecką i niemiecką w latach 1939–1944*, „Dzieje Najnowsze” 1997, R. 29, z. 3, s. 179–182; idem, *Przemiany ludnościowe w Galicji Wschodniej 1939–1945*, „Studia Rzeszowskie” 1996, t. 3, s. 21–51; K. Jasiewicz, *Zagłada polskich kresów*, Warszawa 1997; E. Kowalska, *Przesiedlenie obywateli polskich z ziem wschodnich RP w głąb ZSRR w latach 1939–1941*, „Dzieje Najnowsze” 1997, R. 29, z. 3, s. 165–170; G. Mazur, *Pokucie w latach drugiej wojny światowej*, Kraków 1994; idem, *Z dziejów sowietyzacji tzw. Zachodniej Ukrainy 1939–1941*, „Studia Rzeszowskie”, 1996, t. 3, s. 67–84; E. Misiło, *Polska polityka narodowościowa wobec Ukraińców 1944–1947*, [w:] *Polska – mniejszości narodowe*, Wrocław 1992; G. Motyka, *O niektórych trudnościach badania konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1943–47*, [w:] „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 4, idem, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999; idem, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006; idem,

Ziemia Czerwieńska pod okupacją

Obecność Polski na Ziemi Czerwieńskiej ugruntowała się od 7 kwietnia 1340 roku przez przeszło 600 lat, poczynając od panowania Kazimierza Wielkiego. Łączyła się ona z pomyślnością gospodarczą nie tylko szlachty polskiej, ale i miejscowych elit rządzących. Zespalenie tych ziem z Koroną nie było łatwe i obfitowało w dramatyczne momenty. Fundamentem dobrych stosunków między Ormianami, Żydami, Saracenami i Tatarami był przywilej królewski dla Lwowa z 1356 roku, o zachowaniu ich praw i wyznania.

Pojęcie historyczne Ziemi Czerwieńskiej dla autora było określeniem umownym, odnoszącym się do trzech województw II RP: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, które stały się przedmiotem jego badań.

Rzeczpospolita Obojga Narodów wytworzyła nie tylko atrakcyjny model ustrojowy, ale też pozwalała ludności Lwowa i innych miast Kresów Wschodnich bogacić się i zdobywać coraz większe znaczenie gospodarcze.

Od rzezi wołyńskiej do Akcji „Wisła”, Kraków 2011; G. Motyka, R. Wnuk, *Podziemie polskie i ukraińskie w Jalcie. Szkice i polemiki*, Warszawa 1996; S. Myśliński, *Akcja zagłady*, Warszawa 1988, *Napaść sowiecka i okupacja polskich ziem wschodnich*, red. J. Jasnowski, E. Szczepanik, Londyn 1997; *Pierwsze dni II wojny światowej na Kresach Wschodnich RP*, „Dzieje Najnowsze” 1994, R. 26, nr 1, s. 121–125; *Położenie ludności polskiej na terytorium ZSRR i wschodnich ziem II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej*, pod red. A. Marszałka, Toruń 1990; M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 1–2, Warszawa 1992, t. 3, Warszawa 1994, idem, *Polsko-ukraiński konflikt 1943–1944*, [w:] *Studia polsko-ukraińskie. Materiały z konferencji naukowej. Kamieniec Podolski 29–31 V 1992*, Kijów–Przemyśl 1993; A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947. Zarys problematyki*, Kraków 1989; A. Sudoł, *Początki sowietyzacji kresów wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej Jesień 1939*, Bydgoszcz 1997; M. Sycz, *Spółdzielczość ukraińska w Galicji w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1997; R. Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1995; J. Węgierski, *Lwów pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Kraków 1991; idem, *Lwowska konspiracja narodowa i katolicka 1939–1946*, Kraków 1994; idem, *Armia Krajowa w Zagłębiu Naftowym i na Samborszczyźnie*, Kraków 1993; S. Wołoszczuk, *Pokucie. Legenda i rzeczywistość*, Wrocław 2000, *Wschodnie losy Polaków*, t. 1–6, wyb. W. Myśliwski, Łomża 1991–1996; *Zakerzonnia. Wspomnienia żołnierzy UPA*, t. 1, Warszawa 1994, t. 2, Warszawa 1996; K. Żygulski, *Jestem z lwowskiego etapu*, Warszawa 1994, P. Żaroń, *Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Sikorskiego 1940–1943*, Warszawa 1988.

Znaczenie to wynikało z korzystnego położenia tych ziem na głównych szlakach komunikacyjnych ze wschodu na zachód. Lwów był miastem położonym w centrum Europy.

Na początku XIX stulecia na Ziemi Podolskiej pojawiła się teoria głosząca, że Galicja jest Piemontem. Celem i misją Galicji miało być, wzorem włoskiego Królestwa Piemontu, zjednoczenie wszystkich ziem Rzeczypospolitej. Ukraińcy też chcieli budować własną niepodległość poprzez przyłączenie Ukrainy Naddnieprzańskiej do monarchii austriackiej, pod egidą jej cesarza. Oczywiście, nie w sposób automatyczny, lecz jako kolejny członek pod nazwą Królestwa Ukrainy. Wskazywano na historyczną tradycję związaną z władcą halickim królem Danielem. Koronacja Daniela oznaczała uznanie prawa do suwerenności i zapoczątkowała królewską tradycję na Rusi południowo-zachodniej.

Właśnie do niej nawiązywano na początku XX wieku, ogłaszając Galicję Piemontem.

Cesarsko-Królewska Austria przestając istnieć, pozostawiła w spadku po sobie zadawniony konflikt ukraińsko-polski. Był on skrzętnie podsycany przez Austrię, stanowiąc przeciwwagę dla narodowych, intelektualnych i kulturalnych aspiracji Polaków.

Walka o własne państwo wygrana została przez Polaków. Ukraińcy nigdy się nie pogodzili z utratą Kresów Wschodnich. Ich walka o wolną Ukrainę prowadzona była z całą Polską i wbrew wszystkim jej interesom.

II Rzeczpospolita, chociaż nie rozwiązała wielu problemów narodowościowych, a jej polityka była daleka od harmonijnego współżycia i spełnienia aspiracji mniejszości etnicznych, stworzyła jednak znacznie większe możliwości rozwoju narodu ukraińskiego niż miało to miejsce w Związku Radzieckim. Rozumiało to wielu działaczy ukraińskich z Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO). W latach trzydziestych UNDO zaczęło dążyć do porozumienia z władzami Rzeczypospolitej i uzyskania maksymalnej autonomii dla ziem ukraińskich. W maju 1935 roku zawarto umowę normalizacyjną

między rządem premiera M. Zyndrama-Kościałkowskiego a blokiem legalnych stronnictw ukraińskich, reprezentowanym przez przedstawicieli UNDO W. Mudrego i W. Celewicza. Zjednoczenie postulowało przyznanie Ukraincom autonomii terytorialnej wraz z sejmem i własnym szkolnictwem (także wyższym). W wyniku porozumienia uzgodniono m.in. powołanie sejmików polsko-ukraińskich, zarządzających szkolnictwem i niższą administracją. W wyborach do sejmu 1935 roku UNDO uzyskało 13 mandatów poselskich i 3 senatorskie, Mudry został wicemarszałkiem sejmu. W 1938 roku polityka porozumienia załamała się wskutek zaostżenia polityki władz polskich i usztywnienia stanowiska UNDO, które ponownie zaczęło żądać całkowitej autonomii dla Ukraińców w Polsce. W sierpniu 1939 roku Kongres UNDO uchwalił deklarację lojalności wobec państwa polskiego w obliczu agresji niemieckiej, powtórzoną następnie przez posłów ukraińskich na posiedzeniu sejmu 2 września 1939 roku.

Natomiast działalność organizacji ukraińskich nacjonalistów nie ograniczała się do werbalnych protestów, lecz nacechowana była agresją, wspieraną logistycznie przez III Rzeszę. Sytuacja wymykała się spod kontroli nie tylko polskich władz, ale także i tych środowisk ukraińskich, które chciały współpracować z rządem RP.

Agresja niemiecka i radziecka w 1939 roku obudziła nadzieje środowisk nacjonalistycznych na odbudowę niepodległego państwa. Ziemia Czerwieńska znalazła się pod koniec września 1939 roku pod okupacją ZSRR. Polityka Moskwy, zmierzająca do integracji ustrojowej i gospodarczej tej ziemi, spowodowała znaczne zmiany demograficzne. W czasie wielkich deportacji w 1940 roku wiele tysięcy Polaków – w większości cała polska klasa przywódcza – zostało wywiezionych, osadzonych w więzieniach bądź wymordowanych przez Sowieców.

Ziemia Czerwieńska od czerwca 1941 roku została poddana nowej okupacji – niemniej okrutnej – niemieckiej.

Dramatyczna sytuacja ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie II RP od dłuższego czasu niepokoiła rząd polski w Londynie. Władze Polskiego

Państwa Podziemnego podejmowały różnorodne próby, aby powstrzymać eksterminację ludności polskiej. Starano się przeciwdziałać jej na drodze dyplomatycznej, politycznej i zbrojnej.

Okupacja bolszewicka i niemiecka Małopolski Wschodniej żywo interesowała prezydium Rady Ministrów i podległe mu departamenty: narodowościowy i spraw wewnętrznych, celem było zdefiniowanie powstałych zagrożeń i określenia metod ich likwidacji. Rząd polski podjął próbę określenia warunków, na jakich współpraca obywateli państwa polskiego zarówno Ukraińców, jak i Polaków, mogłaby rozwijać się w czasie wojny i po jej zakończeniu. Wyciągając wnioski z przeszłości, starano się wypracować taki model współpracy, który dawałby wszechstronne możliwości rozwoju intelektualnego, ekonomicznego i kulturalnego Ukraińców w Polsce.

Tymczasem czynnikiem destabilizującym sytuację na ziemiach wschodnich byli Niemcy, którzy prowadzili tam politykę dzielenia narodów, aby wykorzystać istniejące sprzeczności do realizowania własnej polityki.

1 sierpnia 1941 roku, po agresji Niemiec na ZSRR, z ziem południowo-wschodnich b. województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego hitlerowcy utworzyli nowy dystrykt pod nazwą Galicja i włączyli go administracyjnie do Generalnego Gubernatorstwa. Powstanie tego dystryktu kolidowało z dążeniem nacjonalistycznych środowisk ukraińskich do utworzenia wolnej Ukrainy, do której włączone by zostały południowo-wschodnie tereny II RP. Polityka niemiecka w Galicji wobec Polaków i Ukraińców była częścią niemieckiego planu wschodniego, polegającego na germanizacji tych ziem.

Ludność miejscowa miała tylko podmiotowo uczestniczyć w realizacji planu, poprzez intensywną produkcję rolną i coraz większy udział Polaków i Ukraińców w wyjazdach na prace przymusowe do Rzeszy. Mimo kolaboracji Ukraińców z Niemcami, udziału w antypolskiej polityce, m.in. eksterminacji Polaków, pomocy przy deportacjach na prace przymusowe do Rzeszy, Niemcy w niczym nie złagodzili rozporządzeń okupacyjnych w dystrykcie Galicja

i stosowali je z okrucieństwem także wobec ludności ukraińskiej.

Od roku 1942 w Galicji Wschodniej i na Wołyniu zbrojne organizacje nacjonalistów ukraińskich rozpoczęły czystki etniczne. Rozmiar okrucieństw popełnianych przez sotnie dowodzone przez Maksyma Borowca „Bulbę” i Stefana Banderę przechodził ludzkie wyobrażenia.

Kilkakrotnie podejmowano rozmowy z Ukraińcami. W 1941 roku prowadził je z ramienia delegatury Zygmunt Załęski przy wydatnej pomocy Kazimierza Banacha. Żywo interesował się tymi sprawami Delegat Rządu na Kraj prof. Jan Piekalkiewicz.

W pierwszej dekadzie lipca 1943 roku, kiedy banderowskie ludobójstwo osiągnęło apogeum, Zygmunt Rumel, jako komendant BCh na Wołyniu, otrzymał polecenie od wołyńskiego delegata Rządu RP, Kazimierza Banacha, przeprowadzenia rozmów z dowództwem UPA celem powstrzymania masowych morderstw. Mimo ogromnego niebezpieczeństwa Rumel zdecydował się je wykonać, by przynajmniej na kilka dni odwlec eksterminację w kilku powiatach oraz zyskać czas na ucieczkę ludności i zorganizowanie samoobrony w większych polskich skupiskach. 10 lub 11 lipca 1943 roku Zygmunt Rumel wspólnie z Krzysztofem Markiewiczem, oficerem do zleceń specjalnych i przewodnikiem Witoldem Dobrowskim – jako parlamentariusze zostali zatrzymani przez oddział konny UPA koło wsi Kustycze i tam w lesie zamordowani przez rozerwanie końmi⁹.

W styczniu 1944 roku podejmowano próby rozmów z Ukraińcami, lecz nie doszły one do skutku. Dopiero 8 marca 1944 roku Zygmunt Załęski „Gnatowski” z przedstawicielami Komendy Obszaru AK Lwów odbyli spotkanie z Ukraińcami z OUN-Bandery: Iwanem Hryniochem, Wiktorem Andriejewskim, Mychajło Stepniakiem. Do porozumienia nie doszło z uwagi na zbyt duże rozbieżności

⁹ F. Budzisz, *Zygmunt Jan Rumel – poeta nieznanym*, „Głos Kresowian” nr 19, styczeń–marzec 2005, s. 53; C. Partacz, *Próby porozumienia polsko-ukraińskiego na terenie kraju w czasie II wojny światowej*, [w:] *Polska–Ukraina, „Trudne pytania”*, t. 6, Warszawa 2000, s. 38–39.

zdań. Strona polska akceptowała konieczność zachowania *status quo* oraz nie chciała podejmować wspólnych akcji zbrojnych przeciwko Armii Czerwonej.

Jedno z ważniejszych posiedzeń Rady Narodowościowej, poświęconych stosunkom polsko-ukraińskim odbyło się 13 grudnia 1943 roku. Referentem był Stanisław Piotrowski (działacz SL „Roch”). Jednym z załączników do jego referatu było sprawozdanie Kazimierza Banacha „Linowskiego”, okręgowego delegata rządu na Wołyniu z 7 października 1943 roku. Zostało ono opatrzone wnioskami:

1. Akcja mordowania ludności polskiej na Wołyniu rozpoczęta została na rozkaz banderowców, a jątrzona, podniecana i inspirowana jest tak przez Niemców, jak i bolszewików.
2. Rozładowanie obecnego konfliktu polsko-ukraińskiego na Wołyniu drogą porozumienia jest absolutną niemożliwością. Nie ma bowiem ani jednego kierownictwa ukraińskiego, ani żadnego autorytetu, który mógłby mieć wpływ na ukraińskie bandy leśne oraz na zahamowanie mordów dokonywanych na całej ludności polskiej.
3. Obecnie na Wołyniu propolskie elementy ukraińskie nie są dotąd zorganizowane, a zatem i nie stanowią siły, która by mogła dziś na rzeczywistości ukraińskiej zaważyć.
4. Utrzymanie się rzeszy ludności polskiej w bazach wiejskich i w miastach zależna jest od natychmiastowej pomocy zewnętrznej. Pomoc ta winna być następująca:
 - a) Dostarczyć ludności w miastach i bazach miejskich najkonieczniejszego minimum broni i amunicji.
 - b) Wprowadzić z centrum Kraju na Wołyń polskie oddziały partyzanckie, uzbrojone zwłaszcza w broń maszynową. Pomoc udzielona w broni i amunicji i oddziałach partyzanckich oddana być winna dla celów samoobrony ludności polskiej.
 - c) Udzielić Wołyniowi jak najwięcej pomocy na cele opieki społecznej.
5. Ustalić i uzgodnić odgórnie zadania i wzajemne stosunki Delegatury Okr[ęgowej] i P[olskiego] Z[brojnego] P[odziemcia], z tym że aparat organizacyjny Delegatury i Korpusu Bezpieczeństwa winien zatrzymać swoją organizacyjną samodzielność; jest to bowiem aparat terytorialny zdolny do politycznego i organizacyjnego kierownictwa

samoobroną i samopomocą ludności polskiej. Aparat ten winien trwać dotąd, dokąd chociaż jeden Polak jest na tym terenie. Czynniki PZP należy jak najbardziej dopingować, ażeby się zajęły organizacją i sprowadzeniem z centrum kraju polskich oddziałów zbrojnych.

6. Należy odgórnie kategorycznie zakazać podniecania przez wołyńskie kierownicze czynniki uczuć nienawiści, żądy odwetu oraz wszelkiej akcji odwetowej z naszej strony w stosunku do Ukraińców. W tym stanie sił, jakim w tej chwili tam dysponujemy, wszelkie tego rodzaju poczynania są szkodliwe i pogłębiają coraz bardziej tragedię wołyńskiej ludności polskiej. Samoobrona i samopomoc to wszystko, wokół czego skupić należy wysiłki, na jakie nas stać¹⁰.

Wydarzenia te budziły poważne zaniepokojenie rządu RP w Londynie. Stało się konieczne opracowanie szczegółowej analizy sytuacji, która mogłaby stać się podstawą dla szukania rozwiązań w przyszłości.

Generalnie, w Polskim Państwie Podziemnym głównym organem powołanym do prowadzenia pracy w dziedzinie informacji politycznej i propagandy był Departament Informacji i Prasy (DIP, kryptonim „Iskra”, „Antena”) Delegatury Rządu. Jego pracami przez cały okres okupacji kierował działacz Stronnictwa Pracy Stanisław Kauzik („Dołęga”, „Modrzewski”). Departament Informacji i Prasy w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego był konspiracyjnym ministerstwem propagandy i prasy. Stanisław Kauzik potrafił zorganizować wielką konspiracyjną machinę. Był on też jedną z najbardziej wpływowych postaci Delegatury Rządu, a nawet uważano go za „szarą eminencję”¹¹.

Przy każdej Okręgowej Delegaturze Rządu działał referat informacji i prasy, który oprócz działalności wydawniczej prowadził także działalność

¹⁰ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 202/III, t. 133, Delegatura Rządu na Kraj, k. 23–26.

¹¹ G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987, s. 39; zob. także: M. Adamczyk, *Prasa konspiracyjna na Kielecczyźnie w latach 1939–1945*, Kraków 1982, s. 46–49.

informacyjną. Departament poprzez referentów terenowych zbierał informacje z całego kraju. Przedmiotem jego zainteresowania była zarówno polityka okupanta, jak i życie społeczne, gospodarcze, kulturalne ludności polskiej i jej postawy, działalność administracji okupanta, zachowania Niemców i mniejszości narodowych. Informacje napływały z terenu w postaci raportów tygodniowych i miesięcznych. Departament Informacji i Prasy współdziałał z Biurem Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej Armii Krajowej (KG AK). W celu skoordynowania propagandy, na polecenie gen. Stefana Roweckiego utworzono Radę Propagandową, która miała ustalać wspólne wytyczne dla DIP Delegatury i BIP-u. W sprawach politycznych głos decydujący mieli przedstawiciele Delegatury, w przypadku rozbieżności decydowało stanowisko Delegata Rządu na Kraj¹².

W grudniu 1942 roku Delegat polecił Kauziukowi ustalić projekt zakresu kompetencji Departamentu. Struktura organizacyjna DIP-u ulegała zmianom i w pierwszej połowie 1944 roku składał się on z: Sekretariatu Generalnego, Sekcji Informacyjno-Ogólnej, Sekcji Propagandowej, Sekcji Zachodniej, Sekcji Wschodniej oraz redakcji pism i wydawnictw książkowych oraz Sekcji Sprawozdań dla rządu RP w Londynie, Sekcji Organizacji Administracji, Sekcji Prac Przygotowawczych Polskiego Radia, drukarni, powielarni i sieci kolportażu. W grudniu 1943 roku w departamencie pracowało 183 pracowników.

Duże znaczenie w zbieraniu materiałów miała Sekcja Informacyjno-Propagandowa (kryptonim „SIP”, „CIN”, „CINO”, „6005”). Od maja 1943 roku komórka ta podporządkowana była dyrektorowi departamentu. W skład sekcji wchodziły: Sekretariat, Centrala Propagandy oraz Centrala Informacji.

Do zadań Centrali Informacji należało: opracowywanie meldunków tygodniowych o sytuacji w kraju wysyłanych następnie do Londynu, dostarczanie

¹² A. Skarżyński, *Niektóre aspekty działalności BIP-u Komendy Głównej AK*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1961, nr 3, s. 65–66; zob. także: M. Adamczyk, *Prasa konspiracyjna na Kielecczyźnie...*, s. 74–77 oraz idem, *Cztery epoki prasy Kielecczyzny 1811–1956*, Kraków–Kielce 1991, s. 77–79.

materiałów do części informacyjnej tygodnika „Kraj”, organizowanie sieci informacyjnej na terenie Generalnego Gubernatorstwa i ziem wschodnich, dostarczanie delegatom materiałów propagandowych¹³.

W listopadzie 1943 roku SIP przekształcono w Centralę Informacyjno-Propagandową (CINO). Funkcję kierownika sekcji, a następnie centrali pełnił ppor. Kirył Sosnowski („Konrad”, „Bronisław Palecki”, „Paprocki”, „800”), a po jego aresztowaniu 13 kwietnia 1944 roku – por. rez. Witold Powyčaj („Leszek Lesiński”). W roku 1944 komórka liczyła 30 osób. W lecie 1943 roku utworzono inspektorat terenowy. Korespondentem objazdowym dla Małopolski Wschodniej został „Wagner”. CINO miała własną Agencję Informacyjną „Kraj”, kierowaną przez Kiryła Sosnowskiego i Stanisławę Ziębę. Dostarczaniem informacji zajmowała się specjalna sieć informacyjna „Membrana”, obejmująca teren Generalnego Gubernatorstwa. Sieć opierała się na korespondentach „prowincjonalnych”, którzy sporządzali: meldunki tygodniowe (Mt), okresowe (Mo), specjalne (Ms) oraz codzienne (Mc).

Co najmniej od marca 1944 roku raporty przygotowywały odpowiednie działy Departamentu Informacji, które dostarczały meldunki tygodniowe i depesze z ziem wschodnich. Prace Departamentu Informacji i Prasy na pewien czas utrudniła wielka „wsypa”. Bowiem 13 kwietnia 1944 roku w Warszawie, w mieszkaniu dr Sawickiej przy ul. Skorupki 14 m 3 aresztowano kilku pracowników departamentu i kilku członków SN, byli wśród nich: dr Sawicka „Stanisława”, Kirył Sosnowski „Bronisław Palecki” – kierownik CINO, Głowacki „Paweł” – pracownik CINO, Teresa Werner „Teresa” – kierowniczką łączności departamentu, N.N. „Irena” – łączniczka, prof. Tretiak „Trębiński”, „Trzciński” – dyrektor programowy PR.

Wzrost zainteresowania ziemiami wschodnimi nastąpił już w chwili wybuchu wojny niemiecko-bolszewickiej. W kierowanym przez Tadeusza Żencykowskiego podwydziale „N”, w połowie 1942 roku utworzono „dział

¹³ W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 219.

spraw terytorialnych, mniejszości narodowych i spraw ościennych” pod kierownictwem Bohdana Sałacińskiego „Pomiana”. Dział ten włączono w 1943 roku do Wydziału Informacji. Współpracował z nim odpowiedzialny za kwestie ukraińskie Bolesław Galiński („Łada”). Od marca 1943 roku ukazywał się miesięcznik „Agencja Wschodnia”.

Działania komórek zajmujących się polityką wschodnią Delegatury RP koordynowała, powstała we wrześniu 1943 roku, Rada Narodowościowa „Zgoda” pod przewodnictwem zastępcy Delegata Rządu na Kraj Adama Bienia („Bronowskiego”). Od września 1943 roku do lipca 1944 roku odbyła 13 posiedzeń. Jej zadaniem było wypracowanie założeń polityki w stosunku do mniejszości narodowych. Podejmowane na ten temat uchwały przedkładano Delegatowi Rządu na Kraj oraz Krajowej Reprezentacji Politycznej, a później Radzie Jedności Narodowej. Rada Narodowościowa wspólnie z Departamentem Informacji i Prasy prowadziła także działalność wydawniczą dotyczącą spraw narodowościowych¹⁴.

1 grudnia 1943 roku zatwierdzony został przez Delegata Rządu „Regulamin organizacyjny pracy Rady Narodowościowej wraz z powstałym przy niej Biurem Narodowościowym”. Biurem Narodowościowym kierował Władysław Tomkiewicz („Krzysztof”). Miało ono przejąć z pozostałych komórek delegatury i AK archiwa oraz księgozbiór poświęcony problemom narodowościowym. Biuro to miało stać się ośrodkiem dyspozycyjnym. Przejmowanie materiałów z innych komórek nie przebiegało najprawdopodobniej zbyt sprawnie. Dopiero 30 czerwca 1944 roku zostało zlikwidowane, posiadające bogate zbiory, Biuro Wschodnie Departamentu Spraw Wewnętrznych.

Niezwykle ważnym organem Polskiego Państwa Podziemnego, który zorganizowaną działalność podjął wcześniej niż Biuro Narodowościowe i Rada Narodowościowa, było Biuro Wschodnie Delegatury Rządu na Kraj. Dokumenty

¹⁴ W. Grabowski, *Materiały do stosunków polsko-ukraińskich w „Archiwum Adama Bienia” (komunikat)*, [w:] *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, pod red. B. Grotta, Kraków 2002, s. 184.

tego Biura sygnowane były kryptonimami: „Granica” – od października 1942 r., „Stanica” – od 23 lutego 1944 r., „WL” – od marca 1944 roku i „Tama” – od kwietnia 1944 roku. Biuro Wschodnie utworzono na przełomie 1941 i 1942 roku z inicjatywy Cyryla Ratajskiego. Organizacyjnie wchodziło w skład Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj. Zorganizowaną działalność rozpoczęło od marca 1942 roku.

Kierownikiem Biura Wschodniego był Aleksander Zwierzyński („Aleksander”, „Tokarski”), zaś jego zastępcą – Piotr Jarocki („Rawicki”, „Wojnicki”). W skład Biura wchodził przedstawiciele grup regionalnych, komitetów resortowych oraz komórek o charakterze specjalnym i wydawniczym¹⁵.

Dla Biura Wschodniego władze delegatury określiły następujące zadania: przedstawianie wniosków w sprawie koordynacji działalności Delegatur Okręgowych z Biurem Wschodnim, zbieranie informacji i przygotowanie sprawozdań sytuacyjnych, przedstawianie uwag i wniosków Organizacji Ziemi Wschodnich zarówno co do ich urbanizacji, jak i gospodarczego i kulturalnego rozwoju, przedstawianie wniosków, mających na celu ochronę narodu polskiego na ziemiach wschodnich, udzielanie pomocy wszelkiej inicjatywie mogącej wzmocnić żywioł polski, opracowanie uwag na temat potrzeb, bezpośrednio po wojnie w zakresie życia społecznego i gospodarczego ziem wschodnich¹⁶.

W ramach swoich obowiązków organizacyjnych Biuro Wschodnie od marca 1942 roku utrzymywało kontakty z okręgowymi delegaturami rządu: białostocką, poleską, wileńską, lwowską, nowogródzką i wołyńską. Do okręgów przekazywano fundusze na działalność oraz instrukcje. Z okręgów zaś zbierano materiały informacyjne o sytuacji panującej na tamtych terenach. Równocześnie Biuro współpracowało z kołami regionalnymi grupującymi ludzi z Kresów Wschodnich, którzy przebywali w Warszawie. Istniały koła: białostockie, lwowskie, nowogródzkie, poleskie, wileńskie, wołyńskie. Ich przedstawiciele

¹⁵ W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 187.

¹⁶ AAN 202/II-69, Sprawozdanie z działalności „Granicy” za czas od 1 X 1942 do 31 X 1943.

wchodzili w skład Rady Społecznej, działającej przy Biurze Wschodnim. Przez krótki czas reprezentant tej Rady zasiadał w Radzie Narodowościowej. Zadaniem Rady Społecznej było ratowanie polskości na ziemiach wschodnich w aspekcie kulturalnym, ekonomicznym, społecznym i politycznym¹⁷.

W celu przygotowania programu rozwoju ziem wschodnich, utworzono komitety resortowe, referaty branżowe w tym dla spraw finansowych, miejskich, opieki społecznej, prawnych, przemysłu, handlu i rzemiosła, rolnych, wyznaniowych. Oprócz tego istniały komitety do spraw białoruskich, litewskich i ukraińskich, z zadaniem opracowania zasad polityki narodowościowej.

Biuro Wschodnie w 1942 roku wydawało „Biuletyn Wschodni”. Od lipca 1942 roku współpracowało ściśle z redakcją „Naszych Ziem Wschodnich”, dodatku do „Rzeczypospolitej Polskiej”, naczelnego organu prasowego delegatury.

Dużą rolę w przygotowywaniu sprawozdań odegrała Sekcja Wschodnia Departamentu Informacji i Prasy działająca od jesieni 1943 roku (kryptonim „6007”). Kierował nią Piotr Jarocki („Rawicki”), zastępca kierownika Biura Wschodniego. Jednym z referatów kierował Jan Krzeski. Łączniczką Sekcji była „Martyna”. Sekcja przygotowywała materiały dla wydawnictwa „Nasze Ziemie Wschodnie”¹⁸.

Materiały przygotowane przez Biuro Wschodnie i Sekcję Wschodnią przekazywane były do Sekcji sprawozdań dla rządu RP w Londynie (kryptonim: „Lo”, „6004”). Poczte wysyłano kwartalnie, a od drugiej połowy 1943 roku w cyklu miesięcznym. Przed wysyłką materiały mikrofilmowano. Na zawartość poczty składały się materiały sprawozdawcze, wydawnictwa i opracowania specjalne, prasa niepodległościowa. Wśród materiałów sprawozdawczych znajdowały się sprawozdania o sytuacji na ziemiach wschodnich – przygotowane przez Biuro i Sekcję Wschodnią, raporty o stanowisku mniejszości narodowych.

Wydawnictwa i opracowania specjalne obejmowały wszystkie ukazujące

¹⁷ W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna...*, op. cit., s. 188.

¹⁸ Ibidem, s. 230.

się w okresie sprawozdawczym wydawnictwa periodyczne i specjalne oraz broszury i książki opracowane przez Departament Informacji. Poczta przesyłana była za pośrednictwem kurierów z placówek politycznych w Budapeszcie, Sztokholmie i Bernie, a stamtąd do rządu RP w Londynie. „W sumie sprawozdania złożyły się na sześć tomów, każdy po około tysiąc stron”¹⁹.

30 czerwca 1944 roku przystąpiono do likwidacji Biura Wschodniego, włączono je do Biura Narodowościowego.

Biuro Wschodnie współpracowało z Komitetem Ziemi Wschodnich, utworzonym w 1943 roku przez Stronnictwo Narodowe. W ramach KZW utworzono komitety: Ziemi Południowo-Wschodnich (Józef Zieliński), Wołyński (Stanisław Nowotyński), Poleski i Ziemi Północno-Wschodnich. Historii tego Komitetu wiele miejsca poświęciła L. Kulińska²⁰.

Najważniejszym zadaniem Komitetu Ziemi Wschodnich było opracowywanie materiałów teoretycznych dotyczących przyszłości województw wschodnich RP i gromadzenie świadectw martyrologii polskiej ludności kresowej. Jego członkami byli działacze polityczni i społeczni. Organizacja powstała z inspiracji SN, jednoczyła osoby o różnych poglądach, kierujące się wspólną troską o polski stan posiadania na ziemiach wschodnich. Ta apolityczność pozwalała skupić w niej, szczególnie wokół akcji pomocowej, szeroki krąg ludzi. W praktyce większość członków była jednak związana z polskim obozem narodowym. Nie należy zapominać, że na terenie Małopolski Wschodniej, a szczególnie w środowisku lwowskim narodowcy mieli duże wpływy, silniejsze niż pozostałe ugrupowania konspiracyjne. Zarząd Okręgu SN i Narodowa Organizacja Wojskowa stworzyły mocno rozbudowaną sieć z setkami informatorów i współpracowników.

Z braku czasu i z powodu szybkiego rozwoju sytuacji wojennej nie udało

¹⁹ S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po podziemiu z lat 1939–1945*, Paryż 1975, s. 55; W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna...*, op. cit., s. 224–225.

²⁰ L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*, Kraków 2002, t. 1–2.

się KZW rozbudować własnej terenowej sieci informacyjnej. Z konieczności korzystano więc przy zbieraniu informacji z pomocy sieci Wydziału Propagandy SN i członków Narodowej Organizacji Wojskowej, a nawet materiałów zgromadzonych przez inne organizacje podziemne. Od siatki zorganizowanych na prowincji informatorów Komitet czerpał stale niezbędne informacje do swych opracowań przekazywanych do stolicy. Istotną działalność wspierającą Komitet Ziemi Wschodnich prowadził Komitet Ziemski dla Ziemi Wołyńskiej od zimy 1943 do jesieni 1944 roku.

Okupacja Ziemi Czerwieńskiej w ocenie Rządu RP w Londynie

Ocena decyzji politycznych i działań władz Polskiego Państwa Podziemnego to problem bardzo złożony. Rozwój wydarzeń przerósł wówczas możliwości polityków. Popołniono wiele błędów. Polityka polskich władz była niezdecydowana, zwlekano z ujawnieniem rozmiarów zbrodni, nie podjęto w porę skutecznego przeciwdziałania, nie wydano decyzji o uzbrojeniu ofiar napadów, nieudolnie podjęto próby porozumienia się ze sprawcami ludobójstwa, które skończyły się wyjątkowo okrutnym mordem na emisariuszach wysłanych na Wołyń. Manifestowanie w podziemnych publikacjach poparcia dla Rosjan i jednoznaczna antyniemieckość spowodowały, iż Niemcy zaniechali udzielania pomocy czy ochrony ludności polskich wsi napadanych przez banderowców. Ich strukturom samoobronnym zabrano broń i przekazano ją Ukraińcom, którzy walczyli z Rosjanami. Dla tysięcy polskich mieszkańców Kresów Wschodnich było to równoznaczne z wyrokiem śmierci.

Z dokumentów przesłanych do Londynu powstał raport J. Rudnickiego, który opracowany został na podstawie dostępnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych źródeł wytworzonych przez Polskie Państwo Podziemne, władze niemieckie w Generalnym Gubernatorstwie, organizacje ukraińskie działające w GG oraz różnorodne relacje zebrane od dyplomatów, urzędników i osób, które

wyjechały z tego terenu po 1941 roku. Autor wykorzystał także niemieckie dane statystyczne ze spisu ludności w dystrykcie Galicja.

Dokument jest analizą niemieckiej polityki, spokojną, obiektywną, pisaną bez emocji. Głównym jej celem było uchwycenie tych wszystkich zjawisk i procesów zachodzących na Ziemi Czerwieńskiej, które mogłyby być pomocne w umocnieniu polskiej racji stanu na wschodzie. Cezura końcowa opracowanego dokumentu to czerwiec 1943 roku. Powstawał on w dziale narodowościowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rządu RP w Londynie. Był wynikiem nie tylko zapotrzebowania na analizę sytuacji na wschodzie, ale także dowodem, że rząd emigracyjny podejmował tę problematykę na swoich posiedzeniach.

W styczniu 1944 roku J. Rudnicki przedłożył raport przełożonym. Autor opatrzył go własnym wstępem. 17 czerwca 1944 roku minister spraw wewnętrznych Władysław Banaczyk nadając mu klauzulę poufności, dał polecenie wykonania na powielaczu 140 egzemplarzy i rozesłania według rozdzielnika. Raport zaczął funkcjonować, kiedy na ziemi wschodnie docierały czołówki Armii Czerwonej²¹.

J. Rudnicki dalej prowadził prace badawcze w zakresie problematyki ukraińskiej. W zbiorach Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie znajduje się 40-stronicowy maszynopis opracowania pt. *Ukraińska polityka narodowościowa niemieckich władz okupacyjnych na terenach okupowanych zamieszkałych przez ludność ukraińską* przygotowany do druku w 1945 roku.

Najogólniejsze wnioski wynikające z prezentowanego opracowania J. Rudnickiego to stwierdzenie pojawiające się na ustach Polaków Ziemi Czerwieńskiej: „Chyba szkielety powitają niepodległość”, i to, że wielkie mocarstwa, Rosja i Niemcy, prowadziły zbrodniczą grę w walce o panowanie nad Ukrainą, kosztem Polaków i Ukraińców w jednakowej mierze. Ostatecznie, śmiertelnym wrogom Polski i Ukrainy udało się podzielić te dwa narody, rozpałić

²¹ J. Rudnicki, *Ziemia Czerwieńska pod okupacją niemiecką – czerwiec 1941–czerwiec 1943*, oprac. J. Gmitruk, A. Koseski, Pułtusk–Warszawa 2001.

skrajną nienawiść w okresie II wojny światowej. Idea porozumienia polsko-ukraińskiego, wysunięta w czasie wojny okazała się nierealna w ówczesnych uwarunkowaniach politycznych, była wbrew polskiej racji stanu²². Odrodzenie tej idei nastąpiło dopiero po 1989 roku. Jednak trzeba również podkreślić, że nie będzie nigdy całkowitego pojednania polsko-ukraińskiego, dopóki nad „majdanami swobody” powiewać będą czerwono-czarne flagi, które dla części Ukraińców są symbolem walki o własne niezależne państwo, zaś dla Polaków pozostaną na zawsze wspomnieniem zbrodni popełnionej przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej podczas II wojny światowej, określonej terminem *Genocidium Atrox*.

Jej ofiarami stali się Polacy, Żydzi i Ukraińcy. Ci ostatni mordowani byli przez OUN i UPA, ponieważ nie chcieli się podporządkować zbrodniczym rozkazom nacjonalistów.

Ze względu na koniunkturalną poprawność polityczną wobec strony ukraińskiej władze polskie uciekają od uznania zbrodni na ludności polskiej Kresów Wschodnich za ludobójstwo. Zbrodnie ludobójstwa nigdy nie ulegają przedawnieniu. Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy winni poszukiwać zbrodniarzy i postawić ich przed sądem. Ukraińcy ze wschodnią przebiegłością negują zbrodnie ukraińskich nacjonalistów, na rękach których znajduje się niewinnie przelana krew zarówno Polaków, jak Ukraińców. Zbrodniarze nie tylko nie są represjonowani, ale chodzą w glorii bohaterów Ukrainy. Niepodległa Ukraina budowana jest na fundamencie zbrodniczej tradycji. W przeszłości wszystkie państwa i imperia, które powstawały na zgłiszczach innych cywilizacji w konsekwencji procesów historycznych upadały.

„Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary” – to motto konferencji *Kresy, wczoraj, dzisiaj, jutro* zorganizowanej 10 lipca 2015 roku z okazji Dnia Pamięci Ofiar Banderowskiego Ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej

²² Zob.: np. Motyka G., Wnuk R., *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947*, Warszawa 1997.

w latach 1939–1947. W czasie konferencji przypomniano zasługi zmarłego w 2015 roku płk. Jana Niewińskiego, będącego głównym animatorem większości działań o charakterze społecznym i politycznym, które miały za cel upamiętnienie ukraińskiego ludobójstwa na Kresach Wschodnich. Jan Niewiński był człowiekiem doświadczonym przez życie. Dlatego nasze spotkanie poprzedzone było rozmowami osób zaprzyjaźnionych na temat ewentualnej współpracy. Spotkanie odbyło się w 2000 roku w Zakładzie Historii Ruchu Ludowego przy ul. Grzybowskiej 4.

Płk Jan Niewiński był przewodniczącym Kresowego Ruchu Patriotycznego, który postawił przed sobą zadanie przywrócenia prawdy o tragedii ludności polskiej na Kresach Wschodnich i upamiętnienia ofiar w formie monumentalnego pomnika w Warszawie i w licznych publikacjach książkowych. Podczas szeregu spotkań doprowadziłem do przełamania nieufności działaczy Kresowego Ruchu Patriotycznego i władz Polskiego Stronnictwa Ludowego.

7 kwietnia 2006 roku Polskie Stronnictwo Ludowe podpisało w Warszawie porozumienie z Kresowym Ruchem Patriotycznym, przewidujące kultywowanie narodowych tradycji i zapewnienie szacunku osobom szczególnie zasłużonym dla Polski. PSL zobowiązało się do wspierania statutowej działalności Kresowego Ruchu Patriotycznego w Sejmie, Senacie i Parlamencie Europejskim, a także w administracji i samorządach, zaś KRP – statutowych działań i realizacji programu PSL.

Treści porozumienia realizował Zakład Historii Ruchu Ludowego, organizując liczne konferencje naukowe. Ideę porozumienia wspierało Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, organizując wystawy, konferencje i publikując ich wyniki. W 2005 roku wydana została publikacja, która była wyborem najważniejszych artykułów z wydawanego przez Kresowy Ruch Patriotyczny periodyku „Głos Kresowian”. Redaktorem tego pisma był Jan Niewiński. W wydawnictwie zwanym pod tytułem *Stosunki Polsko-Ukraińskie „Głos Kresowian”* zamieszczono materiały z numerów 1–24. Od numeru 25–29 „Głos

Kresowian. Biuletyn Informacyjny Kresowego Ruchu Patriotycznego” wydawany był przez MHPRL.

W załączeniu prezentujemy wykaz publikacji, w których poruszana była problematyka Kresów Wschodnich.

Publikacje Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego 1984–2014 poświęcone problematyce Kresów Wschodnich

Cybulski Antoni „Oliwa”, *Wspomnienia konspiracyjnego starosty z Wołynia*, Warszawa 2009.

Działalność nacjonalistów ukraińskich na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, pod red. nauk. Bogumiła Grotta, Warszawa 2010.

Działalność władz okupacyjnych na terytorium Rzeczypospolitej w okresie 1 IX 1939 – 1 XI 1940. Raport z archiwum politycznego prof. Stanisława Kota, wstęp, wybór i oprac. Janusz Gmitruk i Jerzy Mazurek, Warszawa 1999.

Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego [materiały II Kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, Lublin 8–10 września 2000 r.], t. 1: *Od zaborów do okupacji (1895–1945)*, red. nauk. Arkadiusz Kołodziejczyk, Waldemar Paruch, Warszawa 2002.

Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego [materiały II Kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, Lublin 8–10 września 2000 r.], t. 2: *Polska Ludowa (1944/45–1989)*, red. nauk. Waldemar Paruch, Stefan Józef Pastuszka, Romuald Turkowski, Warszawa 2002.

Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego [materiały II Kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, Lublin 8–10 września 2000 r.], t. 3: *Przebudowa i przyszłość*, red. nauk. Kazimierz Baścik, Jan Zalewa, Warszawa 2002.

Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie, t. 1: *Narodziny i rozwój*, [materiały III Kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, Pułtusk 4–6 września 2006 r.], kom. red. Józef Ryszard Szaflik (przewodniczący), Janusz Gmitruk, Adam Koseski, Krzysztof Łukawski, Romuald Turkowski, Pułtusk–Warszawa 2007.

Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie, t. 2: *W podzielonej Europie*, [materiały III Kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, Pułtusk 4–6 września 2006 r.], kom. red. Józef Ryszard Szaflik (przewodniczący), Janusz Gmitruk, Adam Koseski, Krzysztof Łukawski, Romuald Turkowski, Pułtusk–Warszawa 2007.

„Głos Kresowian” Biuletyn Informacyjny Kresowego Ruchu Patriotycznego nr 17, czerwiec–lipiec–sierpień 2004.

„Głos Kresowian” Biuletyn Informacyjny Kresowego Ruchu Patriotycznego nr 20, kwiecień–czerwiec 2005.

„Głos Kresowian” Biuletyn Informacyjny Kresowego Ruchu Patriotycznego nr 23–24, styczeń–czerwiec 2006.

„Głos Kresowian” Biuletyn Informacyjny Kresowego Ruchu Patriotycznego nr 25–26, lipiec–grudzień 2006.

„Głos Kresowian” Biuletyn Informacyjny Kresowego Ruchu Patriotycznego nr 27–28, styczeń–czerwiec 2007.

„Głos Kresowian” Biuletyn Informacyjny Kresowego Ruchu Patriotycznego nr 29, 2008.

Gmitruk Janusz, *Zamojszczyzna, historia pisana chłopską krwią*, Warszawa 2000.

Gmitruk Janusz, *Skazani na zagładę. Jeńcy i partyzanci radzieccy a Bataliony Chłopskie 1941–1945*, publikacja przygotowana w 60. rocznicę powstania Batalionów Chłopskich, Warszawa 2001.

Gmitruk Janusz, *Zygmunt Rumel. Żołnierz nieznany*, Warszawa 2009.

Gmitruk Janusz, Kaczanowski Longin, *Płonęły niebo i ziemia*, Warszawa–Michniów 1998.

- Księga poległych i pomordowanych żołnierzy Batalionów Chłopskich 1940–1945*, kolegium red., przewodniczący Józef Czajkowski, Warszawa 1995.
- Kubów Władysław, *Terroryzm na Podolu Zachodnim*, Warszawa 2008.
- Matusak Piotr, *Przemysł na ziemiach polskich w latach II wojny światowej*, t. 1: *Eksploatacja przez okupanta i konspiracja przemysłowa Polaków*, Siedlce–Warszawa 2009.
- Matusak Piotr, *Przemysł na ziemiach polskich w latach II wojny światowej*, t. 2: *Przemysł hutniczy, metalowy, maszynowy, lotniczy i stoczniowy*, Siedlce–Warszawa 2012.
- Matusak Piotr, *Wywiad Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 2002.
- Polskie Państwo Podziemne w depeszach do rządu RP Stanisława Mikołajczyka w Londynie*, wstęp, wybór i oprac. naukowe Mieczysław Adamczyk i Janusz Gmitruk, Warszawa–Kielce 2012.
- Przybysz Kazimierz, *Gdy wieś ratowała życie*, Warszawa 2001.
- Siew i „Raclawice”. *Ruch młodowiejski w czasie pokoju i wojny*, oprac. Roman Olbrychski, Warszawa 1992.
- Stosunki polityczne, wojskowe i gospodarcze Rzeczypospolitej Polskiej i Związku Radzieckiego w okresie międzywojennym*, Warszawa–Siedlce 2012.
- Stosunki polsko-ukraińskie. „Głos Kresowian”*, wybór i oprac. Jan Niewiński, Warszawa 2005.
- Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–2004*, pod red. Bogumiła Grotta, Warszawa 2004.
- Sprawcy klęski wrześnieowej przed sądem historii. Dokumenty komisji badawczych władz polskich na emigracji*, wybór i oprac. Mirosław Adamczyk i Janusz Gmitruk, Warszawa 2005.
- Stroński Ryszard, *Obrączka z tombaku*, Warszawa 2009.

- Ważniewski Włodzimierz, *Stracone nadzieje. Polityka władz okupacyjnych w Małopolsce Wschodniej 1939–1944*, Warszawa 2009.
- Wieś i ruch ludowy w Polsce i Europie*, t. 1: *W kręgu historii i tradycji*, [materiały IV Kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, Warszawa 1–3 września 2010 r.], red. nauk. Janusz Gmitruk, Arkadiusz Indraszczyk, Warszawa 2012.
- Wieś i ruch ludowy w Polsce i Europie*, t. 2: *Idee, organizacje, środowisko*, [materiały IV Kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, Warszawa 1–3 września 2010 r.], red. nauk. Franciszek Kampka, Stanisław Stępka, Warszawa 2012.
- Włodarkiewicz Wojciech, *Przed zagładą. Społeczeństwo Wołynia i Małopolski Wschodniej wobec państwa polskiego (1935–1939)*, Warszawa 2013.
- Wrzesień 1939. Wojna na dwa fronty*, pod red. Janusza Gmitruka i Wojciecha Włodarkiewicza, Warszawa 2010.
- Zaremba Władysław, *Moje wspomnienia*, przedm. Janusz Gmitruk, wstęp i oprac. Franciszek Gryciuk, Warszawa 2012.
- Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej w latach 1939–1945. Wspomnienia, pamiętniki i relacje*, w oprac. red. Stanisława Durleja i Janusza Gmitruka, Kielce–Warszawa 2008.
- Ziemie Wschodnie. Raporty Biura Wschodniego Delegatury Rządu na Kraj 1943–1944*, wstęp, wybór i oprac. Mieczysław Adamczyk, Janusz Gmitruk, Adam Koseski, Pułtusk–Warszawa 2005.
- Ziemie Wschodnie. Meldunki tygodniowe Sekcji Wschodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj kwiecień–lipiec 1944 r.*, oprac. Mieczysław Adamczyk, Janusz Gmitruk, Adam Koseski, Pułtusk–Warszawa 2006.

CZY EUROPA BĘDZIE GNIAZDEM DLA ORŁA I SOKOŁA?

Rys historyczny

Historię XX wieku Europy Środkowo-Wschodniej wyznaczają trzy akty: rozpadu i odtwarzania się imperiów, powstawania bądź odradzania się państw i narodów, wytyczania i zmiany granic. Jedni wybierali sobie naród, innym naród wybierano, jedni uznawali fakty dokonane, inni je kwestionowali.

Akt pierwszy – koniec I wojny światowej. Konflikt między trzema imperiami oznaczał upadek ich wszystkich: Rosji, Austro-Węgier, Niemiec. Powstały: Litwa, Łotwa, Estonia, Finlandia, Czechosłowacja, Węgry, kraje bałkańskie. Odrodziła się Polska.

Akt drugi – II wojna światowa, której genezy szukać należy między innymi w Traktacie Wersalskim. Skutkowała upadkiem niemieckiej Rzeszy, odbudową, a nawet „nadbudową” imperium radzieckiego, upadkiem Litwy, Łotwy i Estonii, zwasalizowaniem Polski, Rumunii, Węgier, Czechosłowacji i NRD. Co najważniejsze, skutkowała podziałem Niemiec.

Akt trzeci – różniący się od poprzednich tym, że dokonał się pokojowo, poprzez rozpad imperium radzieckiego. Przyczyny rozpadu były natury: ekonomicznej, technologicznej, militarnej, a przede wszystkim wynikały z utraty atrakcyjności dla dominujących grup społecznych w Związku Radzieckim i państwach satelickich. W efekcie rozpadu tego imperium odtworzone zostały: Litwa, Łotwa, Estonia, Gruzja, rozdzieliły się Czechy i Słowacja, nastąpił rozpad

Bałkanów, zaś niepodległość odzyskały Węgry, Bułgaria, Rumunia i Polska. Powstały nowe państwa – Białoruś i Ukraina, a co najważniejsze scalone zostały RFN i NRD w jedno państwo niemieckie.

To ważne, że w chwili, gdy rozpadało się imperium radzieckie wyłoniły się małe, słabe państwa narodowe, a jednocześnie odtworzone zostało potężne państwo niemieckie. Połączenie Niemiec to efekt ich potęgi ekonomicznej i wynikającej stąd zdolności do kształtowania polityki europejskiej w ramach UE oraz zdolności do sfinansowania – po pierwsze wykupu NRD od ZSRR, za do dziś nieznaną kwotę zapłaconą za powrót i „urządzenie” żołnierzy radzieckich, którzy kiedyś stacjonowali na terenie NRD, po drugie to efekt utrzymywania przez szereg lat po zjednoczeniu za cenę ponad biliona marek niewydajnych „Ossi” (obywateli dawnej NRD) oraz administracyjne i infrastrukturalne złączenie NRD z RFN. Na marginesie wspomnę, że z tych powodów po 1990 roku deficyt budżetowy i dług publiczny Niemiec znacznie przekraczał przyjęte w traktatach UE, a narzucane innym państwom wskaźniki. Powstało w środku Europy państwo o ogromnym potencjale ekonomicznym (największy eksporter świata), ludnościowym (ponad 80 milionów) i politycznym, które z tytułu tych faktów i dzięki świadomości swej elity skazane jest na dominację w regionie.

Sumując – zwróćmy uwagę, że trzy akty, które przedstawiliśmy są przyczynę miały w konfliktach między imperiami bądź w sprzecznościach i konfliktach wewnątrz imperium. Narody i państwa narodowe, co najwyżej są aktywnością przyczyniały się do przyspieszenia i eskalacji procesów, konfliktów i sprzeczności. Przykładem jest tu Polska, która są dojrzałością polityczną, wysiłkiem zbrojnym i aktywnością kulturową i ekonomiczną wpłynęła na losy I wojny światowej, a w latach 80., od powstania Solidarności i opozycji antykomunistycznej w znakomity sposób przyczyniła się do rozpadu imperium sowieckiego i obalenia muru berlińskiego.

Bezspornym faktem pozostaje, że historię tej części Europy w XX wieku,

jako podmioty pisały imperia, zaś narody i państwa narodowe były przedmiotem ich działań.

Pytanie, które dziś trzeba postawić brzmi: kto i jak będzie kształtował losy państw i narodów Europy Środkowo-Wschodniej w XXI wieku? Czy zdobędą się one, wybiją na to, by samodzielnie tworzyć bądź współtworzyć własną historię?

Kto pisze scenariusze dla Europy Środkowo-Wschodniej?

Trzy są podstawowe i najważniejsze, moim zdaniem, procesy kształtujące ekonomię i politykę w Europie Środkowo-Wschodniej od schyłku XX i początku XXI wieku. Wymienione tu poniżej procesy często ze sobą współdziałają, nakładają się na siebie.

Pierwszy związany jest ze zjawiskiem globalizacji. Drugi nazywam kontynuacją polityki osłabiania, uzależniania od struktur ponadnarodowych i demontażem Rosji. Trzeci zaś to uaktualnienie niemieckiej doktryny *Mitteleuropy*.

Globalizacja jako narzędzie spekulacji i demontażu państw

Globalizacja jest zjawiskiem wielopłaszczyznowym. Dwie jej cechy uważam za szczególnie istotne w oddziaływaniu na Europę Środkowo-Wschodnią. Pierwsza związana jest z ogromnym wzrostem znaczenia i wpływu kapitału spekulacyjnego i finansowego na decyzje ekonomiczne i polityczne. Drugą cechą, bezpośrednio z pierwszą związaną, jest koncentracja działań mających na celu osłabienie instytucji państwa. Narzędziami globalizacji w tym kontekście są pieniądze, media, i niestety, struktury zmilitaryzowane.

Spekulacja, by była skuteczna, a zatem zyskowna musi zachwiać, podważyć stabilność realnych procesów ekonomicznych. Wrogiem spekulacji jest silna i odpowiedzialna władza, która krępuje i ogranicza, a nawet uniemożliwia destabilizowanie gospodarki, radykalizację nastrojów społecznych. Impulsom

i przyspieszeniu procesów spekulacyjnych sprzyjają słaba, niezakorzeniona władza i instytucje demokratyczne, rozwarstwienie społeczne, brak kontroli, swoboda przyływu i odpływu kapitału zagranicznego. Możemy powiedzieć, że globalizacja jako narzędzie wielkiego kapitału finansowego i spekulacyjnego ma na celu osłabienie, uzależnienie, zdominowanie państw Europy Środkowo-Wschodniej dla celów ekonomicznych i politycznych. Eskalowanie konfliktów ekonomicznych, społecznych i politycznych powinno doprowadzić do stanu, z którego jedynym wyjściem proponowanym społeczeństwom postkomunistycznym ma być „terapia szokowa” w myśl reguły, że im większe napięcie uda się wywołać, tym radykalniejszą terapię uda się zastosować. Efektem terapii powinno być trwale uzależnienie struktur ekonomicznych, społecznych i państwowych, najczęściej z powodu niemożliwego do spłacenia zadłużenia. Terapia taka zastosowana została z powodzeniem w stosunku do Polski pod nazwą planu Balcerowicza. Ponieważ część krajów Ameryki Południowej i Azji bądź to „wyleczyła się” z tej terapii, bądź też dzięki mądrości własnych elit politycznych nie dopuściła do jej zastosowania, tym bardziej cenne są przypadki, kiedy można ją ponownie zaaplikować – mam na myśli Ukrainę.

Próba demontażu Rosji

Proces, którego jesteśmy świadkami, a który nazywam próbą demontażu Rosji jest kontynuacją procesu zapoczątkowanego w 1989 roku rozpadu ZSRR. Związek Radziecki – imperium zła, o którego rozpadzie wielu marzyło, ale niewielu wierzyło, że nastąpi, sądzę, że według strategów amerykańskich nie został doprowadzony do końca. Rozpad ten potoczyć się powinien dalej i według innego scenariusza. Powinien doprowadzić do przejścia w Rosji władzy, kontroli i własności nad zasobami, surowcami przez struktury zależne i ściśle współdziałające z kapitałem międzynarodowym.

Demontaż Rosji to marzenie wielkiej finansjery sięgające XIX i począt-

ków XX wieku. To ona finansowała rozbudowę potęgi militarnej Japonii i jej konflikt z Rosją w 1905 roku. To ona finansowała Trockiego, Lenina i bolszewików, gdy przejmowali władzę w wyniku Rewolucji Październikowej. Cel był zawsze jeden i ten sam – doprowadzić do upadku silną, scentralizowaną władzę w Rosji, przejąć kontrolę nad jej bogactwami naturalnymi i rynkiem zbytu. Według aktualnej doktryny Zbigniewa Brzezińskiego, którą zaprezentował kilka lat temu, Rosję trzeba cofnąć do granic Piotra I, a to oznacza przecież poza granicę pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej i odepchnięcie od Bałtyku.

A jednak rozpad Rosji został powstrzymany, co więcej wyłoniła się nowa Rosja z elitą władzy, która ten proces zahamowała, przywróciła kontrolę nad bogactwami naturalnymi i systemem finansowym, w dużym stopniu podporządkowując interesy oligarchów i potentatów ekonomicznych interesowi państwa.

Ponieważ cel międzynarodowych struktur finansowych – demontaż Rosji obowiązuje, to by go zrealizować trzeba podjąć działania od wewnątrz i od zewnątrz Rosji.

Działania od wewnątrz winny polegać na kształtowaniu opinii publicznej, wzorców kulturowych i postaw poprzez media i wszelkimi sposobami, które prowadzą do anarchizacji życia społecznego. Winny przyciągać i uzależniać instytucje i ludzi w Rosji od zjawisk, procesów, struktur ponadnarodowych. Działania te są finansowane i prowadzone od wielu lat spoza Rosji.

Natomiast narzędziem demontażu od zewnątrz, zresztą znakomitym okazuje się być Ukraina. Dlaczego? Otóż każdy politolog wie, że Rosja bez Ukrainy przestaje być imperium, że Ukraina po Chinach to najludniejszy sąsiad Rosji. Ale też każdy politolog i polityk powinien wiedzieć, że Ukraina ma pewne cechy, które można wykorzystać przeciw Rosji. Są to tradycja i historia walk i konfliktów z Rosją, jest to też tradycja krzywd, głodu i wywózki na Sybir Ukraińców przez Rosjan. A współcześnie jest to historia walk oddziałów OUN–UPA ze Związkiem Radzieckim oraz powstanie i rozwój ideologii i środowisk nacjonalistów ukraińskich, którzy po drugiej wojnie światowej, korzystając

z polskiego obywatelstwa i niestety możliwości wcielenia do armii Andersa i pomocy Watykanu uniknęli kary za zbrodnie wojenne, wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych i Kanady, gdzie później podjęli współpracę z CIA i dzięki temu stworzyli bardzo silne *lobby* polityczne w Stanach Zjednoczonych. Tak znakomite rekomendacje i siła oddziaływania w Stanach Zjednoczonych znalazła wyraz w ogromnej pomocy finansowej, jakiej Stany Zjednoczone udzieliły Ukrainie po 1991 roku, a która, według asystentki sekretarza stanu USA Victorii Nuland, przekroczyła 5 miliardów dolarów, a sądzić należy, że porównywalną pomoc organizacje ukraińskich nacjonalistów otrzymały z Niemiec, gdyż dla przykładu partia Swoboda współpracuje z CDU.

To nie przypadek, że premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk był szefem fundacji Otwarta Ukraina współpracującej ze środowiskiem Otwartego Społeczeństwa Georga Sorosa, że rodziny wielu polityków i oligarchów ukraińskich mają obywatelstwo i mieszkają w Stanach Zjednoczonych. Demontaż Rosji mający na celu przejęcie kontroli nad bogactwami Rosji i społeczeństwem Rosji przez międzynarodowe struktury finansowe to proces, w który wciągnięta została Ukraina, wciągana jest Polska, republiki bałtyckie, a przed którym bronią się Rumunia, Węgry, Czechy i Słowacja.

Na marginesie warto przypomnieć i nadmienić, jak silne, wpływowe i ważne z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych jest *lobby* ukraińskie. Mało kto wie, że w roku 1980 i po 1989 jako doradcy NSZZ „Solidarność” przyjechało do Polski ze Stanów Zjednoczonych wielu Amerykanów ukraińskiego pochodzenia. Znamienny fakt to jedna z pierwszych uchwał Senatu wolnej Polski w roku 1989, w której potępiona została akcja „Wisła”. Stało się tak z inspiracji senatorów Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie pochodzenia ukraińskiego, a głosował za nią m.in. Lech Kaczyński.

Niemcy odkurzają doktrynę *Mitteleuropa*

Na temat niemiecko-pruskiej doktryny *Mitteleuropa* istnieje szereg publikacji. By nie odsyłać niezorientowanych czytelników do innych opracowań pozwolę sobie na bardzo skrótowy opis i przypomnienie tej doktryny. Sama idea i koncepcja rodziła się w XIX wieku, wraz ze wzrostem potęgi Prus oraz jednoczeniem niemieckojęzycznych księstw i landów. Wielu uważa za twórcę tego pojęcia profesora Josepha Partscha z Wrocławia (przepraszam tych, którzy wolą używać nazwy Breslau), który w 1904 roku przedstawił ją w swoim dziele *Mitteleuropa. Die Länder und Völker von den Westalpen und dem Balkan bis an den Kanal und das KurischeHaff*, Gotha 1904. Sedno doktryny sprowadzało się do następującego rozumowania – ponieważ Niemcy zjednoczyły się dopiero w drugiej połowie XIX wieku, kiedy Francja i Wielka Brytania, a nawet Portugalia i Holandia osiągnęły już stan i poziom państw kolonialnych, to ekspansja Niemiec może dokonać się tylko pod warunkiem znalezienia i opanowania nowych rynków zbytu przy aktywnej pomocy i wsparciu politycznym, ekonomicznym i militarnym ze strony państwa dla niemieckich przemysłowców. Opóźnione w rozwoju ekonomicznym i w fazie ekspansji kapitalistycznej Niemcy powinny szybko i aktywnie włączyć się w kolonialny podział świata. Wybór padł na Bałkany, na Turcję, Irak, zaś marzeniem było dotarcie w tej ekspansji i podbój Indii, wyrwanie ich spod wpływów brytyjskich i po zawłaszczeniu „perły w koronie Imperium Brytyjskiego” złamanie brytyjskiej dominacji w świecie.

Osobnym wątkiem koncepcji *Mitteleuropa* było, by w kraju, w którym na tronie zasiadali władcy o prusko-niemieckim rodowodzie, kraju o ogromnym potencjale surowcowo-ludnościowym, ale też bardzo szybko modernizującym swoją gospodarkę w drugiej połowie XIX wieku nie powstał przemysł zdolny konkurować z niemieckim, by przeciwnie, była to gospodarka zależna od niemieckiej. Jeśli chodzi o import tym krajem była Rosja i należąca do niej znaczna część Ukrainy. Tu przypomnijmy, że część Ukrainy umownie nazywana

Galicją nigdy do Rosji nie należała, a wchodziła w skład I Rzeczypospolitej bądź po rozbiorach w skład imperium austro-węgierskiego

Doktryna *Mittleuropy* zakładała zdominowanie ekonomiczne, polityczne, można i należy powiedzieć – podporządkowanie Niemcom zarówno niemieckojęzycznego imperium Austro-Węgier, jak też Bałkanów, a co szczególnie ważne Rosji, co do której Bismarck sformułował, wspólnie ze sztabem niemieckim, zasadę, że nigdy nie należy dążyć do konfliktu i wojny z Rosją, gdyż Rosję można pokonać tylko rozsadzając ją od środka. Na co warto zwrócić uwagę to fakt, jak niemieckiej doktrynie politycznej zawsze towarzyszyło wsparcie ze strony ideologów i twórców doktryn ekonomicznych, w tym wypadku ekonomisty Fryderyka Lista, którego uważa się za twórcę ekonomii narodowej, tj. ekonomii opisującej zasady postępowania państwa, które świadome zapóźnienia ekonomicznego i braku świadomości ekonomicznej narodu bierze na siebie obowiązek stworzenia takich warunków i mechanizmów, które w możliwie jak najkrótszym czasie pozwolą osiągnąć poziom rozwoju państw i społeczeństw najbogatszych.

Doktryna *Mittleuropy* nowej treści i aktualności nabrała wraz z upadkiem muru berlińskiego i zjednoczeniem Niemiec. Zwróćmy uwagę, że gdy Niemcy się łączyły i potęgniały ich bliżsi i dalsi sąsiedzi, czasami przy pomocy Niemiec, dzielili się i słabli. Czesi rozstali się ze Słowakami, Związek Radziecki rozpadł się, a niepodległość odzyskały kraje bałtyckie o tradycyjnie bardzo silnych związkach z Niemcami. Rozpadła się Jugosławia przy bardzo wyraźnej aktywności politycznej i finansowej Niemiec (to przecież Niemcy wbrew regułom Unii Europejskiej, nie oglądając się na sojuszników uznały niepodległość Chorwacji w grudniu 1991 i Słowenii w styczniu 1992). To przecież Niemcy w odwecie za straty, jakich doznały podczas II wojny światowej pognębiły Serbię i wsparły utworzenie państwa Kosowo.

W efekcie rozpadu Związku Radzieckiego powstała niepodległa Białoruś, a co szczególnie ważne – niepodległa Ukraina, gdzie wpływy niemieckie, ich

tło historyczne i polityczne wymagają osobnego rozwinięcia.

Bismarck szybko dostrzegł, jak groźnym dla Prus, a następnie Niemiec, w kontekście stosunków z Rosją, jest „żywiół polski”. Wiedział i rozumiał, że konflikt Niemiec z Rosją przywoła na scenę „kwestię polską”. Obserwując Austro-Węgry wspierał i wspomagał te siły, które ograniczały, szkodziły, zmniejszały wpływy polityczne, ekonomiczne i kulturowe „żywiółu polskiego”. Narzędziem do tego stało się wykreowanie i sfinansowanie nacjonalizmu ukraińskiego. Pisał o tym i znakomitej analizie dokonał Roman Dmowski w swej pracy z roku 1930, *Kwestia ukraińska*. Możemy powiedzieć, że to Niemcy są ojcami nacjonalizmu ukraińskiego. Traktat brzeski, w którym Niemcy w 1918 roku arbitralnie przyznali Ukraincom, między innymi Ziemię Chełmską znakomicie potwierdza tezę, że polityka niemiecka kierowała się zawsze zasadą: jak najwięcej odebrać Polsce i Polakom, zrobić wszystko, by ją skłócić z sąsiadami.

Sumując – doktryna *Mitteleurop*y dzisiaj oznacza dominację ekonomiczną i polityczną Niemiec w Europie Środkowo-Wschodniej wobec państw małych i średnich, co jest szczególnie skuteczne w przypadku działania mechanizmów narzuconych państwom członkom Unii Europejskiej. Mamy do czynienia z powstaniem układu państw satelitarnych krążących po orbicie, jaką wyznaczają Niemcy. W stosunku do Rosji polityka Niemiec dokładnie powieli schematy współpracy Republiki Weimarskiej z Rosją bolszewicką, by przypomnieć umowy w Rapallo i Locarno. Ugruntowanie dominacji Niemiec w Europie, czego przykładem z ostatnich dni jest sposób rozwiązania problemu greckiego, stało się możliwe w efekcie podpisania w roku 2007 traktatu lizbońskiego.

Rosja wobec świata zachodniego

Należy dokonać analizy postawy Rosji, która jest przecież głównym obiektem zainteresowania zarówno środowisk geopolitycznych, jak też środowisk niemieckich. Rosja, po okresie smuty wywołanej rozpadem ZSRR osiągnęła

i odzyskała stabilność społeczną i pewną dynamikę gospodarczą. Odtworzenie autorytetu władzy dało jej swobodę działania wewnątrz kraju i na arenie międzynarodowej. Elity polityczne Rosji mają świadomość zagrożeń politycznych, ekonomicznych, demograficznych i militarnych wynikających zarówno z ekspansji Chin, radykalizacji mniejszości muzułmańskiej i nieprzestrzegania przez Zachód umów podpisanych w Helsinkach, Wiedniu i Moskwie, a mających uporządkować sytuację międzynarodową po rozpadzie systemu komunistycznego.

Rosja ma też świadomość znaczenia Ukrainy dla jej bezpieczeństwa i możliwości ekonomicznych, gdyż tam znajdują się centra przemysłu ciężkiego, przemysłu zbrojeniowego, a ponad 10 milionów obywateli Ukrainy deklaruje rosyjskie pochodzenie. Co więcej, ewentualne rozlokowanie rakiet średniego zasięgu przez NATO na terenie Ukrainy, w odległości kilkuset kilometrów od Moskwy to poważne zagrożenie militarne, gdyż przechwycenie tych rakiet jest o wiele trudniejsze.

Przyłączenie Krymu do Rosji jest dowodem, że Rosja w swej polityce bezpieczeństwa przeszła od słów do czynów. I tak oto po dziesięcioleciach pokoju i bezpieczeństwa w Europie mnożą się konflikty. Mają one podłoże ekonomiczne, polityczne, religijne, kulturowe, graniczne, językowe i inne. Można powiedzieć, że dla doktryny szoku trudno o lepsze pole do działania.

Stąd wniosek pierwszy, że konflikt rosyjsko-ukraiński będzie długotrwały, o różnych fazach napięcia w myśl zasady – nie zaznasz spokoju. Słaba Ukraina będzie wygodnym narzędziem głównie Stanów Zjednoczonych i Niemiec, używanym zarówno przeciw Rosji, ale też Polsce i innym państwom regionu.

Ubolewać należy, że to Polska, za sprawą zarówno kolejnych rządów, jak i opozycji walnie przyłożyła rękę, a nawet odegrała pierwszoplanową rolę w odrodzeniu banderowskiego nacjonalizmu na Ukrainie, lekceważąc zagrożenia z niego płynące dla nas i całego regionu i nie osiągając żadnych korzyści.

Możliwe scenariusze

Pytanie kluczowe dziś brzmi: jakie siły będą kształtowały procesy w tej części Europy oraz na ile państwa regionu, w tym Polska, będą samodzielnie, czyli w interesie własnym wpływały na przebieg wydarzeń?

Według danych dotyczących Ukrainy kraj ten zbliża się do bankructwa, a na pewno do całkowitego uzależnienia ekonomicznego i niewypłacalności. Jednocześnie miliony Ukraińców uciekają do Rosji, na Białoruś, do Polski, by uniknąć wcielenia do wojska i zapewnić sobie minimum egzystencji. Kraj jest rządzony przez oligarchów i ich namiestników politycznych, którzy nie ukrywają swych powiązań personalnych i ekonomicznych z USA, Izraelem i Niemcami.

Doraźne konsekwencje polityczne dla Ukrainy będą następujące:

1. Państwo rozsądzać będzie konflikt między Wschodnią a Zachodnią Ukrainą, Wschodnią lepiej uprzemysłowioną i ciężącą ku Rosji, Zachodnią coraz bardziej zacofaną, a jednocześnie skrajnie nacjonalistyczną. A przecież to właśnie Zachodnia Ukraina mogła otrzymać wsparcie Unii Europejskiej i stworzyć wzorzec regionu integrującego się z Europą.
2. Drugim zjawiskiem skrajnie negatywnym jest wejście na scenę polityczną, narzucenie kierunku i strategii działania i zdominowanie polityki ukraińskiej przez skrajnych nacjonalistów o banderowskim rodowodzie. Są to środowiska najbardziej wrogie Polsce, gotowe do wywołania otwartego konfliktu, zależne finansowo i militarnie od mocodawców zewnętrznych.
3. Trzecim zjawiskiem, ze względu na pogarszającą się sytuację ekonomiczną Ukrainy będzie postępujące uzależnienie decyzji politycznych od Rosji i Niemiec, czyli postępująca utrata resztek

suwerenności. Można przewidywać, że wraz z pogarszaniem się sytuacji ekonomicznej, rosnącymi kosztami wojny z Rosją, rosnącym zadłużeniem wobec banków i instytucji świata zachodniego dokonana zostanie pospieszna prywatyzacja za bezcen majątku Ukrainy w ręce kapitału zagranicznego, co jeszcze bardziej zaostrzy problemy społeczne, pogłębi rozwarstwienie i zuboży Ukrainę. Kto wie, czy Ukraina nie stanie się nowym rezerwuarem taniej siły roboczej dla Europy Zachodniej? Natomiast można być pewnym, że trwanie w konflikcie z Rosją skutkować będzie z jednej strony zubożeniem, a z drugiej zanarchizowaniem społeczeństwa ukraińskiego.

Polska wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego

Wnioski wynikające dla Polski są oczywiste. Po pierwsze, dopóki będziemy bezwolnym narzędziem polityki antyrosyjskiej i proukraińskiej zaostrzać będziemy stan napięcia w regionie i szkodzić sami sobie. Polska powinna stać się pośrednikiem i rozjemcą wykorzystującym wszystkie sposoby, by łagodzić konflikt, a jednocześnie wzmocnić swoją siłę ekonomiczną i polityczną.

Po drugie powinniśmy skończyć i to natychmiast z polityką ogłupiania i dezinformacji Polaków, która to polityka głównie poprzez media, najczęściej będące obcą własnością, wprowadza nas w błąd, szczuje przeciw Rosji, a każe przemilczać ukraińskie groźby.

Azymutami polskiej polityki wschodniej powinno być:

1. Obniżanie napięcia, zachowanie pokoju;
2. Ekspansja ekonomiczna – wykorzystanie położenia, przewagi cywilizacyjno-technologicznej;
3. Ekspansja kulturowa połączona z pomocą dla Polaków na Wschodzie;
4. Odbudowa świadomości, tożsamości Polaków w kontekście historycznym i znaczenia Kresów dla Polski. Zaangażowanie państwa w zapobieganie

i zwalczanie propagandy i indoktrynacji antyrosyjskiej i bezkrytycznie proukraińskiej.

Rozpiszmy kilka konkretów zaczynając od punktu czwartego. W Polsce mieszka pięć, może sześć milionów spadkobierców pokoleń kresowych. Jednocześnie ich spójność organizacyjna i siła polityczna jest zerowa, a można powiedzieć „warta mniej niż zero”. A przecież wiedza i doświadczenie tych środowisk, ich tradycyjne poczucie patriotyzmu powinny z dużą siłą oddziaływać na treść życia publicznego w Polsce. Czyż nie powinniśmy wyciągnąć wniosków i brać przykładu z organizacji przesiedleńczych w Niemczech i na nich wzorować się w budowaniu sprawności działania? Należy przywrócić prawdziwą historię i wiedzę o Kresach w szkołach, na uczelniach, w mediach, wesprzeć Kościół w działaniach na rzecz odzyskania majątku na Kresach oraz budowania środowisk polskich przy parafiach.

Musimy mieć świadomość, że w wielu instytucjach, w administracji, policji, w mediach, na uczelniach środowiska ukraińskie w Polsce prowadzą świadomą i dalekosiężną działalność antypolską.

Powinniśmy jak najszybciej utworzyć Muzeum Historii Kresów Polskich, Muzeum Historii Polski, jednoznacznie zażądać zgody na ekshumację i utworzenie cmentarzy i grobów pomordowanych Polaków na Wschodzie.

Oдноśnie punktu pierwszego, tj. obniżania napięcia i troski o pokój. Trzeba pamiętać, że jesteśmy jedynym państwem, przez które może być transportowana broń dla Ukrainy. To dowód, jak bardzo pokój od nas zależy. Z punktu widzenia amerykańskiego kompleksu finansowo-przemysłowo-zbrojeniowego, wobec obniżania wydatków wojskowych przez USA, koncerny szukają i tworzą punkty zapalne, dzięki którym zwiększone zostaną zamówienia na uzbrojenie. Szukają okazji, by sprzęt, często przestarzały, sprzedać jako najnowocześniejszy i zarobić krocie (przykładem rakiety Patriot oferowane Polsce).

Jesteśmy jedynym państwem regionu, które prowokuje i antagonizuje

swoje stosunki z Rosją i Białorusią. Nie robią tego ani Czesi, ani Słowacy, Węgrzy, Rumuni. Za taką postawę płacimy napięciami z Rosją i Białorusią, ale też obumarciem współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Powinniśmy zaprzestać prostackiej antyrosyjskiej i antybiałoruskiej frazeologii, zadeklarować wolę ułożenia dobrych stosunków.

Niepokoić powinna nas zapowiedź Stanów Zjednoczonych dotycząca gotowości dostarczania paliwa nuklearnego do elektrowni atomowych na Ukrainie.

W wymiarze ekonomicznym pamiętajmy, że nasz eksport na Ukrainę nie przekracza sześciu miliardów dolarów, a import około dwóch miliardów dolarów. Nierejestrowany eksport w obie strony i wywóz przez Ukraińców dolarów z Polski to dodatkowe zjawisko. Nasz eksport do Rosji to ponad dziesięć miliardów dolarów, zaś import – ponad dwadzieścia pięć miliardów dolarów. Powinniśmy zrobić wszystko, by przywrócić normalne kontakty handlowe i promować polski eksport do Rosji. Należy przywrócić ułatwienia i odbudować handel przygraniczny od Bałtyku do Karpat.

Uważajmy, gdyż Niemcy rozszerzając swe wpływy na Ukrainie będą nam proponować zakup „przepracowanych” fabryk i technologii do zainstalowania na Ukrainie. Tym sposobem zarobią sprzedając z ich punktu widzenia złom, a nas wykorzystają, by wejść na rynek ukraiński, a później nas wyeliminować.

Warto rozważyć, czy nie należy tak nagłaśnianych, ogromnych wydatków na amerykańskie uzbrojenie naszej armii w części przeznaczyć na kupno dziś tanich i sprawnych firm, banków, instytucji ubezpieczeniowych na Ukrainie. Powinniśmy na tym polu podjąć walkę z pośrednikami zachodnimi.

Pamiętajmy także, że Ukraina Zachodnia, w tym Lwów, przyjął duże grupy uchodźców z Donbasu, co skutkuje konfliktami, napięciami i narastającą presją emigracyjną m.in. do Polski. Nie możemy do tego dopuścić.

Oдноśnie punktu trzy – ekspansji kulturowej – jest ciężkim grzechem to, co polskie władze od chwili odzyskania niepodległości robią, a właściwie nie robią względem Polaków mieszkających na Wschodzie. To jest zbrodnia

na narodzie polskim. Trzeba przywrócić współpracę z Polakami na Wschodzie, otoczyć ich opieką, zapewnić środki na szkolnictwo, krzewienie kultury, podejmowanie przedsięwzięć gospodarczych. Trzeba współdziałać ze wspaniałymi kapłanami polskimi pracującymi na Wschodzie i na najwyższym szczeblu zażądać zwrotu kościołów i mienia kościelnego.

Orężem najskuteczniejszym, którym Polska oddziaływała na Wschód przez wieki była kultura i umiłowanie wolności. I tym orężem powinniśmy odzyskać wpływy we Wschodniej Europie. Wydziały literatury i języka polskiego na uczelniach, wystawy, festiwale, uroczystości rocznicowe dotyczące polskiej kultury oraz za wszelką cenę rozwijanie kontaktów między normalnymi ludźmi, społecznikami i pasjonatami – oto nasza misja we Wschodniej Europie.

Z drugiej strony należy bezwzględnie napiętnować, upubliczniać wszelkie przejawy gloryfikacji banderyzmu i zbrodni ludobójstwa dokonanych na narodzie polskim zarówno na Ukrainie, jak i w Związku Radzieckim.

Podsumowanie

Polska potrzebuje własnej, służącej jej interesom polityki wschodniej. Musi przestać być marionetką i narzędziem cudzej polityki wymierzonej w Rosję, a pośrednio i w Polskę.

Polska musi wyciągnąć wnioski z błędnej i naiwnej doktryny Jerzego Giedroycia, że ustępstwami i przemilczeniami naprawi się stosunki z sąsiadami na Wschodzie. Tragicznym efektem realizacji doktryny Jerzego Giedroycia jest fakt odrodzenia i rozkwitu ukraińskiego skrajnego, antypolskiego nacjonalizmu i gloryfikowania zbrodniczego ludobójstwa.

Sedno polskiej polityki wschodniej powinno polegać na poprawnych stosunkach z Rosją, łagodzeniu napięć poprzez ekspansję gospodarczą i kulturową.

Nasza pomoc Ukrainie powinna polegać na ostrzeganiu przed skutkami tzw. terapii szokowej i nie na wysyłaniu tam jako doradcy Leszka Balcerowicza i jego rozbójników.

Ale to, co w Polsce Polska powinna zrobić, to przede wszystkim i od zaraz to ukrócić antypolską propagandę i dezinformację wewnątrz kraju, przywrócić podstawy edukacji i wychowania patriotycznego, ukazać na czym polega prawda i obowiązek służenia ojczyźnie.

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

NIE BĘDZIE POJEDNANIA BEZ PRAWDY

Konflikty pomiędzy sąsiadującymi ze sobą Polakami i Ukraińcami (do XIX w. nazywanymi Rusinami) mają tysiącletnią historię. Aby ją opisać, trzeba byłoby sięgnąć aż do roku 981, kiedy to wielki książę kijowski Włodzimierz najechał państwo Mieszka I, odrywając od niego Grody Czerwieńskie. Albo też do roku 1340, kiedy to król Kazimierz III Wielki ową ziemię przyłączył z powrotem do Polski. Trzeba byłoby pisać o kolejnych uniach polsko-litewskich, a zwłaszcza o tej zawartej w Lublinie w 1569 roku, kiedy to większość terenów obecnej Ukrainy przeszła z Wielkiego Księstwa Litewskiego do Królestwa Polskiego. Opisanie wymagałoby powstania kozackie, w tym zapomniana dziś rzeź humańska w 1768 roku (ukraińscy hajdamacy wymordowali wówczas dziesiątki tysięcy Polaków i Żydów), rozbiory, polskie powstania narodowe, łącznie ze zwycięskim powstaniem „Orląt Lwowskich” w 1918, sojusz z atamanem Symonem Petlurą, traktat w Rydze, pakt Ribbentrop–Mołotow, akcja „Wisła” i rozpad ZSRR. Nie negując ważności tych wydarzeń śmiem twierdzić, że główną kością niezgody są nie tyle one, co ludobójstwo popełnione przez nacjonalistów z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz SS „Galizien” i Ukraińskiej Policji Pomocniczej w czasie II wojny światowej (i tuż po niej) na obywatelach Drugiej Rzeczypospolitej. Chodzi tutaj także o stosunek do niego społeczeństwa i władz Polski i Ukrainy.

Jak ugasić punkty zapalne?

Na ten temat napisano już bardzo wiele, ale wciąż tlą się (a czasami wręcz wybuchają ostrym płomieniem) liczne punkty zapalne, utrudniające proces pojednania. Jakie są to punkty, które dla dobra obu narodów należałoby zagasić? Pozwolę sobie opisać je z perspektywy tych, którzy doświadczyli piekła „czerwonych nocy”. Kilka lata temu w Mauzoleum Pomordowanych Kresowian w Łęczycy k. Zielonej Góry poświęciłem kolejne epitafia, tym także tablicę pamiątkową, poświęconą pięcioletniej Stasi Stefaniak, córce Polaka i Ukrainki, zamordowanej, jak wiele innych dzieci z mieszanych rodzin, przez banderowców. Fundatorem tablicy był Piotr Szelański, który, choć jest rodowitym Wielkopolaninem, pielęgnuje od lat pamięć o pomordowanych Kresowianach.

Po mszy świętej odbyło się spotkanie z mieszkańcami gminy, którzy swymi korzeniami wywodzą się z różnych części Kresów Wschodnich. Na pytanie, jakie trzeba byłoby spełnić warunki, aby nastąpiło pojednanie, prawie wszyscy twierdzili, że z Ukraińcami jako narodem nie są skłóceni. Lubią ich kulturę, mają wśród nich przyjaciół i krewnych, a w ich żyłach (dotyczy to także i mnie) płynie obok polskiej sporo krwi ukraińskiej. Mają jednak ogromny żal tak do banderowców, nazywanych „wrzodem na ukraińskim ciele”, jak i do tych, co kultywują ich tradycję. Najbardziej utkwiło mi w pamięci kilka zdań, wypowiedzianych przez starszą kobietę, która w chwili ataku UPA na jej rodzinną wioskę pod Tarnopolem miała niespełna 10 lat. Ona cudem ocalała, ale napastnicy siekierami zarębali czworo jej krewnych. Używając specyficznego kresowego języka tak mówiła: „Żeby »bandery« dalej nie kłamały, żeby dały pochować kości naszych ludzi, żeby dały na mogiłach postawić krzyże”. Te słowa to *meritum* problemu, które postaram się rozwinąć.

Po pierwsze, prawda

Na pierwszym miejscu, co warto podkreślić, owa sędziwa osoba postawiła prawdę. Chciałoby się rzec za Ewangelią wg św. Jana: „Poznacie Prawdę a Prawda was wyzwoli”. Z prawdą jednak tak po stronie polskiej, jak i ukraińskiej, jest w tej kwestii ogromny kłopot. Dominują bowiem półprawdy, przemilczenia, a nawet kłamstwa. Dotyczy to przede wszystkim zdefiniowania krwawych wydarzeń. Znakomita większość historyków, w tym też część ukraińskich (jak na przykład nieżyjący już dziś Wiktor Poliszczuk) posługując się terminologią prawnika Rafała Lemkina (polskiego Żyda z Kresów), stwierdza, że było to ludobójstwo, takie samo jak zagłada Ormian w 1915 roku w Turcji czy Holokaust Żydów. Dlatego też IPN prowadząc swoje śledztwa, posługuje się wyłącznie tym terminem. Jednak Sejm polski, ze względu na tzw. mit Jerzego Giedroycia oraz ideologię Unii Demokratycznej, której gorliwymi wyznawcami byli między innymi Tadeusz Mazowiecki, Jacek Kuroń, Bronisław Geremek (właściwie: Benjamin Lewertow), Bronisław Komorowski i Henryk Wujec, do tej pory – co jest jednym z największych paradoksów polityki historycznej Trzeciej Rzeczypospolitej – nie ma odwagi, aby nazwać zbrodnię po imieniu.

Mieliśmy tego jaskrawy przykład w lipcu 2013 roku, kiedy to posłowie, zebrani w siedemdziesiątą rocznicę „Krwawej Niedzieli” na Wołyniu, w przyjętej uchwale słowo ludobójstwo, zgodne z prawdą historyczną, zastąpili pokrętnym sformułowaniem „czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa”. Za tą zmianą, pod wpływem presji wywartej przez ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, były PO i Ruch Palikota. Za prawdą zwartym szeregiem opowiedziały się PiS, SP, PSL, SLD oraz grupka Jarosława Gowina. Niestety, zwyciężyli ci pierwsi. Tak jak w Sodomie i Gomorze zabrakło zaledwie 10 głosów. Pozostał więc nierozwiązany konflikt, który już wkrótce powróci ze zdwojoną siłą.

Owo głosowanie pokazuje najlepiej, jak ogromny problem, choć od upadku komunizmu minęło już ćwierć wieku, mają polscy politycy

z opowiedzeniem się za prawdą. Problem ma także wielu publicystów „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”, którzy wbrew faktom historycznym próbują ludobójstwo klasyfikować jako „sprawę wołyńską” lub „wojnę polsko-ukraińską”. To tak, jakby zagładę getta warszawskiego w 1943 roku nazwać „sprawą warszawską” lub „wojną niemiecko-żydowską”, bo przecież rozpaczliwie broniący się Żydzi zabili kilkunastu esesmanów.

Trzeba w tym miejscu dodać, że udział nacjonalistów ukraińskich w zagładzie Żydów też jest przemilczany. Jest on w znikomym stopniu obecny (lub go nie ma prawie wcale) w publicystyce, na przykład Adama Michnika, Seweryna Blumsztajna, Jerzego Pomianowskiego (wcześniejsze nazwisko: Birnbaum), Dawida Wildsteina, Ludwiki Wujec (żony Henryka, z domu Okrent) Jana Grossa czy Anny Applebaum, wpływowej żony Radosława Sikorskiego – osób, które skądinąd są bardzo wrażliwe na wszelkie przejawy antysemityzmu. Co więcej, z tekstów Applebaum bije wręcz zauroczenie nacjonalizmem ukraińskim. Za wschodnią granicą z kolei podobną postawę przejawia potężny magnat medialny Ihor Kołomojski, od lat szefujący Zjednoczonej Wspólnocie Żydowskiej na Ukrainie. Na szczęście większość środowisk żydowskich w Europie Wschodniej i Izraelu, nie tylko pamięta, ale i reaguje na współczesne zagrożenie z strony środowisk banderowskich.

Podzielona prawica

Chociaż we wspomnianym głosowaniu PiS zachował się jak należało, to jednak sam prezes Jarosław Kaczyński od lat uporczywie odmawia udziału w upamiętnieniu ofiar ludobójstwa. Podobnie postępował jego brat, prezydent Lech Kaczyński, który w sojuszu z prezydentem ukraińskim Wiktorem Juszczenko i jego obozem politycznym pokładał duże nadzieje, jak się później okazało fałszywe.

Również wiele osób z otoczenia obu braci Kaczyńskich bądź „rozmywało” problem ludobójstwa, bądź wprost sprzyjało nacjonalistom ukraińskim. Dr hab. Leszek Jazownik, profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego, i jego żona, dr Maria Jazownik, w swym doskonałym, a zarazem bardzo odważnym, artykule pt. *W kręgu tzw. uchwały prowidu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów* wymieniają w tym kontekście następujące osoby: Elżbietę Jakubiak i Adama Bielana (po 2010 r. oboje w kanapowym PJN), Michała Kamińskiego i Pawła Zalewskiego (dziś PO) oraz Bogumiłę Berdychowską, która występowała w Warszawie przeciwko budowie pomnika ku czci pomordowanych, a także Pawła Kowala, o którym piszą:

Wiceprzewodniczący klubu parlamentarnego PiS, a także eurodeputowany PiS, który systematycznie krytykował rezolucję Parlamentu Europejskiego z 25 lutego 2010 roku, potępiającą uhonorowanie Bandery tytułem Bohatera Ukrainy, a w roku ubiegłym pielgrzymował po kraju, głosząc kult Wiktora Juszczunki, uznawanego przez niego za najbardziej „prozachodniego polityka” Ukrainy.

Paweł Kowal po zdradzeniu Jarosława Kaczyńskiego i po sromotnej porażce w wyborach do Parlamentu Europejskiego stał się jednym z najbardziej zagorzałych zwolenników wepchnięcia Polski w konflikt zbrojny na Ukrainie. Nie kryje on także swojej fascynacji nacjonalizmem ukraińskim.

Dziwne było też zachowanie szefa klubu PiS, Marka Kuchcińskiego, który pomimo apelu Stowarzyszenia Obrońców Pamięci Orłąt Przemyskich nie chciał oddać orderu przyznanego mu przez prezydenta Juszczenkę, gloryfikatora UPA. Z kolei Przemysław Żurawski vel Grajewski, namaszczony na ministra spraw zagranicznych w wirtualnym rządzie prof. Piotra Glińskiego, wprost twierdził, że uchwała sejmu o ludobójstwie na Kresach jest jakoby – uwaga! – sprzeczna z polską racją stanu. Pełna żenada.

Nie lepsze poglądy ma też prof. Andrzej Nowak z Krakowa, który w „miodoustych” wypowiedziach dyskredytował osoby broniące prawdy o ludobójstwie. Ogromne wolty w tej sprawie czyni także ściśle związana z PiS (i od niego całkowicie uzależniona) „Gazeta Polska”, postępując niejednokrotnie w myśl zasady Lecha Wałęsy: „Jestem za, a nawet przeciw”. Teraz jednak wyłącznie „przeciw”, przez co upodabnia się ona do „Gazety Wyborczej”. Przykładem jest ocenzurowanie polemiki prof. dr hab. Bogusława Pazia ze wspomnianym Żurawskim, że nie wspomnę o ideologicznych komentarzach wypisywanych pod moimi artykułami przez redaktora naczelnego Tomasza Sakiewicza czy o dwukrotnym zablokowaniu mojego felietonu pt. *Banderowcy w nowym rządzie Ukrainy*. Środowisko tego pisma, w tym Katarzyna Hejke, Jerzy Targalski i Marcin Wolski (obaj ostatni to byli członkowie PZPR), sformułowało nawet tezę, którą można sprowadzić do słów „Lepsza Ukraina banderowska niż sowiecka”. Aż strach się bać. Każdy, kto uważa inaczej jest obrzucany inwektywami typu „ruski agent”, „agent wpływu”, „zdrajca” czy „pożyteczny idiota” – *vide* atak Jerzego Targalskiego na Ewę Siemaszko, laureatkę Nagrody Kustosz Pamięci Narodowej. To działanie, wraz z wiarą w przeróżne teorie spiskowe, ma charakter wręcz sekciarski. Środowisko to jest przy tym całkowicie bezkrytyczne wobec polityki USA (i Izraela), tak jakby sprzedanie komunistom przez Amerykanów w Jałcie i Poczdamie zarówno Polski, jak i całej Europy Środkowo-Wschodniej, nie miało żadnego znaczenia.

Jeżeli chodzi o media katolickie i prawicowe, to rzetelne teksty autorstwa Ewy Siemaszko, Rafała Ziemkiewicza, Waldemara Łysiaka, Aleksandra Szychta, Aleksandra Szumańskiego, Grzegorza Brauna, Stanisława Michalkiewicza i innych znawców tematu publikują „Nasz Dziennik”, „Niedziela”, „Do Rzeczy”, „Najwyższy Czas”, „Nasza Polska”, „Gazeta Warszawska” oraz portale internetowe Kresy.pl, Prawy.pl, Blogmedia24.pl i Katolickie Stowarzyszenia Dziennikarzy. Do tego trzeba dodać większość pism i rozgłośni diecezjalnych i zakonnych oraz media związane z Ruchem Narodowym i Młodzieżą Wszechpolską. Tego, niestety, nie

da się powiedzieć o „Gościu Niedzielnym”, Telewizji Republika, „Więzi” i portalu Fronda.pl, które w tej kwestii ulegają poprawności politycznej i zauroczeniu Majdanem.

Co do działań organów państwowych, to Maria i Leszek Jazownikowie w cytowanym artykule stwierdzają:

W okresie PRL-u nie wolno było pisać o zbrodniach dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów. Nie prowadzono więc systematycznych badań nad tą problematyką. Później sytuacja niewiele się zmieniła. W okresie 24 lat funkcjonowania tzw. wolnej Polski nasza prokuratura nie była w stanie doprowadzić do zatrzymania ani jednego zbrodniarza wojennego spośród masowo ujawniających się na Ukrainie członków UPA. Jest to zdumiewające, zważywszy, że – jak słusznie zauważa dr Lucyna Kulińska – w UPA nie było ludzi niewinnych, bowiem chrzest bojowy w tej formacji polegał na wykonaniu krwawej egzekucji.

Ukraińcy lękają się prawdy

Osobną kwestią jest postawa społeczności ukraińskiej w naszym kraju. W lipcu 2013 roku odbywało się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim sympozjum poświęcone księżom rzymskokatolickim, pomordowanym przez UPA na Wołyniu. Niejako „na powitanie” uczestników, na oficjalnej stronie greckokatolickiego seminarium duchownego w Lublinie, którego klerycy są studentami KUL-u, ukazał się paszkwil pt. *Wodewil i happening. Rzecz o pojednaniu*. Wcześniej opublikowany został inny paszkwil pt. *Wołyń. Ludobójstwo jako Nobel za cierpienie*. Oba teksty, autorstwa ks. prefekta Bogdana Pańczaka, zostały zdjęte dopiero po interwencji u arcybiskupa lubelskiego, Stanisława Budzika, który w liście skierowanym do mnie napisał: „Przyznaję Księdzu rację, że miejscem takiej polemiki nie powinna być strona internetowa seminarium greckokatolickiego w Lublinie”. Niemniej jednak nadal pozostaje pytanie, w jakim duchu

wychowywani są klerycy ukraińscy, którym KUL i archidiecezja lubelska udzielają gościny?

Z kolei w czasie dyskusji w TVP Historia prezes Piotr Tyma ze Związku Ukraińców w Polsce (organizacji ogromnie wspieranej z pieniędzy polskiego podatnika) na moje wyraźne pytanie, czy to, co działo się na Wołyniu w 1943 roku było ludobójstwem, czy nie, odpowiedział, że nie. Ręce opadają. Co więcej, w tym roku¹ napisał on skargę do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, atakując prof. dr. hab. Czesława Partacza za jego prace naukowe o ludobójstwie oraz red. Andrzeja Rudnika z Radia Koszalin za wyemitowanie audycji pt. *W snach uciekam przed śmiercią* (zawierającej relacje osób ocalałych z zagłady). Jest to tym bardziej kuriozalne, że sam Tyma nie ma żadnego dorobku ani naukowego, ani publicystycznego, chyba, żeby zaliczyć skargi ustawicznie pisane na lewo i prawo.

Nie lepiej jest na Ukrainie, gdzie dochodzi do jeszcze większej polaryzacji. Dla większości mieszkańców części południowej i wschodniej kraju banderowcy byli i są zbrodniarzami. Z kolei w zachodniej (czyli między Bugiem a Zbruczem) są uważani za bohaterów. Widać to w wielu miastach, gdzie na cokołach zburzonych pomników Lenina stawia się pomniki terrorysty Stepana Bandery i kata Wołynia, Romana Szuchewycza. To efekt działalności nacjonalistycznej (czytaj: faszystowskiej) „Swobody”. Początkowo była to partia marginalna, wspierana zresztą pieniędzmi z Rosji. Sytuacja zmieniła się, gdy na jej czele stanął Ołeh Tiahnybok, człowiek wykształcony (skończył medycynę i prawo), słynący z kwiecistych, pełnych demagogii przemówień.

W 2010 roku „Swoboda” zwyciężyła na Ukrainie Zachodniej w wyborach samorządowych, a w 2012 roku weszła do parlamentu w Kijowie, zyskując 11% głosów. W obecnym roku² odniosła kolejny sukces, wprowadzając do nowego rządu kilku swoich aktywistów. Z kolei szef partii, Ołeh Tiahnybok, nazywający Polaków „okupantami”, stał się jedynym z trzech liderów Majdanu. Teraz

¹ 2015, przyp. red.

² 2015, przyp. red.

siedzi cicho, ale wkrótce powróci do swojej retoryki. To źle wróży na przyszłość. Jak bowiem pisał jeden z historyków: „Jeszcze nigdy w historii nie udało się zbudować pojednania pomiędzy narodami w oparciu o kłamstwo lub przemilczenie”. Święte słowa.

Kości ofiar nadal niepochowane

Inny punkt zapalny to brak godnego pochówku ofiar. Wydawałoby się, że w XXI wieku w Europie powinno to być już dawno załatwione. Niestety, tak nie jest. Pomimo upływu dziesiątków lat wciąż kości wielu obywateli polskich są za Bugiem rozsypane po lasach i jarach lub leżą nadal w „dołach śmierci”. Poza tym, zaledwie na ok. 12% mogił, których jest kilka tysięcy, są ustawione krzyże i pamiątkowe tablice. Działanie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, hamowane często naciskami politycznymi, jest tutaj nadzwyczaj powolne i mało zdecydowane. Co najwyżej kilka lub kilkanaście upamiętnień rocznie. W takim tempie, to i sto lat będzie za mało. Dlatego też łaciński metropolita we Lwowie, abp Mieczysław Mokrzycki, apeluje ustawicznie do swoich współpracowników z kościołów wschodnich, aby wsparli te działania. Niestety, odzew jest znikomy. We wspólnej deklaracji Kościoła polskiego i Cerkwii greckokatolickiej z 26 czerwca 2013 roku zawarto wprawdzie zdanie „Widzimy też potrzebę godnego upamiętnienia ofiar w miejscach ich śmierci i największego cierpienia”, ale w praktyce na tym się tylko skończyło. Warto dodać, że biskupi-sygnatariusze, wzorem polityków, uchylili się od napisania prawdy o ludobójstwie. Nie wspomnieli nawet, że dzień 11 lipca 1943 roku, zwany „Krwawą Niedzielą”, to napad na dziesiątki świątyń rzymskokatolickich, w których zamordowano tysiące modlących się wiernych, w tym wielu kapłanów. Nawiasem mówiąc, episkopat Polski wciąż nie chce rozpocząć beatyfikacji 160 duchownych zabitych przez banderowców. Jedynym wyjątkiem jest niedawno otworzony proces beatyfikacyjny ks. Ludwika Wrodarczyka, oblata, proboszcza w Okopach

na Wołyniu, przetrzyniętego przez Ukraińców piłą na pół. Z kolei Cerkiew greckokatolicka nie chce odciąć się od kultu Bandery (syna unickiego księdza) ani też powiedzieć prawdy o udziale części jej duchownych w działaniach UPA i SS „Galizien”. Dla przykładu, w mordach w polsko-ormiańskim mieście Kutyna nad Czeremoszem wziął udział greckokatolicki ksiądz, który później został redaktorem radia „Swoboda” w Kanadzie.

Trzeba też dodać, że główny sygnatariusz listu ze strony greckokatolickiej, arcybiskup Światosław Szewczuk z Kijowa, uchylił się od spotkania z rodzinami pomordowanych. Nie zaprosił ich też na panichidę, nabożeństwo żałobne w cerkwi w Warszawie, choć zaprosił dygnitarzy państwowych i partyjnych. Nie pomodlił się też i nie zapalił zniczy na mogiłach pomordowanych, choć był na Lubelszczyźnie, zroszonej krwią zabitych przez UPA.

Przykłady pozytywne – Borów, Kałków i Wschowa

Są jednak też pozytywne działania, najczęściej oddolne. Do nich należy budowa i odsłonięcie, praktycznie na terenie całego kraju, pomników upamiętniających ofiary, w tym w Chełmie, Prabutach, Kłodzku, Babicach i Bogdanowicach k. Głubczyc, Baborowie na Opolszczyźnie (dzięki staraniom burmistrz Elżbiety Kielskiej), Gromniku k. Tarnowa (przy zespole szkół), Smardzowie k. Wrocławia (upamiętnienie pomordowanych mieszkańców Barysza) oraz w Dzierżoniowie. W tym ostatnim mieście, z inicjatywy Stowarzyszenia Kresowian Ziemi Dzierżoniowskiej, kierowanego przez Edwarda Bienia, powstały aż trzy pomniki – przy kościele, na cmentarzu i przy Rondzie Kresowian.

Do rangi symbolu urosły zmagania o pomnik na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, ustawiony przez Jerzego Korzenia i Towarzystwo Pamięci im. Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Z pomnika tego, pod wpływem

nagonki zorganizowanej przez PO i gazetę Adama Michnika, chciano usunąć słowo „ludobójstwo”. Odbłyło się w tej sprawie głosowanie w Radzie Miejskiej, które na szczęście, choć zaledwie jednym głosem, wygrali zwolennicy prawdy. Na pomniku tym umieszczony został także słynny napis; „Nie o zemstę, lecz o prawdę wołają ofiary”, który stał mottem wszystkich, którzy walczą o prawdę o Kresach.

Pomnikiem „żywym” z kolei jest Dom im. Dzieci Kresów w Lubinie, prowadzony przez Fundację im. Brata Alberta, a oddany do użytku w siedemdziesiątą rocznicę apogeum ludobójstwa na Wołyniu. Mieszczą się w nim warsztaty terapii zajęciowej dla osób niepełnosprawnych intelektualnie. Jego przebudowa została sfinansowana przez Kresowian i ich sympatyków tak z kraju, jak i Belgii, Kanady i USA.

Do upamiętnień niematerialnych z pewnością należą coroczne Dni Kultury Kresowej w Kędzierzynie-Koźlu, organizowane przez Witolda Listowskiego i tamtejsze Stowarzyszenie Kresowian, oraz konferencje naukowe, organizowane przez profesorów Leszka Jazownika i Bogusława Pazia, a także publikacje tak wybitnych specjalistów, jak wspomniani Ewa Siemaszko i prof. Czesław Partacz oraz dr Jerzy Kozakiewicz, pierwszy polski ambasador w Kijowie, dr Leon Popek, prof. Bogumił Grott, dr Lucyna Kulińska, ks. prof. Józef Marecki czy dr hab. Andrzej Zięba, krytyk działalności arcybiskupa grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego.

Osobnym wydarzeniem, które bardzo mocno scementowało środowiska kresowe i patriotyczne był pierwszy od czasów wojny Marsz Pamięci w Warszawie, który 11 lipca 2013 roku, w rocznicę „Krwawej Niedzieli” na Wołyniu, wyruszył z kościoła św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży do pamiątkowej tablicy umieszczonej na Domu Polonii na Krakowskim Przedmieściu. Brało w nim udział kilka tysięcy osób z całej Polski. Prezydent Bronisław Komorowski i minister Andrzej Kunert się nie pojawili, organizując własne niszowe uroczystości na bardzo odległym od centrum Warszawy Skwerze Wołyńskim.

Są też inicjatywy, które służą pojednaniu polsko-ukraińskiemu. Podam trzy przykłady.

Pierwszym jest gmina Borów k. Strzelina, do której po wojnie przesiedlono osoby wypędzone ze zniszczonego przez UPA Korościatyna k. Monasterzysk (powiat Buczacz). Dzięki wspólnemu wysiłkowi wójta Waldemara Grochowskiego i nauczyciela historii Mariana Grabasa, a także Rady Gminy oraz zespołu szkół i parafii zebrano sporą kwotę, za którą na zbiorowej mogile pomordowanych w dawnym Korościatynie, zwanym dziś Krynicą, wzniesiono okazały krzyż z dwoma tablicami, po polsku i po ukraińsku, z nazwiskami ofiar. W uroczystości poświęcenia wziął udział tamtejszy ksiądz greckokatolicki wraz z wiernymi. Co roku do pracy przy grobach przyjeżdżają tam uczniowie z borowskich szkół. Z kolei na kościele w Borowie, obok tablicy upamiętniającej ofiary jest także druga, poświęcona tym sprawiedliwym Ukraińcom, którzy ratowali Polaków.

Drugim przykładem jest Kaplica Wołyńska, będąca częścią Golgoty Narodu Polskiego w sanktuarium maryjnym w Kałkowie-Godowie k. Starachowic. W niej to, z inicjatywy Antoniego i Eugeniusza Mariańskich oraz Leona Karłowicza, powstało szereg tablic, w tym też jedna w języku polskim i ukraińskim, dedykowana tym Ukraińcom, którzy zostali zamordowani przez UPA za ratowanie swych polskich sąsiadów. 3 maja 2012 roku miałem zaszczyt ją poświęcić. Trzeba tutaj dodać, że władze III RP nie dbają o pamięć o sprawiedliwych Ukraińcach i nie naśladują w tym zakresie władz Izraela, które pamiętają o wybawicielach swoich rodaków. Wyjątkiem był śp. rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski, który zainicjował działania w sprawie medalu wzorowanego na izraelskim „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Niestety, po tragicznej śmierci rzecznika jego następczyni nie podjęła dalszych kroków i owa szlachetna inicjatywa upadła.

Trzecim przykładem jest Wschowa, miasto, w którym Stowarzyszenie „Huta Pieniacka” pielęgnuje pamięć o nieistniejącej już wsi o tej nazwie (w centrum miasta ustawiony jest okazały pomnik z nazwami wymordowanych

miejscowości). Jego członkowie i sympatycy, wspierani przez Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński, co roku wyjeżdżają tam, gdzie leżała zrównana z ziemią i wymordowana przez Ukraińców z SS „Galizien” miejscowość, aby dbać o pomnik i okoliczne cmentarze. Wyjazdy te przynoszą dobre owoce. 25 sierpnia 2013 roku grekokatolicy z ukraińskiej wsi Hołubica, sąsiadującej dawniej z Hutą Pieniacką, przekazali do klasztoru franciszkańskiego we Wschowie monstrancję, która w czasie napadu została zrabowana z huciańskiego kościoła (dziś po nim nie ma ani śladu). W czasie przekazywania przewodnicząca Stowarzyszenia, Małgorzata Gośniowska-Koła (córka jednej z nielicznie ocalałych) zaznaczyła, że uroczystość jest symboliczna i przejmująca, gdyż po 70 latach, rzymscy katolicy i grekokatolicy gromadzą się wokół monstrancji. Powiedziała także: „Wasz gest, nasza wspólna modlitwa, pokazują, że wszyscy tu obecni chcą dobra. Dziękujemy wam, że pokazaliście, że ostatecznie zawsze zwycięża dobro. Niech ta droga do Huty Pieniackiej zawsze będzie drogą ku dobru i prawdzie”.

Chciałoby się powiedzieć, szanowni politycy, pojeźdźcie do Korościatyna i Borowa oraz Kałkowa-Godowa, Huty Pieniackiej i Wschowy, a zobaczycie tę drogę, która najlepiej prowadzi do pojednania pomiędzy dwoma słowiańskimi i chrześcijańskimi narodami.

Leszek Jazownik

JAK UCZYĆ O TRAGEDII KRESÓW WSCHODNICH II RZECZYPOSPOLITEJ?

Tytułowe pytanie okazuje się dziś wysoce kłopotliwe. Zupełnie inną bowiem odpowiedź na nie wyłania się z analizy dokumentów i publikacji opracowywanych przez instytucje państwowe odpowiedzialne za kształt szkolnej i pozaszkolnej edukacji polskiej młodzieży, inna zaś wysuwana jest przez środowiska kresowe. To, co oferują instytucje państwowe w dziedzinie przybliżania młodym Polakom problematyki martyrologii polskich Kresów, daleko odbiega od oczekiwań społecznych. W prezentowanym szkicu podjęta została próba scharakteryzowania sytuacji, jaka panuje w tej dziedzinie na uczelniach wyższych i w szkolnictwie niższego szczebla, a także – wskazania dróg wyjścia z impasu. Próba ta poprzedzona została charakterystyką politycznych uwarunkowań funkcjonowania instytucji edukacyjnych, uwarunkowań, bez uwzględnienia których sytuacji owej zrozumieć nie sposób.

Prawda o zagładzie polskich Kresów w cieniu polityki

Historia edukacji traktującej o gehennie Kresów to w istocie dzieje upokorzenia narodu i państwa polskiego. Jak wiadomo, w okresie PRL-u problematyka zagłady ludności kresowej była ostro rugowana z przestrzeni dyskursu publicznego. Zwłaszcza w okresie wczesnopowojennym, w czasach stalinowskich, poddano ją daleko idącej tabuizacji. Podnoszenie jej było równoznaczne z uprawianiem działalności rewizjonistycznej, działalności – dodajmy – która

stała w sprzeczności z dążeniami Związku Sowieckiego do wymazywania śladów polskości na terenach zagarniętych przez Stalina. Z wydanego w 1952 roku podręcznika Gryzeldy Missalowej i Janiny Schoenbrenner zatytułowanego *Historia Polski* uczeń dowiadywał się, że Polska burżuazyjna miała charakter faszystowski, a „Piłsudski nienawidził rewolucji i bał się jej. Był nacjonalistą i imperialistą, pragnął zagarnąć cudze ziemie, ukraińskie i białoruskie, dla burżuazji i obszarników polskich”¹. W tej sytuacji powojenne przesunięcie granic jawiło się jako oczywisty w swym charakterze akt sprawiedliwości dziejowej.

Wypracowana w okresie stalinowskim wizja historii nie zmieniła się zasadniczo po roku 1956. Niemniej po przesileniu październikowym otwarta została droga do mówienia o działalności band UPA. Problematyka ta przybliżana była uczniom głównie za sprawą dwóch powieści uwzględnianych w programie nauczania języka polskiego – Wandy Żółkiewskiej *Ślady rysich pazurów* oraz Jana Gerharda *Łuny w Bieszczadach*. Jednakowoż w obu tych powieściach obszar działania band w istocie zawężony został do rejonów bieszczadzkich. Kresy Wschodnie pozostawały w strefie cienia.

Po roku 1989 zniknęła cenzura. Wraz z likwidacją Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk pojawiło się sporo prac zappełniających białe karty historii, m.in. publikacje Wiktora Poliszczuka, Władysława Filara, Edwarda Prusa, Jacka Wilczura. Nie oznacza to jednak, że wiedza o tragedii Kresów szybko zaczęła przedostawać się do świadomości społecznej. Rychło okazało się bowiem, że nadal nie było ku temu sprzyjającego klimatu politycznego. Przeciwnie, środowiska kresowe natrafiły na silny mur obojętności. Działo się tak nieprzypadkowo. Wskazana sytuacja stanowiła konsekwencję m.in. tego, że do władzy doszli członkowie KOR-u. Większość z nich pozostawała pod silnym wpływem politycznej doktryny redaktora paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia, wychowanek ukraińskich profesorów zatrudnionych na Uniwersytecie Warszawskim, utrzymującego przyjacielskie stosunki

¹ G. Missalowa, J. Schoenbrenner, *Historia Polski*, Warszawa 1952, s. 263.

ze Stepanem Bandera i czołowym ideologiem ukraińskich nacjonalistów – Dmytrijem Doncowem. W świetle wspomnianej doktryny istniała konieczność zatarcia animozji między uchodźstwem polskim i ukraińskim w imię walki ze wspólnym wrogiem – Związkiem Sowieckim.

Co więcej, KOR tworzyli w znacznej mierze (choć nie wszyscy, oczywiście) członkowie bierutowsko-bermanowskich elit. Stalinowcy i potomkowie stalinowców, którzy odsunięci zostali od władzy i przywilejów w roku 1956, wkroczyli do polityki w 1976 jako przedstawiciele tzw. demokratycznej opozycji. Jak utrzymuje jeden z najwybitniejszych działaczy solidarnościowych Krzysztof Wyszkowski, za sprawą przychylności PRL-owskiej służby bezpieczeństwa „środowisko Kuroniady” urosło do rangi najważniejszej siły opozycyjnej w kraju, dzięki czemu przedstawiciele tego środowiska po roku 1989 mogli stać się pierwszymi rozgrywanymi na polskiej arenie politycznej².

Najbardziej zażartym wrogiem środowisk kresowych stała się opiniotwórcza „Gazeta Wyborcza”. Jej większa przychylność dla środowisk neobandrowskich niż dla Kresowian także nie jest dziełem przypadku. Aby to sobie uświadomić, warto zwrócić uwagę, że czołowi redaktorzy pisma wywodzą się ze ścisłego otoczenia Jacka Kuronia, który nie krył się z tym, że bardziej czuje się Ukraińcem niż Polakiem i że cieszy się z tego, że Lwów znalazł się w rękach Ukraińców. Głównych współtwórców „Gazety Wyborczej” – Adama Michnika, Helenę Łuczywo, Ernesta Skalskiego, Edward Krzemienia, Ludmiłę Wujec – łączy nie tylko to, że wyszli spod skrzydeł twórcy stalinowskiego harcerstwa, ale zespalają ich także wspólne, jak można by rzec, tradycje rodzinne. Wszyscy oni są potomkami członków bierutowsko-bermanowskiego establishmentu, wyłonionego z żydowskich działaczy Komunistycznej Partii Polski (KPP) oraz Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU), odbywających w okresie

² Zob. szerzej na ten temat M. i L. Jazownikowie, *Poza oficjalną wizję najnowszej historii Polski*, http://ljazownik.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=90:poza-oficjaln-wizja-najnowszej-historii-polski&catid=51:artykuly&Itemid=79 [dostęp: 30.06. 2015].

międzywojennym wieloletnie kary więzienia za działalność antypolską, a w tym – jak w wypadku Ozjasza Szechtera (ojca Adama Michnika) – za „próbę odebrania od Państwa Polskiego południowo-wschodnich województw” i przyłączenia ich do Wschodniej Ukrainy³.

Biorąc pod uwagę wskazaną okoliczność, możemy powiedzieć, że po roku 1989 mamy do czynienia z trzecią fazą współpracy środowisk „genetycznie” ultralewicowych z ukraińskimi nacjonalistami. Pierwsza faza to – zapoczątkowany w połowie lat dwudziestych – okres współdziałania członków KPP i KPZU z działaczami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w prowadzeniu akcji propagandowych i działań terrorystycznych wymierzonych przeciwko wspólnemu wrogowi, tj. państwu polskiemu. Faza druga to okres stalinowski, w którym za sprawą życzliwości ówczesnych – polonofobicznych w swym charakterze – władz komunistycznych banderowscy kaci narodu polskiego szybko przenieśli do aparatu państwowego, a zwłaszcza do struktur urzędu bezpieczeństwa i więziennictwa, dzięki czemu mogli czynnie włączyć się w ściganie żołnierzy AK, kresowych rewizjonistów i innych wrogów władzy ludowej. W obecnej – trzeciej – fazie potomkowie stalinowskich elit, sterując procesami destrukcji świadomości narodowej (choćby przez przekonywanie Polaków, że *Patriotyzm jest jak rasizm*⁴) oraz procesami deformacji pamięci historycznej, stali się promotorami odradzania się nacjonalizmu ukraińskiego. Nasilili oni swą działalność zwłaszcza po wydarzeniach, które rozegrały się na kijowskim Majdanie. Podniósłszy kurtuazyjną wypowiedź Piłsudskiego „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy” do rangi fundamentu polskiej polityki zagranicznej, cynicznie wikłają nasz kraj w konflikt na Ukrainie. Wykorzystując podporządkowany im aparat propagandowy, czyli tzw. media głównego nurtu, dokładają starań,

³ <http://gazetawyborcza.republika.pl/gazwyb.htm>. Zob. też na ten temat: L. Żebrowski, *Ludzie UD – trzy pokolenia*, „Gazeta Polska” 1993, 30 września oraz J. R. Nowak, *Kto jest kim w lobby filosemickim* (cykl artykułów tygodnika „Nasza Polska”).

⁴ Tytuł artykułu Tomasza Żuradzkiego („Gazeta Wyborcza” z 17.08.2007).

aby – z jednej strony – wyrugować pamięć historyczną Polaków i zamaskować faszystowskie oblicze przemian dokonujących się w sąsiadującym z nami państwie, z drugiej zaś – aby bezczelnie wmawiać Polakom, że w imię pojednania i dobrosąsiedzkich stosunków nasz naród musi uszanować prawo Ukraińców do uznawania członków UPA za bohaterów narodowych, a co więcej – że włączenie się w działania wojenne prowadzone przez Ukraińców pod banderowskimi flagami i banderowskimi metodami jest naszą racją stanu i największą misją dziejową⁵.

Jak łatwo się domyślić, gdzie polityka stoi na głowie, tam edukacja musi przybierać postać zdegenerowaną.

Sytuacja w szkolnictwie wyższym

Po roku 1989 – jak słusznie zauważa Lucyna Kulińska

nie oszczędzono pieniędzy na projekty dotyczące euroregionów, krzewienia kultury mniejszości, tymczasem elementarna wiedza na temat polskiej kresowej kultury deprecjonowała się i ginęła (...). Lansowano w Polsce hasło: „wybierzmy przyszłość”. Historię postanowiono „zostawić historykom”. Historycy jednak nie za bardzo kwapili się do nowych badań.

Kiedy Polacy wraz z prezydentem „wybierali przyszłość”, na Ukrainie nastąpiło coś zupełnie odwrotnego. Wsparte dużymi funduszami z Kanady, USA i Anglii ukraińskie organizacje nacjonalistyczne rozpoczęły realizację na Ukrainie, ale i w Polsce, planu pełnej rehabilitacji OUN i UPA, ze zbrodniczych antypolskich formacji, na „bohaterów walki o nową Ukrainę” i pogromców komunistów⁶.

⁵ Zob. na ten temat: L. Jazownik, *Lekcja Majdanu*, http://ljazownik.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=104:lekcja-majdanu&catid=36:pami-kresow-polityka-historyczna&Itemid=66 [dostęp: 30.06.2015].

⁶ L. Kulińska, *Tragiczne wydarzenia polsko-ukraińskie lat 1939–1947 w świadomości współczesnych Polaków*, http://www.ljazownik.pl/index.php?option=com_content&view=articl

Na Ukrainie trwa – jak wykazali to zachodni badacze – masowe fabrykowanie dokumentów, służących „wybielaniu” i heroizacji banderowców. Polscy historycy biernie się temu przyglądają. Przyzwyczajeni do tego, że szybkie awanse i uznanie uzyskuje się za posłuszeństwo władzy, wolą nie podejmować badań, które mogłyby wzbudzić podejrzenia, iż nie zachowują poprawności politycznej. Problematykę kresową penetrują u nas przede wszystkim – jak to ujmuje Czesław Partacz – „zdeklarowani i utajnieni Ukraińcy [...] (do grupy tej należy m.in. prawie 30 członków Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego, w tym rektor Akademii Pomorskiej w Słupsku Roman Drozd [...])”⁷.

Z polskiej perspektywy problematyką Kresów zajmuje się wyłącznie garstka historyków i politologów. Pracują oni w aurze nagonki i podejrzliwości. Traktowani są jako ci, którzy swoją dociekliwością i rozpamiętywaniem przeszłości psują tak pięknie rozwijającą się przyjaźń między Polską a Ukrainą. Częstokroć spotykają się z jednej strony z lekceważeniem jako osoby zajmujące się sprawami nieistotnymi (bo kogóż w „okrągłostołowej” Polsce może interesować śmierć blisko 200 tys. Polaków!), a z drugiej strony – z zastraszaniem i daleko idącym ostracyzmem. Wartość ich dorobku naukowego jest tendencyjnie deprecjonowana przez krypto-Ukraińców zaludniających polskie uczelnie. Komisje do spraw doktoryzowania odrzucają – nierzadko pod wpływem osobistych interwencji tego czy innego wpływowego profesora – tematy prac doktorskich niezgodne z regułami poprawności politycznej. Początkujący naukowcy muszą urządzać pielgrzymki po kraju w poszukiwaniu wydziałów, na których bez przeszkód mogliby zająć się problematyką zagłady Kresów. Na granty ministerialne liczyć raczej nie mogą. Wydaje się, że do interesujących wniosków

e&id=56:tragiczne-wydarzenia-polsko-ukrainskie-lat-1939-1947-w-wiadomoci-wspoczesnych-polakow&catid=36:pami-kresow-polityka-historyczna&Itemid=66 [dostęp: 30.06. 2015].

⁷ C. Partacz, *Przemilczane w ukraińskiej historiografii przyczyny ludobójstwa popełnionego przez OUN-UPA na ludności polskiej*, [w:] *Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Ludobójstwo na Kresach południowo-wschodniej Polski w latach 1939–1946*, red. B. Paż, Wrocław 2011, s. 151–152.

mogłoby prowadzić porównanie, ile pieniędzy MNiSW przeznaczyło w ostatnim ćwierćwieczu na finansowanie badań prowadzonych przez polskie instytucje naukowe na temat Holocaustu Żydów, a ile na temat ludobójstwa dokonanego przez banderowców i ile instytucje te wydały publikacji traktujących o każdej z tych zbrodni. Blokowanie i deprecjonowanie badań nad problematyką zagłady polskich Kresów sprawia, że nie gości ona zbyt często w programach seminariów i studiów. Rzadko też na uczelniach organizowane są poświęcone jej konferencje.

Marginalizowaniu działalności polskich badaczy towarzyszy honorowanie osób prowadzących działalność antypolską, np. Katolicki Uniwersytet Lubelski nadał tytuł doktora *honoris causa* gloryfikatorowi OUN–UPA – Wiktorowi Juszczenko, zaś Aleksander Kwaśniewski przyznał Order Orła Białego stypendyście Hitlera, a później gloryfikatorowi „Waffen SS” – Bohdanowi Osadczukowi.

Efekty realizowanej w Polsce polityki naukowo-edukacyjnej widoczne są na każdym kroku. Można by sporo o niej mówić, ale zwróćmy uwagę na jedną tylko okoliczność. Oto w styczniu 2007 roku Światowy Kongres Ukraińców zażądał od Polski oficjalnych przeprosin za operację „Wisła”, jak również wypłacenia odszkodowań dla jej ofiar. 27 lutego 2007 roku Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko we wspólnym oświadczeniu potępił tę operację, podkreślając, że była ona sprzeczna z podstawowymi prawami człowieka. Do sprawy energicznie powrócono w 2012 roku. 6 grudnia tego roku sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych pod przewodnictwem posła PO – Mirona Sycza (syna banderowskiego zbrodniarza) przyjęła projekt uchwały potępiającej wspomnianą operację. I tylko dzięki determinacji garstki działaczy kresowych, którzy 3 stycznia 2013 odwiedzili przewodniczących klubów parlamentarnych od procedowania nad tym projektem, społeczeństwo polskie zostało uchronione przed żenującą debatą, zmierzającą do tego, aby polski podatnik zapłacił odszkodowania za to, że władze PRL-owskie nie dopuściły do destabilizacji państwa.

Można wyraźnie uświadomić sobie skalę kompromitacji polskiego Sejmu,

do jakiej chcieli doprowadzić apologeci ruchu neobanderowskiego zasiadający w ławach parlamentarnych oraz występujący w imieniu Związku Ukraińców w Polsce, a także konsultanci z Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego oraz domorośli eksperci z otoczenia politycznego polskich prezydentów, gdy zważy się, że w miesiąc po opisywanych tu wypadkach – 9 lutego 2013 roku – Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu oddalił wniesioną przez Związek Ukraińców w Polsce skargę przeciwko państwu polskiemu, potraktowawszy swe orzeczenie jako ostateczne, od którego nie przysługuje odwołanie.

15 lipca 2009 roku Sejm Rzeczypospolitej Polski przyjął uchwałę „w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich”. Zobowiązuje ona władze publiczne wszystkich szczebli do upamiętniania ofiar masowych mordów dokonanych na naszych Rodakach przez ukraińskich nacjonalistów. Głosi ona ponadto, iż „Tragedia Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej winna być przywrócona pamięci historycznej współczesnych pokoleń”. Należało się spodziewać, że uchwała ta zainspiruje nasze władze państwowe do podejmowania różnego rodzaju inicjatyw, jak choćby finansowanie badań naukowych nad problematyką dokonywanej przez nacjonalistów ukraińskich masowej eksterminacji ludności polskiej, zaangażowanie się w tworzenie Muzeum Kresów, współfinansowanie i wspomaganie przedstawicieli polskiej kinematografii w tworzeniu przez nich zarówno filmów dokumentalnych na temat zbrodni OUN–UPA, jak też ekranizacji najwybitniejszych dzieł literackich o tej tematyce. Niestety, władze naszego państwa, lekceważąc obowiązujące w Polsce prawo, notorycznie uchylają się od rzetelnej realizacji przywołanej tu uchwały.

Funkcjonuje w Polsce placówka naukowa gromadząca dokumentację dotyczącą banderowskiego ludobójstwa – Instytut Pamięci Narodowej. Okazuje się jednak, że wszystkie najważniejsze prace syntetyczne ewidencjonujące zbrodnie ukraińskich nacjonalistów nie powstały na biurkach ani profesorów zatrudnionych w instytutach historii, ani też badaczy IPN-owskich. Wyszły one spod pióra wspaniałych społeczników, m.in. Ewy i Władysława Siemaszków,

Szczepana Siekierki i Henryka Komańskiego. Trudno uznać, że to przypadek. Nie jest też dziełem przypadku, że IPN, zwany Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, będąc instytucją o uprawnieniach śledczych, do dnia dzisiejszego nie był w stanie pociągnąć do odpowiedzialności karnej ani jednego spośród banderowskich zbrodniarzy, mimo iż masowo ujawniają się oni jako „heroi Ukrainy”. Niezwykle silna blokada polityczna sprawia, iż wszystkie wysiłki szeregowych prokuratorów IPN idą na marne. Nawiasem mówiąc, kilka lat temu w Ministerstwie Sprawiedliwości utknęło pismo adresowane do ówczesnego szefa resortu Krzysztofa Kwiatkowskiego, w którym organizacje kresowe domagają się wyjaśnienia, jaki jest w Polsce status prawny organizacji OUN–UPA i dlaczego polskie władze państwowe uchylają się od realizacji umów międzynarodowych, zobowiązujących nasz kraj do takiej konstrukcji prawa, która umożliwi skuteczne ściganie zbrodniarzy wojennych.

Ograniczając się, z konieczności, do analizy niektórych kwestii, warto zwrócić uwagę, że Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa, wiedzione ideą zacieśniania współpracy z Ukrainą dołożyło w przeszłości wiele starań w celu utworzenia wspólnego Uniwersytetu Europejskiego w Lublinie. Jednakowoż strona ukraińska w ostatniej chwili wystąpiła z żądaniem zmiany przygotowywanej od dawna umowy bilateralnej. Domagała się zwiększenia wpływu rządu na uczelnię i pozbawienia jej organów samodzielności w działaniu, wyraźny rozdział polskich i ukraińskich jednostek (co pozwalałoby oczywiście przekształcić te ostatnie w agendy ukraińskich nacjonalistów), rezygnację z nauczania studentów pochodzących z krajów innych niż Polska i Ukraina, np. Gruzji czy Białorusi (aby niepotrzebnie nie wydawać pieniędzy na obcokrajowców). Nie uzyskawszy szybko aprobaty dla swoich pomysłów, odstąpiła od idei budowania wspólnej uczelni. Uznała najwidoczniej, że jest to jej niepotrzebne, gdyż w Polsce i tak niczym grzyby po deszczu zaczęły powstawać kolegia i instytuty zajmujące się kształceniem na koszt polskiego podatnika ukraińskich studentów. Oto np. w roku akademickim 2010/2011 na Wydziale Prawa i Administracji

Uniwersytetu Jagiellońskiego utworzono Szkołę Prawa Ukraińskiego. Jak można się domyślać, niedługo jej absolwenci będą zajmowali się – zgodnie z duchem nowych ustaw prawnych przyjętych niedawno przez profaszystowską juntę rządzącą na Ukrainie – ściganiem wszystkich tych, którzy będą ośmielali się mówić o ludobójstwie dokonywanym przez OUN–UPA i SS „Galizien”.

Kształceniem ukraińskich studentów zajmują się nie tylko wyspecjalizowane instytuty, ale również wszystkie inne. Za sprawą cynizmu polityków, w sytuacji gdy ukraińska młodzież masowo przyjeżdża do Polski, polska młodzież sposobiona jest do wyjazdu na Ukrainę (w wojskowych mundurach, oczywiście).

Polscy studenci protestują przeciwko zaniżaniu poziomu studiów, spowodowanego dostosowywaniem programów kształcenia do oczekiwań osób nieznających języka polskiego, ale ministerialnych internacjonalistów niewiele to obchodzi. I nie to jest jednak najgorsze, ale to, że – jak wskazuje rozwój sytuacji – młodzi ludzie ze Wschodu wkrótce w swoich pracach magisterskich i doktorskich, powstających pod kierunkiem ich poprawnych politycznie profesorów, napiszą nam nową, poprawioną historię.

Na marginesie czynionych tu uwag warto zaakcentować dwie kwestie:

1. MNiSW, tak mocno zaangażowane w zacieśnianie związków z Ukrainą, jakimś dziwnym trafem nie parło do utworzenia polsko-ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. Nie wymagałoby to wielkich wysiłków, gdyż wystarczyłoby tylko odpowiednio przeformułować sposób funkcjonowania Uniwersytetu Jana Kazimierza (obecnie działający pod patronatem Iwana Franki), bo zbudowany został przez Polaków już dawno, a w magazynach nieodległego Ossolineum znajdują się tak potężne zbiory poloników, jakimi nie może się poszczycić większość polskich uczelni. Zbiory te niszczeję i są wyniszczane, a Polska nie podejmuje wysiłków w celu ich odzyskania lub przynajmniej zapewnienia im należytej ochrony.

2. Działania wojenne objęły wprawdzie tylko niewielki obszar Ukrainy i nigdy nie przybrały tam jakiegoś szczególnego rozmachu, niemniej stały się wygodnym pretekstem do fundowania stypendiów (oczywiście z kieszeni polskiego podatnika) całym rzeszom studentów zza wschodniej granicy. Tymczasem z powodu niewydolności polskiego systemu stypendialnego uczelnie otrzymują zalecenia, aby – obniżając i tak już dość karykaturalny poziom edukacji – ułatwiały polskim studentom studiowanie w trybie indywidualnym w celu umożliwienia im podejmowania w czasie studiów pracy zarobkowej. W moim przekonaniu rząd PO-PSL zamiast trwonić pieniądze, powinien raczej zachęcić Ukraińców do tego, aby – starając się dokończyć „majdanową rewolucję” – nakłonili tamtejszych oligarchów do przekazania przynajmniej jakiejś części zdefraudowanego przez nich majątku na rozwój ukraińskiego szkolnictwa wyższego.

Sytuacja w szkolnictwie niższego szczebla

Nieprzychylna aura dla badań naukowych nad problematyką zagłady Kresów oraz słabe umocowanie tej problematyki w planach i programach studiów kładą się cieniem na edukacji prowadzonej na niższych etapach kształcenia. Wiedza o Kresach, jaką wnoszą uczniowie szkół, jest częstokroć płytka i zdeformowana. Trzeba jednak podkreślić, że za sprawą indywidualnego wysiłku dyrektorów szkół i rzesz patriotycznie usposobionych nauczycieli przybliżanie młodzieży problematyki kresowej realizowane bywa w niektórych gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych na wyższym poziomie i w sposób – jak można by rzec – bardziej propolski niż w murach wielu uniwersytetów. Musimy mieć jednak świadomość, że jeśli edukacja w rozważanej dziedzinie osiąga wysoki poziom, to dzieje się to nie dzięki staraniom Ministerstwa Edukacji, ale niejako wbrew tym staraniom. Od dawna istnieje rozbieżność stanowisk, by nie

powiedzieć – zatarg, między Ministerstwem Edukacji Narodowej a środowiskami kresowymi. Istnieją przynajmniej cztery kwestie sporne.

Kwestią pierwszą i w jakimś sensie podstawową jest sprawa ograniczenia przez MEN nauczania historii. Zapotrzebowanie polityczne na rezygnację z historii najlepiej wyartykułował u nas prezydent Izraela Szymon Peres. Podczas prelekcji wygłoszonej bodajże w styczniu 2000 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim mówił on: „zyskaliśmy nową wolność – spod okupacji złej historii. (...) Akademia gdyby słuchała mojej rady, to bym zasugerował mocno, ażeby skrócić lekcje historii, obciąć je”⁸.

Instrukcje izraelskiego prezydenta Ministerstwo Edukacji Narodowej wykonało skrupulatnie. Radykalnie ograniczyło ono liczbę lekcji historii, wprowadzając w to miejsce 9 jakichś dziwacznych modułów. Jak zauważa Andrzej Nowak, polscy uczniowie systematyczny kurs nauczania historii będą kończyć w wieku 16–17 lat. Jego zdaniem:

Istotą tej „reformy”, a właściwie egzekucji nauczania historii w liceach, jest wprowadzenie przedmiotu historia i społeczeństwo. Ma ono na celu połączenie przedmiotów historia i wiedza o społeczeństwie, ale nie w postaci systematycznego wykładu, lecz w radykalnie skróconej wersji. W postaci kilku bloków tematycznych, które nie składają się w żaden spójny kanon⁹.

Po fali protestów i głódówek udało się uprosić MEN, aby blok tematyczny o nazwie „panteon narodowy”, niezmiernie istotny dla wychowania patriotycznego, realizowany był w sposób obligatoryjny, a nie fakultatywny. Odtrąbiono sukces w dziedzinie osiągnięcia społecznego konsensusu. Nie oszukujmy się jednak – byłby to sukces w dobie Apuchtina, ale nie dzisiaj! Zwróćmy też uwagę,

⁸ <https://www.youtube.com/watch?v=8lekKU-ijjc> [dostęp: 30.06.2015].

⁹ *Głupota czy zdrada? Z Prof. Andrzejem Nowakiem, historykiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Arcana” rozmawia Maciej Walaszczyk, „Nasz Dziennik” 2012, nr 73.*

że rzecz dzieje się w państwie rządzonym do niedawna przez trzech historyków – Bronisława Komorowskiego, Donalda Tuska i Bogdana Borusewicza.

Środowiska kresowe przeciwstawiają się redukcji nauczania historii. W ich przekonaniu redukcja ta jest szczególnie niebezpieczna, zważywszy, że w ciągu ostatnich ponad 230 lat naszych dziejów tylko przez dwie dekady, w latach 1918–1939, naród polski mógł swobodnie kreować i upowszechniać w Europie własną narrację historyczną. W pozostałym okresie (nie wyłączając współczesności) mamy do czynienia z kształtowaniem i zaszczepianiem młodzieży zupełnie zafalszowanej wizji historii, fundowanej głównie przez osoby i środowiska nieprzychylne Polsce i Polakom. W efekcie tego stanu rzeczy nastąpiła dziś – jak słusznie zauważa Ewa Thompson – całkowita „utrata [przez Polaków] kontroli nad własnym wizerunkiem”¹⁰.

Drugą kwestią sporną jest usilne dążenie Ministerstwa Edukacji Narodowej do tworzenia wspólnych polsko-ukraińskich komisji historycznych i podręcznikowych. Środowiska kresowe uznają, że nasze państwo i nasze społeczeństwo są w stanie doskonale obywać się bez uzgodnionej z Ukraińcami wizji historii – z tych samych powodów, dla których Żydzi obywają się bez uzgadniania obrazu Holocaustu z niemieckimi neofaszystami z NPD. Seminaria polsko-ukraińskie *Trudne pytania* to jedna z najbardziej haniebnych kart polskiej nauki, polskiej edukacji i polskiej polityki. O seminariach tych Władysław Siemaszko pisał m.in.:

Działania szkodliwe to seminaria polsko-ukraińskie „Trudne pytania”, których sposób organizacji, przebieg i zakończenie w formie podpisanego protokołu uzgodnień i rozbieżności uważam za skandaliczne.

Po pierwsze. Seminaria były sterowane przez polityków i nacjonalistyczne środowiska ukraińskie, zainteresowanych – ogólnie mówiąc – poprawą wizerunku OUN-UPA; ich pomysł wyszedł od Jacka Kuronia i jego kręgu politycznego, w tym związanego z nim ukraińskiego lobby w Polsce. Pomysł ten polegał na szerokim udziale nacjonalistycznych

¹⁰ <http://rebelya.pl/post/2497/ewa-thompson-o-kolonizacji-europy-srodkowej> [dostęp: 30.06.2015].

„naukowców” ukraińskich, których zadaniem było zarzucenie nacjonalistycznymi twierdzeniami nieprzygotowanych do ścierania się z hucpą naukowców polskich.

Po drugie. Zakulisowy dobór wygłaszających referaty i uczestniczących w dyskusji, w dużej mierze narzucony został przez nacjonalistyczny Związek Ukraińców w Polsce (według drugiej wersji narzucony przez sponsorów), a więc [był to] dobór, który eliminował z prezentacji i dyskusji najbardziej niewygodne dla nacjonalistów ukraińskich i polityków głosy (...) ¹¹.

Trzecią kwestię sporu Kresowian z Ministerstwem Edukacji Narodowej stanowi kształt programów szkolnych. Środowiska kresowe domagały się silniejszego umocowania problematyki zagłady Kresów w podstawie programowej. Protestowały też przeciwko temu, że MEN, całkowicie ignorując uchwałę Sejmu z 15 lipca 2009 (co oznacza w praktyce – łamiąc polskie prawo), usunęło z kanonu lekturowego jedyny utwór traktujący o problematyce zagłady Kresów – wybitną powieść Włodzimierza Odojewskiego *Zasypie wszystko, zawieje... Lobby* skupione wokół Katarzyny Hall usunęło tę powieść, mimo że funkcjonowała ona wyłącznie na rozszerzonym poziomie edukacji polonistycznej, a nie – jak powinno być – na poziomie podstawowym. W odpowiedzi na protest minister Hall stwierdziła, że lista lektur ma charakter otwarty, w związku z czym nie ma żadnych przeszkód, aby nauczyciel omawiał z uczniami samodzielnie wybrane teksty literackie podejmujące tematykę ludobójstwa dokonanego na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Replika, w której Kresowianie zwrócili uwagę minister Hall, że uchwała Sejmu ma charakter obowiązującego prawa i nie powinna być przedmiotem kontestacji czy choćby negocjacji ze strony tej czy innej agendy rządowej, nie doczekała się ani odpowiedzi, ani – tym bardziej – reakcji ¹². Do dziś w podstawie programowej trudno szukać jakiegokolwiek lektury

¹¹ <https://forumemjot.wordpress.com/2013/06/15/biernosc-ofiar-oznacza-usprawiedliwienie-zbrodniarzy-hanba-list-wladyslawa-siemaszko/> [dostęp: 30.06. 2015].

¹² Korespondencja z min. Katarzyną Hall [w zbiorach autora].

o tematyce kresowej. Pod tym względem historia zatoczyła koło i znaleźliśmy się w sytuacji sprzed roku 1956.

Czwartą, a zarazem najbardziej sporną kwestią, jest sprawa treści podręczników i materiałów pomocniczych wykorzystywanych w szkole. Kresowianie za przedsięwzięcie szczególnie kontrowersyjne uznają wprowadzenie do szkół przygotowanego przez IPN opracowania pod reakcją Grzegorza Motyki zatytułowanego *Teki edukacyjne IPN. Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–1947*. Opracowanie to miazdzącej krytyce poddał prof. Józef Wysocki, wykazując, że ma ono charakter niekompetentny, tendencyjny i fałszujący historię. W odpowiedzi na pismo kwestionujące zasadność funkcjonowania *Tek edukacyjnych* w obiegu szkolnym minister Katarzyna Hall stwierdziła:

Ministerstwo Edukacji Narodowej nigdy nie aprobowało tych materiałów – była to autonomiczna inicjatywa Instytutu Pamięci Narodowej, który materiały te, wraz z innymi 10 materiałami przesłał do ok. 10 tysięcy szkół w Polsce. Zgodnie z ustawą z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej (...) instytucja ta ma prawo prowadzić działalność edukacyjną, wystawienniczą i wydawniczą¹³.

Jest to odpowiedź wręcz rozbrajająca, świadcząca o całkowitym nierozumieniu zadań resortu. Dlatego też w liście do minister Hal pisałem:

Nie ulega wątpliwości, że Instytut Pamięci Narodowej ma prawo (...) „prowadzić działalność edukacyjną, wystawienniczą i wydawniczą”. Tego rodzaju przywilej nie jest czymś nadzwyczajnym. Nadawany jest on w zasadzie każdej organizacji pożytku publicznego, która zapisze to swoim statucie. (...) Ma [go] nawet kościół scjentologów (...). Nie oznacza to jednak, że kościół ten ma prawo wpływać na model edukacji w polskich szkołach i ma prawo rozprowadzać jakiegokolwiek materiały jako aprobowane do użytku szkolnego (...).

¹³ W zbiorach autora.

Wedle naszego rozeznania nic jednak nie zwalnia Ministerstwa Edukacji Narodowej z odpowiedzialności za to, c z e g o i z c z e g o uczona jest polska młodzież. Nikt też nie ma prawa bez porozumienia z Ministerstwem Edukacji i bez jego aprobaty wprowadzać w skali masowej do szkół produkowane przez siebie materiały¹⁴.

Ministerstwo nie dało się przekonać i do dziś sławetne *Teki edukacyjne* zatrują umysły polskiej młodzieży. W roku 2013 zostały one dopełnione nowym opracowaniem IPN-u zatytułowanym *Materiały edukacyjne. „Kto tego nie widział, nigdy w to nie uwierzy”. Zbrodnia Wołyńska – historia i pamięć*. Jest to publikacja pod wieloma względami wartościowsza od poprzedniej, niemniej również niewolna od błędów i uproszczeń. Jak wykazuje analiza, którą przeprowadziliśmy wspólnie z prof. Leszkiem Jankiewiczem¹⁵, należy do nich m.in.:

- Zawężanie okresu, w którym dokonywane były zbrodnie ukraińskich nacjonalistów (np. Agnieszka Jaczyńska proponuje w temacie lekcji zapisać: *Wołyń i Galicja Wschodnia w pochodze – „antypolska akcja” OUN-UPA 1943–1944* [sic!]). Jest to oczywiście fałszowanie historii. Powszechnie bowiem wiadomo, że masowe mordy, których sprawcami byli ukraińscy nacjonaści, zainicjowane zostały już w roku 1939 i trwały aż do roku 1947, czyli do zakończenia operacji „Wisła”).
- Zaniżanie liczby ofiar ukraińskiego ludobójstwa (np. Andrzej L. Sowa zaniża ogólny bilans ogólny ludobójstwa, stwierdzając, że Polaków zginęło 60–100 tysięcy. Tymczasem Leszek Jankiewicz podaje liczbę

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ L. Jankiewicz, L. Jazownik, *Analiza krytyczna „Materiałów edukacyjnych pt. »Kto tego nie widział, nigdy w to nie uwierzy«*. *Zbrodnia Wołyńska – historia i pamięć* (Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2013), referat wygłoszony na konferencji w Kędzierzynie-Koźlu 6 czerwca 2015 r. (w druku).

ofiar udokumentowanych 100 719, liczbę ofiar znanych z nazwiska 47 932 i liczbę szacunkową 158 803 ludzi. Ewa Siemaszko przedstawia liczbę szacunkową 133 800, a Szczepan Siekierka i in. – 185 121).

- Zawyżanie liczby ofiar ukraińskich (m.in. przez włączanie w ich poczet także Ukraińców, którzy zginęli, walcząc w oddziałach OUN–UPA). Kryje się pewnego rodzaju przekłamanie, albowiem ofiarami mogą być nazywane wyłącznie osoby napadnięte. Tych po stronie ukraińskiej było stosunkowo niewiele. Napastnicy, którzy ponieśli śmierć, są nie ofiarami, lecz co najwyżej osobami zabitymi lub poległymi).
- Zastępowanie kategorii prawnych pojęciami zaczerpniętymi z języka potocznego (charakterystyczne jest to, że w sytuacji, gdy pionierzy śledcze IPN-u prowadzą dochodzenie w sprawie ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów, Biuro Edukacji Publicznej IPN upowszechnia określenie „Zbrodnia Wołyńska”).
- Przejmowanie pokrętnej terminologii wypracowywanej przez historyków neobanderowskich. Takim terminem jest np. wyrażenie „antypolska akcja”. Neobanderowcom bardzo zależy na upowszechnianiu terminu „antypolska akcja”, albowiem termin ten sugeruje, że wchodzi tu w rachubę jakaś – niezbyt zresztą rozciągnięta w czasie – akcyjność, a nie metodycznie realizowany plan zbrodni. Nadto zaś kształtuje on wyobrażenie, że ofiarami zbrodni OUN–UPA byli wyłącznie Polacy czy wręcz „polscy panowie”, którym uciemiężeni Ukraińcy dali krwawą odpłatę za lata upokorzeń. Tymczasem z rąk ukraińskich ginęli wprawdzie Polacy, głównie zresztą pochodzenia chłopskiego, ale także Żydzi, Ormianie, Romowie, Czesi, a także Ukraińcy, którzy odmówili udziału w zbrodniach. Rzecz jasna, trudno byłoby przekonać kogokolwiek, że banderowcy musieli wyrzynać Ormian czy Romów, ponieważ okupowali oni Ukrainę i stali na przeszkodzie w uzyskiwaniu przez nią niezawisłości.
- Umniejszanie roli Kościoła greckokatolickiego we wspieraniu współpracy

- ukraińsko-niemieckiej oraz ludobójstwa dokonanego przez OUN–UPA.
- Usprawiedliwianie metropolity Szeptyckiego (choćby przez przemilczanie jego listu witającego żołnierzy we Lwowie, co stanowiło pierwszy publiczny akt kolaboracji z Hitlerem, czy też wchodzenia jego bliskiego współpracownika – Iwana Hryniocha – w skład kierownictwa OUN).
 - Wyolbrzymianie skali polskich akcji odwetowych i uznawanie ich za ludobójstwo. Wskazane akcje uznać można co najwyżej za zbrodnie wojenne, ale nie za ludobójstwo. W świetle *Konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 9 grudnia 1948 r.* za ludobójczy uznaje się czyn, „dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych”. Polskie działania odwetowe nie miały charakteru czystek dokonywanych na tle etnicznym, rasowym czy religijnym. Stanowiły raczej rodzaj samosądów dokonywanych na mieszkańcach miejscowości, które stanowiły bazę wypadową band OUN–UPA).

W omawianym opracowaniu zetknąć się można nie tylko z dyskusyjnymi tezami historycznymi, ale także z kontrowersyjnymi zaleceniami o charakterze dydaktycznym. Przedstawione zostały one w tekście Agnieszki Pisuli *Rzeź wołyńska. Ekspertyza psychologiczna dotycząca kwestii prezentacji tematu młodzieży i dzieciom.*

Kluczową sprawą dla autorki staje się problem: „Jak zadbać o bezpieczeństwo odbiorcy, aby go zbyt nie straumatyzować?” Niektóre podsuwane przez nią rozstrzygnięcia tej kwestii wprawiają wręcz w osłupienie. Aby uzmysłowić sobie ich absurdalność warto zestawić proponowaną przez A. Pisulę wizję nauczania o ludobójstwie na Kresach z realizowanym w szkole modelem przybliżania uczniom problematyki Holocaustu Żydów. Przyjrzyjmy się owej wizji¹⁶:

Zdaniem autorki:

¹⁶ Odwołuję się tu do ustaleń zawartych w cytowanym uprzednio artykule.

Jednym ze sposobów, w jaki można by chronić młodych wrażliwych ludzi, jest dawanie im w różnych momentach lekcji, wystawy – wyboru, czy mają ochotę dalej zgłębiać temat oraz wielokrotne przypominanie o tej możliwości wyboru, a także o tym, że jakieś prezentowane sekwencje mogą być zbyt drastyczne [s. 56].

Prezentowane młodym osobom [drastyczne treści] bez możliwości wyboru, czy osoba chce, czy nie chce tego słuchać, mogą być szkodliwe, budzić negatywne emocje – lęku, odrazy, niechęci [s. 57].

Tytułem komentarza należy podkreślić, iż mimo ogromnego nasycenia treści edukacyjnych problematyką zagłady Żydów oraz nierzadkiej drastyczności w jej ujmowaniu, ani Ministerstwo Edukacji Narodowej, ani Instytut Pamięci Narodowej dotychczas absolutnie nie przejmowały się tym, czy aby problematyka ta nie okaże się nazbyt nudna, nużąca lub nadmiernie traumatyzująca młodzież. Nie ma też wątpliwości, że gdyby któryś nauczyciel historii lub polonista nazbyt namolnie dopytywał się uczniów, czy aby nie nużą lub nie nudzą ich omawiane zagadnienia i gdyby na każdym kroku przypominał podopiecznym, że w każdej chwili mogą zrezygnować z zajmowania się kwestiami nazbyt mało przystającymi do ich psychiki i zainteresowań, to najprawdopodobniej w szkole nie zagrałby miejsca zbyt długo.

Samo narzuca się pytanie, skąd ta nagła troska IPN-u o zdrowie psychiczne młodzieży przy omawianiu ludobójstwa dokonanego przez OUN–UPA na Kresach Wschodnich II RP i czy aby nie jest ona nadmierna?

W świetle omawianej tu *Ekspertyzy*...

[...] emocje wzbudzone w odbiorcy mogą nasilać niechęć do prezentowanych treści oraz tendencję do ich unikania. Znacznie bezpieczniej jest korzystać w miarę możliwości z subtelniejszych emocji, a także takich o konotacji pozytywnej, np. zaciekawiać młode osoby, opowiadać o tym, co przez rzeź wołyńską utraciliśmy, jakich Kresów już nie ma (z ich kulturą — muzyką, tradycją, ludźmi), wzbudzając tęsknotę, dumę, że to posiadaliśmy [s. 57].

Idąc tropem rozumowania Agnieszki Pisuli należałoby nauczycielom historii zalecić, aby zamiast mówić o obozach koncentracyjnych, zagładzie getta oraz innych tego rodzaju nieprzyjemnych sprawach, zaciekawiali młodzież pisarstwem Janusza Korczaka, muzyką Artura Golda, malarstwem Jerzego Fuchsa itd., starając się wzbudzić dumę z ich twórczości. Jest to, oczywiście, absurd. Trzeba, rzecz jasna, omawiać straty w kulturze, jakie ponieśliśmy w wyniku Zbrodni Wołyńsko-Małopolskiej czy Holocaustu. W żadnym wypadku nie powinno to zastąpić refleksji nad przyczynami zbrodni, jej przebiegiem, rozmachem i okrucieństwem.

Zdaniem Agnieszki Pisuli przy prezentowaniu problematyki Zbrodni Wołyńsko-Małopolskiej:

nieodzwonne jest, aby ekspozycja była zrozumiała i trafiająca do odbiorców, korzystała z przekazów multimedialnych (dźwięk, muzyka, światło, głos, obraz, ruch), ale też zrozumiałych dla młodzieży (nie tylko stale podniosłych i pompatycznych, choć temat poważny), ale może czasem nawet korzystający z teledysku, hip-hopu, młodzieżowego slangu [s. 58].

Pomysł autorki wydaje się interesujący, ale z jego realizacją należałoby się wstrzymać do czasu, gdy Biuro Edukacji IPN opracuje instruktywne przykłady ilustrujące, jak można np. – odstępując od ujęć „stale podniosłych i pompatycznych” – za pomocą hip-hopu lub młodzieżowego slangu przedstawiać problematykę Holocaustu.

Jak wynika z przedstawionych uwag, Kresowianie niebezpiecznie z dużą rezerwą odnoszą do opracowywanych przez Biuro Edukacji Publicznej IPN materiałów edukacyjnych. Widać bowiem wyraźnie, że nie można ani polegać na rzetelności historycznej tych materiałów, ani też traktować też poważnie tego, co oferują one na płaszczyźnie dydaktycznej.

Konkluzje

Przedstawione tu analizy – z konieczności skrótowe – wskazują, że zarówno szkolnictwo wyższe, jak też szkolnictwo niższego szczebla znajduje się w głębokim impasie. Nie istnieje możliwość wyjścia z tego impasu bez gruntownych reform:

- Przede wszystkim należy odejść od polityki przemilczania ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich oraz idącej z nią w parze polityki umizgiwania się do neobanderowców. Trzeba dążyć do zamrożenia wszelkiej współpracy z Ukrainą do czasu odstąpienia przez nią od kultywowania tradycji OUN–UPA i SS „Galizien”. Propagandzie szerzonej przez środowisko Kuronia trzeba przeciwstawić słowa Alberta Krąpca:

Trudno rozmawiać, a tym bardziej jednać się z ludźmi, którzy bestialskie zbrodnie traktują jako chwalebny postawę obywatelską. (...) Kresowianie zadają dziś pytanie całemu Narodowi, a szczególnie polskiej klasie rządzącej: Jak można budować przyjazne, sąsiedzkie relacje z państwem, którego głowa chyli czoła przed zbrodniczą organizacją odpowiedzialną za wymordowanie tysięcy bezbronnych polskich obywateli?¹⁷

- Nie pozwólmy wmówić sobie, że w imię wspólnej przyszłości mamy obowiązek puścić w niepamięć zbrodnie banderowskie i uszanować prawo Ukraińców do uznawania członków OUN–UPA za wyzwolicieli Ukrainy¹⁸ i bohaterów narodowych. W opinii Kresowian fundamentem dobrosąsiedzkich stosunków musi być nie narodowa amnezja, ale pamięć,

¹⁷ *Krok wstecz w procesie pojednania. Rozmowa z o. prof. dr. hab. Mieczysławem A. Krąpcem OP*, „Nasz Dziennik” 2006, nr 247 z 21–22.10.2006.

¹⁸ Ukraina uzyskała suwerenność nie dzięki działaniom zbrodniarzy z OUN–UPA, ale dzięki demokratyzacyjnym przemianom w Europie Wschodniej, zapoczątkowanym przez polski Sierpień.

pamięć o wspólnych Bohaterach Polski i Ukrainy, tj. tych Ukraińcach, którzy stracili życie, ratując Polaków¹⁹.

- Trzeba doprowadzić do postawienia przed sądem promotorów banderyzmu. Wybitny politolog Wiktor Poliszczuk w pracy *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu* nie pozostawił cienia wątpliwości co do tego, jaki charakter ma ideologia, która legła u podstaw działalności OUN–UPA. W polskim systemie prawnym propagowanie i usprawiedliwianie faszyzmu jest uznawane za przestępstwo. Niestety, funkcjonujące w tej materii zapisy prawne pozostają martwą literą. Za sprawą „okrągłostołowych” elit państwo polskie nie potrafi ścigać ani ukraińskich zbrodniarzy, ani też ich współczesnych apologetów.
- Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwo Edukacji (zdecydowanie na wyrost opatrywanej mianem „Narodowej”) skompromitowały się w relacjach ze stroną ukraińską. Dały sobie narzucić zafalszowaną narrację wypracowaną przez środowiska neobanderowskie. Nie są w stanie sterować rozwojem nauki oraz rozwojem edukacji zgodnym z oczekiwaniami społecznymi oraz żywotnymi interesami państwa i narodu polskiego. W tej sytuacji istnieje konieczność poważnego zastanowienia się nad sensem utrzymywania na koszt podatnika obu tych instytucji (przynajmniej w obecnym ich kształcie).
- Należy przeprowadzić repolonizację kierunków humanistycznych polskich uczelni, powiązaną z gruntowną wymianą kadr, poddawanych przez dziesięciolecia negatywnej selekcji realizowanej przy zastosowaniu kryterium poprawności politycznej.
- Konieczne jest przeprowadzenie głębokiej rewizji podstaw programowych, podręczników i materiałów edukacyjnych dopuszczonych do użytku szkolnego.

¹⁹ Każdy, kto ma co tego wątpliwość, powinien powiedzieć, kim byli ci Ukraińcy, którzy stracili życie w obronie swych polskich, żydowskich czy ormiańskich sąsiadów – tchórzami? zdrajcami Ukrainy?

- Polska szkoła musi stać się wreszcie instytucją przekazującą rzetelną wiedzę na temat ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów. Nie jest w szkole dopuszczalne epatowanie okrucieństwem, nie oznacza to jednak, że nie należy mówić o okrucieństwie, przedstawiać relacji na jego temat lub pokazywać zdjęć obrazujących jego skutki. Przeciwnie, należy to czynić, dostosowując sposób prezentowania opisów i obrazów okrucieństwa do wieku uczniów i dbając przy tym, aby słownym lub obrazowym ekspozycjom towarzyszyła nie aura sensacji (do czego prowadzi epatowanie zbrodnią), lecz zadumy. Ekspozycje tego rodzaju stanowią niekiedy punkt wyjścia do namysłu nad naturą ludzkiego okrucieństwa, kiedy indziej zaś – do krytycznej refleksji nad współczesną kulturą popularną (gry komputerowe, komiksy, filmy), w której okrucieństwo i (wirtualne) zadawanie cierpienia traktowane są jako forma rozrywki.
- Nie trzeba obawiać się, że przekazywanie uczniom niezafałszowanej wiedzy na temat ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów będzie sprzyjać rozbudzeniu nienawiści do Ukraińców. Uzyskanie świadomości, że członkowie OUN–UPA stanowili zaledwie niewielki odsetek ludności ukraińskiej i że jedynie uzurpowali sobie prawo do reprezentowania narodu ukraińskiego, pozwoli uczniom dogłębnie zrozumieć tę prawdę, iż – jak pisał Wiktor Poliszczuk – „Nie ma zbrodniczych narodów, są zbrodnicze ideologie i organizacje”²⁰.

²⁰ W. Poliszczuk, *Gorzka prawda. Cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa*, Toronto 2004, s. 2.



Tadeusz Marczak

URZĘDOWA HEROIZACJA BANDEROWSZCZYZNY I JEJ GEOPOLITYCZNE KONSEKWENCJE

Wyobraźmy sobie taką oto sytuację: syn Hansa Franka z trybuny niemieckiego parlamentu zgłasza projekt ustawy gloryfikującej NSDAP i formacje SS jako organizacje walczące o niezależność Niemiec i grozi odpowiedzialnością karną tym z kraju i z zagranicy, którzy w tej materii będą mieli inny pogląd. To, co nie jest możliwe w Berlinie, stało się faktem w Kijowie. W tym samym dniu, w którym wizytę składał w stolicy Ukrainy prezydent Polski Bronisław Komorowski (tj. 9 kwietnia 2015 roku), po jego przemówieniu w Wierchownej Radzie i obietnicy udzielenia Ukrainie pożyczki w wysokości 100 mln euro, deputowani do ukraińskiego parlamentu przyjęli ustawę nr 2558 „O osądzeniu totalitarnych reżymów komunistycznego i narodowosocjalistycznego na Ukrainie oraz o zakazie propagowania ich symboliki”. Pozornie słuszna ustawa budzi jednak szereg wątpliwości. Z jednej strony jest ona, poprzez trafne skądinąd zrównanie totalitaryzmów komunistycznego i narodowosocjalistycznego, polemiką ze stanowiskiem rosyjskim i propozycją Moskwy wniesioną na forum ONZ wzywającą do potępienia gloryfikacji nazizmu. Z drugiej strony z wypadkami upamiętniania tradycji nazistowskiej mamy do czynienia właśnie na Ukrainie, gdzie wiele ulic i placów nosi imię 14. dywizji Waffen-SS „Galizien”, a znany z walk na wschodzie Ukrainy batalion Azow posługuje się emblematem, którego korzenie wywodzą się z nazizmu.

Ustawie nr 2558 towarzyszyła ustawa nr 2538-1 „O prawnym statusie i uszanowaniu pamięci bojowników o niezależność Ukrainy w XX wieku”. Obydwie zostały wniesione przez Jurija Szuchewycza z Partii Radykalnej, syna Romana Szuchewycza znanego ze zbrodniczej działalności w czasie II wojny światowej. Służył on w takich jednostkach, jak kompania Nachtigall, 201. batalion Schutzmanschaft, wreszcie był dowódcą głównym UPA¹. Wśród organizacji, których upamiętnienia domagał się wnioskodawca znalazły się m. in. OUN i UPA. Obok Jurija Szuchewycza aktywni przy opracowaniu owych banderowskich ustaw byli Igor Mamontow oraz Ołeksza Czornota. Współinicjatorem ustaw był także szef ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyr Wiatrowicz. Ustawy zostały przyjęte zdecydowaną większością głosów. Obok inicjatorki, Partii Radykalnej Olega Liaszki, głosowały za nimi także Blok Petra Poroszenki oraz Front Ludowy premiera Jaceniuka.

Próby rehabilitacji na gruncie ukraińskim niesławnych postaci, instytucji i tradycji w dziejach Ukrainy jak chociażby OUN–UPA czy dywizji SS „Galizien” zdarzały się już wcześniej. Wielu jednak zakładało, że mają one incydentalny charakter i w miarę pogłębiania się procesu demokratyzacji będą zanikać, ustępować pola pozytywnym wartościom.

Ustawa nr 2538-1 dowodzi, że nadzieje te były płonne. Dla Polaków zaś oznacza ona jedno – ludobójstwo, którego dopuściła się UPA na cywilnej ludności polskiej naszych kresów wschodnich ma być ważnym elementem ukraińskiej tożsamości narodowej, a nawet składnikiem dumy narodowej Ukraińców.

Istnieje jednak jeszcze jeden ważny, geopolityczny element decyzji kijowskiego parlamentu. Jest to potwierdzenie orientacji na Berlin. Jurij Szuchewycz w swoich enuncjacjach wyraża stanowcze przekonanie, że dla Ukrainy istniała tylko stawka na Niemcy, zacieśniając pole manewru tylko do Niemiec i Rosji.

¹ W przeciwieństwie do Jurija Szuchewycza, syn Hansa Franka, Niklas, zdecydowanie odcina się i potępia zbrodniczą działalność swego ojca; zob. Frank Niklas, *Mój ojciec Hans Frank*, Warszawa 1991.

Wprawdzie premier Jaceniuk w tym samym dniu, kiedy składał wizytę w parlamencie ukraińskim prezydent Polski i kiedy przyjęto owe nieszczęsne ustawy, złożył deklarację, że „Europa powinna stać na 2 nogach: jedna to dialog Berlina i Paryża, a druga – dialog Warszawy i Kijowa” jednak dryf Kijowa w kierunku Berlina jest oczywisty.

Ten dryf zbiega się z coraz wyraźniejszymi tendencjami neoimperialnymi w polityce Niemiec, które można krótko określić jako plany niemieckiej supremacji.

Na przełomie 2014 i 2015 roku rozpoczęły się w Niemczech prace nad *Białą księgą polityki obronnej* na 2016 rok. Eksperti powołani przez ministerstwo obrony Niemiec nakreślili następujące założenia: Niemcy muszą odgrywać rolę „odpowiedzialnego średniej wielkości mocarstwa”, które jednak ma za zadanie „utrzymywać i rozwijać europejski oraz globalny ład”. Obszar „odpowiedzialności Niemiec” to nie tylko Unia Europejska, ale także jej „wschodnie sąsiedztwo” oraz „południowe peryferie”, obejmujące Afrykę i Bliski Wschód. Eksperti sformułowali opinię, że „peryferia Niemiec” zostały przekształcone w „łuk kryzysu rozciągający się od Bałtyku do Bliskiego Wschodu i do Maghrebu”. Istnienie owego „łuku kryzysu” stanowi dla Niemiec, według nich, „wystarczające usprawiedliwienie do posługiwania się siłą zbrojną”². Wyrazili oni zresztą opinię, pochodzącą duchem z rozważań Clausewitza, że „wojsko jest narzędziem polityki zagranicznej” (*Militaerale Mittel der Aussenpolitik*)³.

Tendencje neoimperialne Niemiec mają także wielostopniowy wymiar geopolityczny. Powraca w nich po raz kolejny widmo *Mitteleurop*y, tym razem realizowanej za zgodą, a nawet zachętą ze strony Rosji.

Politykę Moskwy okresu gorbaczowowskiej pieriestrojki określało hasło „wspólny europejski dom”. Zachodni protagoniści takiego programu odpowiadali

² Modern strategy koncept (II), 2015/06/25, german-foreign-policy.com

³ Linnenkamp Hilmar, Moellig Christian, *Das Weissbuch zur Verteidigungspolitik*, SWP-Aktuell 21, Februar 2015, s. 4.

na ogół hasłem „Europa od Dublina do Władywostoku”. Pod tym sformułowaniem kryła się intencja zmierzająca do rozmontowania bloku atlantyckiego poprzez wyłuskanie zeń Niemiec. Ceną, jaką Moskwa była gotowa zapłacić za realizację swoich celów było nie tylko zjednoczenie Niemiec, ale i przyznanie im strefy wpływów w postaci tradycyjnej niemieckiej koncepcji *Mittleuropy*. Przyznawał to rosyjski ekspert Aleksander Panarin, który pisał w 1997 roku:

w Europie zarysowuje się nowy geopolityczny układ sił związany ze zjednoczeniem Niemiec. Zjednoczenie to, bezspornie stanowi samo w sobie wyzwanie wobec ustanowionego po 1945 roku systemu atlantyckiego. Nowy fenomen *Mittleuropy* krystalizującej się wokół Niemiec, oznacza nie tylko demontaż poprzedniego systemu Europy Wschodniej i bloku eurazjatyckiego, niegdyś kontrolowanego przez ZSRR, ale i demontaż systemu atlantyckiego... Rekonstrukcja *Mittleuropy*, unicestwionej po 1945 roku, daje szanse ustanowienia – zdaniem Panarina – wewnętrznie zróżnicowanego Zachodu i pozwoli zachować samoistność Europy. Proces ten nie może nie przyjąć charakteru alternatywy wobec amerykańizmu. Ta alternatywa może przybierać bardziej lub mniej jawne formy, ale sama w sobie nie podlega kwestii⁴.

Rekonstrukcję *Mittleuropy* przewidywał także Aleksander Dugin w swoich *Podstawach geopolityki*. Pisał on: „dla wszystkich zachodnich krajów *bliskiej zagranicy* (tak dla republik bałtyckich, jak i Ukrainy i Mołdawii) uczestnictwo w geopolitycznym, antymondialistycznym (czytaj: antyamerykańskim) związku możliwe jest tylko przy ich wejściu w blok *Mittleuropy*... , przy orientacji na Niemcy”⁵. Uważał przy tym, że taki los czeka przede wszystkim Estonię i Zachodnią Ukrainę. Tenże Dugin w wypowiedzi telewizyjnej określił szeroki

⁴ A. Panarin, *W kakommirie nam priedstoitziť? Geopoliticeskij prognoz, sdielannyj w 1997 godu*, www.archipelag.ru

⁵ A. Dugin, *Osnovy geopolitiki. Geopoliticeskoje buduszczije Rossii. Myslit' prostranstwom*, Moskwa 2000, s. 426.

wachlarz terytorialnego rozgraniczenia między niemiecką *Mittleuropą* a Rosją, stwierdzając, że mogą to być: albo linia traktatu brzeskiego (a więc w istocie linia Dniepru), albo linia paktu Ribbentrop–Mołotow (czyli linia Sanu, Wisły i Narwi). W jednym i drugim wypadku Polska zostaje wchłonięta przez *Mittleuropę*.

Strona niemiecka nie pozostawała bierna wobec tego rodzaju pokus. Zademonstrowała to inspirując krwawy rozbiór Jugosławii. Nieżyjący już były doradca gen. de Gaulle'a oraz współautor francuskiego programu nuklearnego gen. Pierre Marie Gallois głosił opinię, że za krwawymi wojnami na terenie byłej Jugosławii stały niemieckie służby specjalne, niemiecka dyplomacja, niemieckie pieniądze oraz niemieckie dostawy broni. W wywiadzie dla wychodzącego w Belgradzie pisma „Geopolitika” generał oświadczył, że Niemcy traktują Dunaj jako oś rekonstruowanej przez siebie *Mittleuropy*, dlatego też za wszelką cenę starały się zmieścić z mapy tego obszaru ważniejsze organizmy polityczne, takie jak Jugosławia czy Czechosłowacja⁶.

Czechosłowacki i czeski dyplomata Miroslav Polreich przywołuje w tym kontekście wspomnienia byłego ministra spraw zagranicznych Niemiec Hansa Dietricha Genschera, który napisał, że poprzez wojny w Jugosławii „my, Niemcy odwróciliśmy konsekwencje I wojny światowej”⁷. A jakie były konsekwencje I wojny światowej – pyta retorycznie Polreich – i odpowiada: powstanie Jugosławii oraz powstanie Czechosłowacji.

Realizując swoje neoimperialne plany Niemcy w zawaolowany, ale czytelny sposób rzucają wyzwanie Stanom Zjednoczonym. Dowodnie o tym świadczy wypowiedź byłego, niemieckiego komisarza Unii Europejskiej Guenthera Verheugena, który niedawno oświadczył:

⁶ O sprawczej roli czynników niemieckich w podziale Czechosłowacji przekonany jest Miroslav Polreich, zob. poniżej.

⁷ M. Polreich, *German influence In Eastern Europe, german-foreign-policy*, 23.05.2003.

Niemcy i Francja, ale także inne kraje mają ugruntowane stanowisko, że NATO nie powinno dalej poszerzać się na wschód... Gdy idzie o przystąpienie do Unii, to inna sprawa. Tu obowiązuje jasna zasada: każdy kraj europejski, który chce i jest dostatecznie przygotowany, aby przystąpić do Wspólnoty, może to zrobić... A kto może na poważnie wątpić, że Ukraina jest krajem europejskim?⁸

Aby właściwie zinterpretować powyższą wypowiedź dokonajmy myślowego skrótu: NATO – równa się Stany Zjednoczone, Unia Europejska – równa się Niemcy, niektórzy nawet idą jeszcze dalej stwierdzając, że UE to IV Rzesza Niemiecka. Z wypowiedzi Verheugena wynika zatem, że Stany Zjednoczone (jako NATO) nie mają prawa do ekspansji na wschód (m.in. na Ukrainę), natomiast prawo ekspansji na wschód (na Ukrainę) posiadają Niemcy, występujące pod szyldem UE.

Verheugen nie zapomniał także o ukłonach w stronę Rosji, stwierdzając, że ma ona „uzasadnione interesy, gdy idzie o bezpieczeństwo i więzi gospodarcze”⁹. Przypomniał także, że kanclerz Niemiec Angela Merkel „wsparła pomysł europejskiej strefy gospodarczej, rodzaj jednolitego rynku, który rozciągałby się od Lizbony do Władywostoku”¹⁰. Kanclerz Niemiec wypowiedziała się na ten temat dwukrotnie: w styczniu 2015 roku w Davos, w trakcie forum ekonomicznego, oraz 17 kwietnia tego roku w Stralsundzie, w czasie wizytowania swojego okręgu wyborczego. W ten sposób odpowiedziała ona pozytywnie na propozycję Władimira Putina z listopada 2010 roku, kiedy to, jako premier Federacji Rosyjskiej, na łamach „Sueddeutsche Zeitung” składał Niemcom propozycję stworzenia „wspólnej przestrzeni gospodarczej od Władywostoku do Lizbony”. Z powyższego wynika, że kwestia ukraińska nie antagonizuje Moskwy i Berlina. Pojawiające się czasami na tej linii polemiki mają

⁸ Cyt. za: *Cytat tygodnia*, „Myśl Polska”, nr 25–26, 21–28 czerwca 2015 r.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem.

charakter pozorowany. Obie strony łączy zgoda na realizację wielkiego projektu geopolitycznego owej „wspólnej przestrzeni od Lizbony do Władywostoku”, która jest niczym innym jak kolejną odsłoną koncepcji „bloku kontynentalnego”, którą na przełomie lat 30. i 40. XX wieku rozwijał niemiecki geopolityk Karl Haushofer. W jego koncepcji konstelację tę miały tworzyć: niemiecka *Mitteleuropa*, sowiecka Rosja/Eurazja oraz Japonia. Jej praktyczna realizacja zaczęła się natomiast od paktu Ribbentrop–Mołotow i przewidzianego w nim kolejnego rozbioru Polski.

Obserwatorzy niemieccy, krytyczni wobec oficjalnego kursu niemieckiej polityki zagranicznej wskazują na pewien charakterystyczny element. Jest nim posługiwanie się przez Berlin kręgami wywodzącymi się z pronazistowskich kolaborantów z czasów II wojny światowej. Jak to obrazowo przedstawił Matthias Kuentzel tzw. Wyzwoleńcza Armia Kosowa w znacznej mierze była dowodzona przez synów bądź wnuków albańskiej dywizji SS Skanderbeg¹¹. W podobny sposób Berlin rozgrywał kwestię chorwacką, nie unikając schematyczności¹². Jurij Szuchewycz jest, być może, ukraińskim elementem gry przeciwicznej wcześniej na Bałkanach.

Konsekwencje dokonanej przez parlament ukraiński heroizacji banderowszczyzny są wielorakie. Będą one odczuwane zarówno przez samą Ukrainę, jak i przez kraje z nią graniczące, a szczególnie Polskę. Dla Ukrainy będzie to z pewnością kwestia jej geopolitycznego wyboru. Swego czasu pewien ukraiński polityk z autonomicznego Krymu powiedział, że przed prezydentem

¹¹ M. Kuentzel, *Germany and the Kosovo*, www.matthiaskuentzel.de, s. 3.

¹² J. Elsaesser, *800 millionen Mark fuer einen Buergerkrieg. Titos Geheimdienstchef Antun Duhacekerzaehl, wie der BND Jugoslawien zerstoert hat*, Telepolis, 14.08.2003, www.heise.de. Z wypowiedzi Duhacka wynika, BND (Bundesnachrichtendienst) zażądała od prez. Franjo Tudjmana usunięcia z chorwackich służb bezpieczeństwa wszystkich, którzy w czasie II wojny światowej walczyli w partyzantce. Jednym z nich był Mesić, któremu Niemcy w czasie wojny wymordowali 16 członków jego rodziny i dlatego w oczach BND nie był człowiekiem godnym zaufania.

Janukowyczem stał dylemat: czy będzie on nowym Bohdanem Chmielnickim (a więc orientacja na Rosję), czy nowym Iwanem Mazepą (a więc orientacja na Polskę, Szwecję). Janukowycz nigdy się jasno geopolitycznie nie zadeklarował, hamletyzując do samego końca.

Przed prezydentem Poroszenką stanął dylemat: czy będzie on nowym Semenem Petlurą, czy nowym Stepanem Banderą. Pierwszy wybór oznaczałby nawiązanie do idei Międzymorza (Intermarium), którą swego czasu rozwijał Józef Piłsudski i której realizację rozpoczął od zawarcia sojuszu z Ukrainą Semeną Petlury. Banderowska ustawa przyjęta przez ukraiński parlament oznacza, że prezydent Petro Poroszenko wybrał drogę Stepana Bandery, a to z kolei oznacza opowiedzenie się za geopolitycznym projektem zdominowanej przez Niemcy *Mittleuropy*, stanowiącej część składową „wspólnej przestrzeni od Władywostoku do Lizbony”. Siłą rzeczy zatem Ukraina wchodzi w strefę zdominowaną przez Berlin i Moskwę, a Berlin i Moskwa, mimo wielu pozornych różnic, w jednej kwestii są zgodne: jest nią tzw. federalizacja Ukrainy. Po stronie rosyjskiej mówi się wyraźnie o podziale, rozczłonkowaniu tego państwa. Aleksander Dugin w swoich *Podstawach geopolityki* stwierdza: „dalsze istnienie unitarnej Ukrainy jest niedopuszczalne. To terytorium powinno być podzielone na kilka obszarów, odpowiadających gamie ich geopolitycznych i etno-kulturowych realiów”¹³. Siłą sprawczą owego podziału będzie geopolityczna grawitacja oddziałująca na terytorium ukraińskiego państwa: z jednej strony będzie to *Mittleuropa*, z drugiej Rosja/Eurazja¹⁴. Słusznie też zauważa Dugin, że Ukraina mogłaby zachować integralność terytorialną tylko w ramach „kordonu sanitarnego”, czyli Międzymorza.

Za federalizacją Ukrainy opowiedziały się także władze niemieckie. Najpierw deklarację w tym przedmiocie złożył wicekanclerz Sigmar Gabriel w wywiadzie dla „Welt AM Sonntag”. Stanowisko to podtrzymała kanclerz

¹³ A. Dugin, op. cit., s. 379.

¹⁴ Ibidem.

Niemiec Angela Merkel, w trakcie swojej wizyty w Kijowie w sierpniu 2014 roku. Wizyta wypadła w 75. rocznicę podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow, a jak podkreślił dziennik „Die Welt”: pani kanclerz „zna się na polityce symboli”. Na konferencji prasowej w Kijowie, wobec ukraińskich dziennikarzy, starała się złagodzić swoje stanowisko informując, że poprzez federalizację ma na myśli decentralizację według wzorca niemieckiego, czyli landyzację – ale nie zmienia to zasadniczo kwestii.

Ukraina znalazła się w krytycznym dla swojej państwowości momencie. Postulat federalizacji wykorzystują na wschodzie prorosyjscy separatyści działający na obszarze Donbasu. Podobne tendencje, ale o antyrosyjskim obliczu zaczynają rysować się w zachodniej Ukrainie, we Lwowie. Na początku czerwca 2015 roku miasto stało się świadkiem separatystycznej pikiety, podczas której domagano się przyznania Galicji szczególnego statusu na wzór tego, który postulowany jest dla Donbasu¹⁵. W tym duchu działa także niedawno powołana do życia Ukraińska Partia Galicyjska, a poparcia tym tendencjom ma udzielać mer Lwowa Andrij Sadowyj¹⁶.

Czas pokaże, jakie będą dalsze losy ukraińskiej państwowości. W ciągu swego 25-letniego bytowania jako niepodległe państwo Ukraina popełniła trzy kardynalne błędy. Pierwszy błąd to pozbycie się posowieckiego arsenału nuklearnego w zamian za papierowe gwarancje suwerenności i integralności terytorialnej zawarte w tzw. memorandum budapeszteńskim z 1994 roku. Drugim błędem było zredukowanie armii konwencjonalnej (m.in. ostatni pobór przeprowadzono jesienią 2013 roku, potem przywrócono go już w ogniu walk na wschodzie kraju). Trzecim wreszcie błędem była heroizacja banderowszczyzny, oznaczająca, że

¹⁵ S. Doroszenko, *Lwowianie triebowali ot Poroszenkoosobyj status dlia Galiczyny po primieru Donbassa*, www.Politnavigator.net, 06.07.2015.

¹⁶ Ibidem, *Wo Lwowie na sluczaj raspada Ukrainy sozdali Galickuju partiju i goworiat o „priezidientie Galiczyny”*, ibidem, 06.02.2015.

Ukraina schodzi na polityczne manowce. Fakt, że inicjatorem tego procesu był niewidomy Jurij Szuchewycz urasta do roli symbolu.

Wydarzenia na Ukrainie stawiają Polskę przed ważnym wyzwaniem. Jest nim zadanie budowania Międzymorza bez Ukrainy. Do podjęcia na nowo takiego rozwiązania skłaniają się także niektóre czynniki amerykańskie. Według George'a Friedmana w tej konstrukcji geopolitycznej Polska będzie odgrywała podstawową rolę w basenie Morza Bałtyckiego, a Rumunii przypadnie identyczna rola w obrębie Morza Czarnego. Azerbejdżan zaś będzie pełnił rolę alternatywnego wobec Rosji dostawcy surowców energetycznych dla państw Intermarium¹⁷.

¹⁷ G. Friedman, *From Estonia to Azerbaijan: American strategy after Ukraine*, Geopolitical Weekly, March 25, 2014.

Czesław Partacz

EFEKT LUCYFERA, CZYLI RZECZ O WYJĄTKOWO OKRUTNYM MORDOWANIU POLAKÓW PRZEZ BANDEROWCÓW

Po 72 latach od zakończenia II wojny światowej, temat popełnionych w czasie jej trwania zbrodni ludobójstwa i „wypędzenia” rodzimej, autochtonicznej ludności polskiej z Kresów Wschodnich i Zachodnich, cały czas drzemie w polityce i w świadomości dużej części Polaków oraz obywateli wielu państw Europy. Jest to wynik mizerności politycznej elit III RP oraz celowej polityki historycznej dwóch europejskich państw, znów wkraczających na starą drogę imperializmu: Niemiec i Rosji oraz coraz bardziej gloryfikującej działania OUN–UPA Ukrainy.

Elity rządzące Polską do tej pory nie zechciały wypracować polityki historycznej, ponieważ losy kresowian złożyli na ołtarzu polityki giedroyciowsko-antyrosyjskiej. Musimy pamiętać, że pamięć o faktach uległa po latach pewnemu wykrzywieniu i przekłamaniu. Dlatego przypominanie istoty tej prawdy o *genocidum atrox* jest powinnością najwyższej wagi narodowej i państwowej oraz wypełnieniem powinności zachowania pamięci wobec pokoleń, które już odeszły z tego świata. Relatywizowanie przeszłości może bowiem sprowadzić młode pokolenia na manowce, a nawet do strasznego nieszczęścia ze strony agresywnego, neonazistowskiego neobanderyzmu, mającego w swoim programie roszczenia terytorialne wobec państw sąsiadujących z Ukrainą, w tym i wobec Polski.

Moralno-prawną ocenę sprawy przynależności do Polski Ziemi Odzyskanych, które niby dostaliśmy za utracone na rzecz Związku Sowieckiego

Kresy Wschodnie dobrze scharakteryzował niemiecki pisarz, były żołnierz Waffen-SS Günter Grass. Powiedział on: „Rozpoczęliśmy wojnę, prowadziliśmy ją w sposób zbrodniczy i przegraliśmy ją. Ceną za to jest utrata prowincji oraz ból ludzi, którzy stracili swoją ojczyznę”. Cóż możemy powiedzieć na to my – Polacy o naszych Kresach Wschodnich? My nie rozpoczęliśmy wojny, nie prowadziliśmy jej w sposób zbrodniczy, oficjalnie wygraliśmy ją. W uznaniu zasług i męstwa na frontach Wschodu, Zachodu i Północy Europy zapłaciliśmy „utrata prowincji wschodnich, ludobójstwem Polaków dokonanego przez OUN–UPA oraz specjalne służby Związku Sowieckiego i III Rzeszy Niemieckiej, jak i bólem ludzi, którzy stracili swoją małą ojczyznę”¹.

Obecnie, mimo braku klimatu politycznego w Polsce, jesteśmy świadkami powolnego, ale nieuchronnego wyjaśniania przemilczanych przez lata zbrodni banderowskich, a nowo powstające w Polsce prace naukowe czy nawet film fabularny Wojciecha Smarzowskiego pod roboczym tytułem *Nienawiść*, mimo braku wsparcia finansowego państwa, przywracają społeczeństwu celowo zagubioną prawdę o przeszłości. Musimy jednak cały czas pamiętać, że pojednanie oparte na niepamięci i ukraińskiej gloryfikacji integralnego nacjonalizmu, prowadzi do recydywy. Stało się to szczególnie widoczne za rządów Petra Poroszenki, kiedy to m.in. zabójstwa dziennikarzy, demaskatorów zbrodni nacjonalistów stały się w państwie ukraińskim prawie normą. Zafałszowana historia jest matką opartej na glinianych nogach polityki. Powoli tak się staje w relacjach Polski z Ukrainą, mimo niewiele znaczących gestów, takich jak na przykład nadanie tytułu *doktora honoris causa* prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu przez władze Uniwersytetu im. Iwana Franko we Lwowie.

Mimo wielu wydawnictw naukowych i publicystycznych, cały czas aktualne są wieloaspektowe pytania: dlaczego ukraińscy nacjonaści i czern wiejska mordowali Polaków i dlaczego były to mordy tak wyjątkowo okrutne, wręcz

¹ L. Kulińska, C. Partacz, *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na Polakach w latach 1939–1945. Ludobójstwo niepotępione*, Warszawa 2015, s. 184.

niespotykane w kulturze europejskiej. Dlaczego mordowano księży katolickich, leśników czy zwykłych chłopów? Dlaczego wśród ofiar ludobójstwa szalejącego na ziemiach kresowych województw było aż tak wielu księży katolickich, których zabijano w sposób szczególnie okrutny i wyrafinowany²? Do dzisiaj znamy odpowiedź tylko na niektóre pytania, ponieważ brak było współpracy ze stroną ukraińsko-halicką. Polacy małopolscy nie mieli nadziei na jakąkolwiek pomoc i zrozumienie ze strony duchowego przewodnika Ukraińców halickich, metropolity i arcybiskupa greckokatolickiego Andrija Szeptyckiego. W jednym z dokumentów proveniencji kościelnej tych tragicznych czasów, dotyczących metropolity unickiego czytamy: „Do arcybiskupa Szeptyckiego nie ma co pisać, bo stoi na stanowisku, że tego nie robią Ukraińcy, tylko bolszewickie bandy. Jest to oczywiście chowanie głowy w piasek, żeby nie widzieć prawdy”³. Wielu przedstawicieli kleru greckokatolickiego nie tylko nie powstrzymywało morderców, ale wręcz zachęcało do przestępstw⁴. W dokumentach tego czasu i relacjach światków są na to rozliczne dowody, jak wezwania: „Braty za oruzja i ty byty Lachiw, a Boh wam hriwdu wydpustyt”⁵, czy śpiewany w czasie procesji Bożego Ciała roku 1943 refren do pieśni i modłów: „rezaj Lachiw, rezaj”. Relacje naocznych świadków mówią o trudnym do wyobrażenia i zrozumienia błogosławieniu przez księży greckokatolickich narzędzi zbrodni, czyli noży, siekier czy wideł. Czyżby to był fanatyzm narodowo-wyznaniowy. Czy współcześni Ukraińcy o tym wiedzą? Na pewno nie. W tych okrutnych miesiącach II wojny światowej tryumfował nie etos humanizmu chrześcijańskiego, ale raczej etos ukraińskiego *didka*, czyli pospolitego diabła i wspomnienia legendarnych rzezi

² Biblioteka im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 16721/II, t. 2, Odpisy listów do metropolity Adama Sapięhy zachowane w zbiorach RGO w Krakowie, dotyczące strat poniesionych w archidiecezji lwowskiej na skutek napadów Ukraińców na ludność polską obrządku rzymskokatolickiego, s. 259–263.

³ Ibidem.

⁴ Patrz: opracowania pt. *Sprawa Unii i Problem ukraiński a polska racja stanu*, w „Tekach Zielińskiego”, Archiwum PAN-PAU Kraków.

⁵ Publiczna wypowiedź parocha Rentza w Wolczyszczowicach, parafia Sądowa Wisznia.

kozacko-hajdamackich sprzed wieków. Pewną rolę odgrywała pamięć o *hulaniu z Lachami* podczas wojny 1918–1919 o Lwów i Galicję Wschodnią. Zbrodnie żołnierzy Ukraińskiej Armii Halickiej (UHA) nie zostały w pełni ukarane, a bezkarność rodzi następne, jeszcze potworniejsze zbrodnie. Dlatego zapewne dochodziło w latach II wojny światowej do bezpośredniego udziału kapłanów greckokatolickich (często byłych oficerów UHA), ich dzieci i najbliższych krewnych w mordach⁶. Były to przypadki na tyle częste, że po wojnie organizacje podziemne próbowały przeprowadzić ankietę wśród ocalałych z rzezi kresowian na ten temat⁷. Jak podaje Aleksander Korman, niektórzy historycy ukraińscy nazywają księży unickich „cementem” lub „spoiwem bohaterskiej” UPA⁸.

Jeżeli przeanalizujemy tylko jedną z wielu monografii Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu pt. *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939–1946* autorstwa Szczepana Siekierki, Henryka Komańskiego i Eugeniusza Różańskiego, to możemy na konkretnych przykładach zobaczyć skrajny stosunek niektórych parochów greckokatolickich diecezji stanisławowskiej do Polaków, ich podejście do podstawowych kanonów wiary i miłości do Boga i Człowieka, czyli sensu chrześcijaństwa. W monografii tej świadkowie opisują aż 14 księży greckokatolickich i dwóch alumnów z ziem województwa stanisławowskiego. Trzech z nich święciło noże, służące do mordowania Polaków⁹. Byli to: ks. Bodak z Doliny, ks. Wołodmyr Sterniuk (mamy

⁶ Dokument pt. *Wiś Rozważ pow. Złoczów (rok 1944)*, [w:] L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich...*, t. 2, s. 741 zawiera przykład księdza greckokatolickiego z Rzeczyca, gmina Tortoszyn.

⁷ Szerzej na ten temat: L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich...*, t. 1, s. 100–104.

⁸ A. Korman, *Stosunek UPA do Polaków na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002, s. 92.

⁹ Dobrą ilustracją może być fragment *Sprawozdania z powiatu horochowskiego*, [w:] L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich...*, t. 2, s. 700: „...Rozsiane posterunki milicji ukraińskiej po wszystkich wsiach zużyły ten okres na szkolenie wojskowe młodzieży i odpowiednią propagandę. Zbiórki, sypanie mogił, święcenie narzędzi zbrodni w cerkwiach i na mogiłach, (popi zawsze brali czynny udział), procesje, zaklęcia, przysięgi itp. był to wstęp do zbrodniczej

nadzieję, że to ktoś inny o tym samym imieniu i nazwisku, a nie przyszły biskup greckokatolicki), ks. Zakrzewski z Kut (późniejszy działacz z Kanady i pracownik Radia Swoboda)¹⁰. Aż trzech księży z tej grupy podczas kazań wzywało do wyplenia polskiego kłokolu z ukraińskiej pszenicy, czyli po prostu nawoływało do mordowania bliźnich. Inni skrajni nacjonaści, jednocześnie księża czy alumni w tej diecezji, to: Stepan Kisielewskij z Dobrowłan, pow. Kałusz, proboszcz z Dolhej Wojniłowskiej, pow. Kałusz, ks. Potoćkij z Zalipia, pow. Rohatyn, ks. Wasyl Dubanowycz ze Stratyna, pow. Rohatyn, ks. Podłysyćkij z Podmichala, pow. Kałusz, Wołodymyr Kalnyj ze Swaryszowa, pow. Dolina, ks. Sołonyńka z Żupania, pow. Stryj, paroch z Trójcy pow. Śniatyń, paroch z Niżniowa pow. Tłumacz i księża z Rozdołu pow. Żydaczów¹¹. Byli to księża greckokatolicki z diecezji stanisławowskiej, kierowanej przecież przez obecnie błogosławionego biskupa Hryhorija Chomyszyna. Wśród hierarchów unickich był to jedyny renesansowy, zachodnioeuropejski humanista, nieprzepojony nacjonalizmem ukraińsko-halickim, ale głęboko przemyślaną wiarą katolicką. Z perspektywy minionych siedemdziesięciu dwóch lat widzimy, że tylko on jeden spośród biskupów greckokatolickich po chrześcijańsku, prawidłowo odczytywał znaki czasu. Ukraiński integralny nacjonalizm halicki, czyli po prostu nazizm oraz komunizm uważał za powrót do pogaństwa z elementami satanizmu. Uważał też, że przyjęcie chrztu przez Ruś z Bizancjum, a nie z Rzymu było wielkim nieszczęściem dla Słowian Wschodnich, bo doprowadziło to do sytuacji, w której podstawowe zasady wiary nie stały się zasadami postępowania wiernych w życiu codziennym¹². Obrządek przeważał nad sensem i prawdami,

akcji. Niesamowicie wyglądało święcenie noży przed rzezią, podobne do tańca wojennego Indian. W nocy przy blasku pochodni, obchodzili w koło mogiłę i wkuwali w nią noże, ślubując, w podobny sposób kłuć Polaków...”

¹⁰ S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939–1946*, Wrocław 2008.

¹¹ S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane...*, op. cit., s. 31, 48, 52, 54, 195, 209, 218, 295, 410, 414, 430, 609, 674, 719, 783.

¹² W. Osadczy, *Święta Ruś. Rozwój i oddziaływanie idei prawosławia w Galicji*, Lublin 2007, s. 131.

czyli prawami wiary chrześcijańskiej. Ale byli też tacy księża unicy, jak paroch z Podlisek, pow. Zborów. On widząc mordy UPA, na kazaniu w cerkwi powiedział o UPA: „to żadne wojsko, to plugawa banda, która nie zbuduje żadnej Ukrainy”¹³. Za słowa prawdy został zamordowany przez „bohaterów” z UPA.

Wszyscy trzej okupanci ziem polskich: komunistyczni Sowieci, socjalistyczno-szowinistyczni hitlerowcy niemieccy i integralni nacjonaści ukraińscy, starali się, niestety skutecznie, wymordować jak największą liczbę inteligencji polskiej. Do tej polskiej warstwy przywódczej należeli też księża. Banderowcy i czerń wiejska na Kresach południowo-wschodnich zamordowali, często w barbarzyński sposób, 148 księży katolickich, 15 zakonników, 4 kleryków, 29 zakonnic, czyli 196 duchownych i zakonnic narodowości polskiej oraz 26 księży grekokatolickich, czyli często swoich rodaków¹⁴ o innych poglądach. Jak napisał w 2009 roku biskup ordynariusz diecezji łuckiej na Wołyniu:

Nie chcemy rozdrapywać ran, które i tak krwawią, nie chcemy też powstania nowych, ale jednocześnie zapominać też nie można. To jest niedopuszczalne, to jest nie do pomyślenia. Chcemy się modlić za tych, którzy zginęli. Będę zawsze to powtarzał: chcemy dokończyć sprawowanie tych mszy świętych, które niegdyś zostały przerwane i pozostają niedokończone. Ginęli ludzie w kościołach i ginęli księża przy ołtarzach. Czy mamy prawo o tym zapomnieć? Mówiąc słowami psalmu: Czy mogę zapomnieć o tobie Jeruzalem? Gdybym zapomniał o tobie, to niech uschnie moja prawica i język przyschnie mi do podniebienia¹⁵.

Słowa te pochodzą z broszury, będącej częścią wystawy noszącej

¹³ S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane...*, op. cit., s. 481.

¹⁴ W okresie międzywojennym około 10% grekokatolików w Małopolsce Wschodniej było narodowości polskiej, a nie miało swoich, polskich kapłanów, w wyniku szowinistycznej działalności kleru i hierarchii unickiej.

¹⁵ W. Osadczy, *Władysław Markijan. Wywiad rzeka z księdzem biskupem Marcejanem Trofimiakiem, ordynariuszem diecezji łuckiej na Ukrainie*, Lublin–Łuck 2009, s. 152.

znamienny tytuł: *Niedokończone msze wołyńskie. Martyrologia duchowieństwa wołyńskiego, ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej*. Wystawa ta zorganizowana przez Centrum Ucrainicum KUL, IPN w Lublinie i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wędrowała po polskich miastach w latach 2010–2011. Ukazywała ona m.in., że podczas sprawowania mszy świętej w Zabłóccach, pow. Włodzimierz Wołyński, został zamordowany 11 lipca 1943 roku wraz z 76 parafianami ks. Józef Aleksandrowicz, podobnie ks. Jan Kotwicki w Chrynowie, powiat Włodzimierz Wołyński ze 150 parafianami. Również ks. Konstanty Turzański z Wyszogródka, pow. Krzemieniec został zamordowany podczas odprawiania mszy świętej wraz ze 150 wiernymi w lipcu 1943 roku. Szczególnie okrutną śmierć zgotowali banderowcy księdzu neounickiemu Serafinowi Jarosiewiczowi z Żabcza pow. Łuck. Został on spalony wraz z 4 wiernymi w cerkwi greckokatolickiej, za odmowę przejścia na prawosławie. Taką śmierć przez spalenie, wraz ze 150–200 wiernymi neounitami, za odmowę powrotu na prawosławie spotkał siostrę Marię Ossakowską i siostrę Jadwigę Gano w Lubieszowie, diecezji pińskiej, miejscu nauki szkolnej Tadeusza Kościuszki. Natomiast ks. Karol Baran ze Stężarzyc, pow. Włodzimierz został 12 lipca 1943 roku uprowadzony przez banderowców do lasu, związany pomiędzy deskami i przetrzynięty piłą. W ostatnim czasie trwa proces beatyfikacyjny męczennika, ks. Ludwika Wrodarczyka, lekarza, zielarza, niezwykle pomocnego ludziom. Został on nocą z 6/7 grudnia 1943 roku porwany z kościoła w Okopach, pow. Sarny i przewieziony do ukraińskiej wsi Karpilówka. Po brutalnym biciu (krew była widoczna na ścianach po wielu latach i nie można było jej zamalować), męczennik został wywleczony na dwór. Tam Ukrainki trzymały go za ręce i nogi, a banderowiec rozciął ciało i wyrwał drgające serce. „Oto serce Lacha”, krzyczał bohaterowski banderowiec! Tego typu okrutnych zbrodni, popełnionych na polskich kapłanach, inteligencji, chłopach oraz inaczej myślących i czujących Ukraińcach, czyli po prostu chrześcijanach było wiele, bardzo wiele.

Tak więc przez strach, przerażenie i wręcz niedowierzanie spowodowane tymi nieludzkimi zbrodniami nasuwają się pytania: kto i jak, dlaczego, z jakiego

powodu mógł dopuścić się tak potwornych zbrodni z piekła rodem? Człowiek, prawosławny, grekokatolik, chrześcijanin? Na pewno żaden z nich. Na to pytanie zapewne nie byłoby w stanie odpowiedzieć nawet konsylium złożone z lekarzy psychiatrów. Odpowiedź może znać tylko *didko*, czyli ukraiński diabeł! Aby móc dokonywać tak strasznych, okrutnych zbrodni, człowiek, niezależnie od narodowości i religii, musiał przezwyciężyć wewnętrzny opór sumienia przed zabijaniem, o ile to sumienie ma. Musimy pamiętać, że przed II wojną światową Ukraińcy wołyńscy byli bardzo skomunizowani, czyli już częściowo co najmniej zateizowani. Jeżeli do tego dodamy satanistyczną ideologię ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, przywiezioną z ziem byłej austriackiej Galicji, czyli polskiej Małopolski Wschodniej, to powoli zaczynamy dochodzić do setna sprawy. Tę negatywną przemianę charakteru człowieka psycholodzy nazywają efektem Lucyfera¹⁶. Zastanówmy się więc nad fundamentalnym pytaniem: Co sprawia, że niektórzy ludzie czynią zło? Lecz zamiast odwoływać się do zakorzenionego w religii dualizmu dobra i zła czy dobroczynnego lub sprowadzającego na złą drogę wychowania, przyjrzymy się rzeczywistym ludziom wykonującym codzienne czynności, realizującym swoje zadania, próbującym przetrwać w burzliwym tyglu wojennego ludzkiego losu. Postarajmy się zrozumieć przemianę ich charakterów, towarzyszącą zetknięciu z potężnymi siłami ideologicznymi, często podawanymi przez lokalne autorytety, księży czy nauczycieli. Rozpocznijmy więc od definicji zła. A zatem: „zło polega na zamierzonym zachowaniu się w sposób, który rani, wykorzystuje, poniża, dehumanizuje lub niszczy niewinne jednostki – lub używaniu swojej władzy i siły systemowej, by nakłaniać lub dać przyzwolenie innym do działania w ten sposób w naszym imieniu”. W skrócie, jest to „czynić niedobrze, wiedząc co dobre”¹⁷.

Jakie więc mechanizmy wpływają na ludzkie zachowania? Co wpływa na ludzkie myśli i działania? Co sprawia, że część z nas wie dzie moralne i prawe

¹⁶ J. Wyspiański, *Ukraińscy ludobójcy – przyczynek psychologiczny*, [w:] „Spotkania Świrzan”, nr 107, s. 31.

¹⁷ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera*, Warszawa 2003.

życie, podczas gdy inni stacają się ku niemoralności, występkom i zbrodniom? Czy to, co myślimy o naturze człowieka, opiera się na założeniu, że wewnętrzne determinanty kierują nas na dobrą lub złą ścieżkę? Czy nie jest tak, że zbyt mało uwagi poświęcamy zewnętrznym czynnikom determinującym nasze myśli, uczucia i działania? Do jakiego stopnia jesteśmy wytworami sytuacji, chwili, zbiorowości? I czy istnieje taki czyn, popełniony kiedyś przez kogoś, do którego z absolutną pewnością nigdy nie bylibyśmy zdolni?

Jeżeli przywódcy ruchu polityczno-terrorystycznego, jakim była OUN, chcą zniszczyć wrogi naród, wykorzystują ekspertów od propagandy (politychowanyk – czyli oficer polityczny UPA) do stworzenia programów nienawiści. Czegóż takiego potrzebują obywatele jednego społeczeństwa, by tak bardzo znienawidzić obywateli drugiego, by chcieć ich dręczyć czy nawet zabić? Potrzebna jest do tego „wyobraźnia nienawiści”, psychologiczna konstrukcja, która za pomocą propagandy zostaje zagnieżdżona głęboko w umysłach ludzi, przemieniając tych „innych”, *czużynców* we „wroga”. Taki obraz stanowi dla bojówkarza silny motyw działania, ładując jego karabin, ostrząc nóż czy siekierę amunicją nienawiści i strachu. Obraz odrażającego wroga, będącego zagrożeniem dla pozycji jednostek oraz walki narodowowyzwoleńczej. Wytworzona została specyficzna psychoza, która powodowała, że matki i ojcowie wysyłali synów do mordowania ludzi innej narodowości lub przekonań. Do tego potrzebna była organizacja.

Na przełomie stycznia i lutego 1929 roku w Wiedniu działacze ukraińskich organizacji – Ukraińskiej Wojskowej Organizacji, SUNM i Prowidu Ukraińskich Nacjonalistów (PUN) powołali Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), wzorując się na średniowiecznych zakonach religijno-rycerskich. Na czele tej organizacji stanął wywodzący się z UWOP płk ukraińskich Strzelców Siczowych Jewhen Konowalec. Miał on pełną władzę wodzowską jako *prowidnyk* (przewodniczący, wódz). Organizacja ta, działająca w podziemiu była zbudowana hierarchicznie, według stopnia wtajemniczenia. Po sześciomiesięcznym

stażu i przejściu wielu prób, przy akceptacji 2/3 głosów mógł kandydat zostać członkiem OUN. Funkcyjni musieli mieć ukończone dwadzieścia pięć lat.

Członkowie dzielili się na trzy kategorie:

- pionier, osiem – piętnaście lat;
- junak, piętnaście – dwadzieścia jeden lat;
- członek, po ukończeniu dwudziestu jeden lat¹⁸.

Aby zostać członkiem, po przejściu szeregu prób należało złożyć przysięgę na pistolet, powtarzając rotę skierowaną do *prowidnyka* – wodza. Po śmierci Konowalca rota ta brzmiała następująco:

Wodzu nasz..., odczuwając między nami Twego wielkiego i nieśmiertelnego Ducha..., przysięgamy na świętą dla nas na pamięć o Tobie..., my wszyscy byliśmy i będziemy wierni..., pozostawionemu i wyznaczonemu przez Ciebie, Twojemu Następcy, Twojemu Pułkownikowi a naszemu Wodzowi Andrijowi Melnykowi..., przysięgamy – z Twoim Świętym Imieniem i pod przewodem Twojego Następcy podnieść pochyloną „czerwoną kalinę”. Wyzwolić naszą Świętą Ojczyznę Ukrainę, aby ona na wieki zasiadła w kole wolnych narodów... Wodzu nasz! My gotowi!... Wieczna pamięć o Tobie i sława, nieśmiertelny nasz Wodzu! Sława Ukrainie¹⁹.

Na czele organu wykonawczego – Prowidu Ukraińskich Nacjonalistów (PUN) stanął płk Jewhen Konowalec, a po jego śmierci z rąk agenta sowieckiego, jego szwagier płk Andrij Melnyk. Po rozłamie w lutym 1940 roku funkcję tę objął również Stepan Bandera tworząc OUN-(b). Poszczególnymi działami OUN kierowało ośmiu referentów, a finansami główny kontroler. Pozdrowienie organizacyjne zostało przyjęte od faszystów włoskich i nazistów niemieckich – wyciągnięta prawa ręka na prawo w skos i słowa: Sława Ukrainie. Przestało

¹⁸ R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939*, Lublin 2003, s. 95.

¹⁹ AAN w Warszawie, *Kształtowanie się ukraińskiej myśli politycznej*. Wódz, Delegatura Rządu RP na Kraj, MSW Departament Spraw Wewnętrznych, sygn. 2002/II/70, s. 9–13.

ono teoretycznie obowiązywać dopiero po uchwale III Konferencji OUN(b) w lutym 1943 roku²⁰.

Program gospodarczy przyszłego państwa oparty miał być o zasadę antyliberalizmu. Ustrój gospodarczy miał być zaprzeczeniem kapitalizmu i komunizmu sowieckiego, jego podstawą miała być współpraca pracodawców i pracowników, jak we włoskim faszyzmie. Gospodarka miała opierać się na systemie planowania i podlegać kontroli państwa²¹.

Przyszłe państwo miało być jednonarodowe, bez „obcych”, czyli bez mniejszości narodowych, które powinny zostać „usunięte”, czyli wymordowane. Dlatego też OUN propagowała nienawiść do narodów sąsiedzkich. Antyrosyjskość, antypolonizm i antysemityzm były głównymi wyznacznikami programu tej organizacji. W 1940 roku ukraińskie czasopisma nacjonalistyczne z Nowego Jorku „The Trident” – „Tryzub”, tak pisało o ukraińskim nacjonalizmie: „Ten nacjonalizm, który wskutek cierpień i agonii narodu ukraińskiego pod obcym rządem na przestrzeni całych pokoleń wyrósł do rozmiarów pochłaniających wszystko inne, o ile się go nie zaspokoi”²².

Powyzsze siły motoryczne integralnego ukraińskiego nacjonalizmu, czyli nazizm ukraiński stoją w rażącej sprzeczności, wręcz w poprzek ogólnoludzkiej etyki, moralności, humanizmu i zasad wszystkich religii (oprócz satanizmu). OUN była członkiem międzynarodówki faszystowskiej²³. Co jest jeszcze bardziej przygnębiające, wielu księży kościoła greckokatolickiego było członkami i sympatykami OUN, czyli tegoż nazizmu. To oni, wbrew wszelkim prawom ludzkim i boskim, święcili noże i siekiery służące do mordowania Polaków.

²⁰ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006, s. 115–117.

²¹ R. Wysocki, op. cit., s. 193.

²² „The Trident”, nr 8 z października 1940 r.

²³ Sprawozdanie z posiedzenia Zjazdu Zagranicznych Narodowych Socjalistów w Stuttgarcie z 6 czerwca 1937 r. z udziałem przedstawicieli OUN. W. Poliszczuk, *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach*, cz. 1, *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. 3, Toronto 2002, s. 73–75.

Wiele o tych faktach mówi literatura przedmiotu. Naziści ukraińscy odrzucili Boga, rozum ludzki, geopolitykę i starali się iść do przodu, w kierunku budowy autorytarnego państwa partii jednoplemiennego (po wymordowaniu mniejszości narodowych)²⁴. To państwo miało powstać w wyniku „rewolucji narodowej”. Nie udało się nazistom ukraińskim przeprowadzić „rewolucji” w 1939 roku ani w 1941. Dlatego też na III konferencji OUN(b) z 17–21 lutego 1943 roku postanowiono rozpocząć „rewolucję”²⁵.

Miała ona polegać na usunięciu (*usuwaty* – przenieść do niebytu, zamordować – CP) *obcych, cużyńców, zajmanców* (zajmujących, okupujących ziemie ukraińskie według OUN). Ale, aby dokonać masowych zbrodni ludobójstwa należało wychować odpowiednie kadry. Do tego służyły odpowiednie instrukcje i m.in. sławny *dekalog*, czyli 10 przykazań ukraińskiego nacjonalisty. Jak widzimy ukraińscy naziści nie bali się niczego, nawet Boga. Wstęp do *dekalogu* napisał Dmytro Doncow, przykazania zaś syn księdza greckokatolickiego Stepan Łenkawskij. Oto tekst tego nieludzkiego dokumentu, wielokrotnie fałszowanego przez autorów związanych z ukraińskim nazizmem:

Ja jestem Duch odwiecznego żywiołu, który zachował Cię od tatarskiego potopu i postawił na krawędzi dwóch światów, abys tworzył nowe życie:

1. Zdobędziesz Ukraińskie Państwo albo zginiesz za nie.
2. Nie pozwolisz nikomu splamić chwały ani honoru Twojego Narodu.
3. Pamiętaj o Wielkich Dniach naszych walk.
4. Bądź dumny z tego, że jesteś spadkobiercą walki o chwałę Włodzimierzowego Trójzębu.

²⁴ Szerzej na ten temat: C. Partacz, *Założenia ideologiczne budowy nacjonalistycznego państwa ukraińskiego według OUN*, [w:] *Akcja „Wisła”: przyczyny, przebieg, konsekwencje*, Przemysł 2007, s. 9–31.

²⁵ Uchwała III Konferencji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Niepodległościowców Państwowców (OUN-SD) z 17–21 II 1943 r., [w:] W. Poliszczuk, *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach*, op. cit., s. 240–249.

5. Pomścisz śmierć Wielkich Rycerzy.
6. O sprawie nie mów z kim można, ale z kim trzeba.
7. Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszej zbrodni, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy.
8. Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wrogów Twojego Narodu.
9. Ani prośby, ani groźby, ani tortury, ani śmierć nie zmuszą Ciebie do zdrady tajemnicy.
10. Będziesz dążyć do poszerzania siły, bogactwa i przestrzeni ukraińskiego państwa, nawet w drodze zniewolenia cudzoziemców²⁶.

Oprócz *Dekalogu* członkowie OUN, Służby Bezpeky OUN, czyli policji politycznej gorszej od gestapo czy NKWD oraz bojówkarze UPA codziennie przerabiali, czytali i powtarzali na pamięć 12 Cech Charakteru (nacjonalisty ukraińskiego – CP) i 44 Prawa Życia (nacjonalistycznego). Czytano również *Ideę i Czyn* Dmytro Myrona „Orłyka”, jednego z organizatorów największych zbrodni OUN, popełnionych na Polakach i Ukraińcach kijowskich. Jego zbrodnie były niestrawne nawet dla okupantów niemieckich. Jako komendanta Ukraińskiej Policji Pomocniczej w Kijowie w służbie niemieckiej zastrzelili go hitlerowcy 25 lipca 1942 roku.

Jeżeli szkolenia ideologiczne ciągle szerzące nienawiść do „obcych” było prowadzone wśród członków UWO, a później OUN i UPA, to staje się jasne, dlaczego i jak możliwa stała niespotykana w Europie aż tak potworna zbrodnia ludobójstwa na Kresach Południowo-Wschodnich II RP. Wieloletnie szkolenie i wychowanie młodych Ukraińców w duchu nienawiści wydało zatrute owoce.

Wychowanie i szkolenie dokonuje się za pomocą słów i obrazów. Nacjonałści ukraińscy uważali swój chłopski naród za ludzi powolnych, konserwatywnych, pobożnych, miękkich, moralnych, gościnnych i społecznie pasywnych. Aby zbudować państwo chcieli go przekształcić w drapieżniki

²⁶ K. Łada, *Treść i znaczenie „Dekalogu” nacjonalistycznego OUN*, [w:] *Materiały i studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich*, pod red. B. Grotta, Kraków 2008, s. 65–80.

według zwierzęcej ideologii ukraińskiego integralnego nacjonalizmu. Ukraińcy z ludności potulnej i moralnej mieli stać się narodem drapieżników poprzez jedzenie na wpuł surowego mięsa i częściową asymilację obcych (według nich bardziej drapieżnych niż Ukraińcy)²⁷. Teza ta opierała się na założeniu, iż między narodami toczy się ciągła walka o byt i miejsce w hierarchii regionu, kontynentu czy rasy lub nacji²⁸. Zakładano, że są narody mniej i bardziej wartościowe, a własny naród, według wizji szowinistów, stoi lub stać powinien na szczycie tej drabiny. Można tu nieco zmodyfikować stare porzekadło: kamienie i kije mogą połamać człowiekowi kości, ale wyzwisła nierzadko mogą człowieka zabić. Proces rozpoczyna się od stworzenia stereotypowego, jednocześnie fałszywego obrazu innego człowieka czy narodu, jego zdehumanizowania i postrzegania jako bezwartościowego, ale zarazem wszechpotężnego obcego, istoty demonicznej, abstrakcyjnego *czużyńca*, jako fundamentalnego zagrożenia dla czczonych ukraińskich wartości i przekonań. W obliczu rozpiętanego publicznie strachu oraz zbliżającego się zagrożenia ze strony wroga, rozsądni ludzie postępują irracjonalnie. Dramatyczne obrazy Polaków, prześladowanych i wyzyskujących biednych Ukraińców podawane do prymitywnego mózgu analfabety, wyposażają go w potężne emocje strachu i nienawiści. Ideologia ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, czyli wielkie otumanienie galicyjskich i wołyńskich Ukraińców, doprowadziła do ich stopniowej dehumanizacji. Ta dehumanizacja spowodowała, że dla nich Polacy, Żydzi i Rosjanie, czyli *czużyńcy* nie do końca byli ludźmi. Propaganda OUN zrobiła z nich przedmioty, którymi trzeba gardzić i ich nienawidzić. Kiedy tych *czużyńców* propaganda banderowska i zachęty kleru do wyplenienia kąkolu z ukraińskiej pszenicy przerobiła na zwykłe chwasty i robactwo, wieśniacy ukraińscy mogli ze spokojnym sumieniem już

²⁷ K. Łada, *Ukraina dla Ukraińców*, [w:] C. Partacz, K. Łada, *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2004, s. 89.

²⁸ Nacja, według nacjonalizmu ukraińskiego była rozumiana jako gatunek w przyrodzie, naród jednorodny, bez obcych domieszek etnicznych. Nacja taka musiała więc być w stanie ciągłej walki z innymi nacjami o byt i przestrzeń.

ich mordować²⁹. Popatrzmy więc jak wygląda ta przerażająca statystka zbrodni na duchowych przywódcach Polaków kresowych! Silnym motywem zbrodni była też zwykła grabież, czyli pożądanie łupów, jak za czasów hajdamackich. Dlatego zaraz za zabójcami podążały kobiety i wyrostki ciągnąc wozy, które były wypełniane dobrami zrabowanymi pomordowanym. Istniało też swoiste „współnictwo zbrodni”, czyli włączenie członków rodzin mordujących przez zawłaszczenie zagrabionego dobytku, nawet odzieży. Jak potępiać syna, brata, jeżeli osiągnęło się samemu zyski z jego mordów?

Tabela nr 1. Liczba duchownych katolickich zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939 do 1947 w poszczególnych województwach

Duchowni rzymsko-katoliccy	Księża	Zakonnicy	Klerycy	Siostry zakonne	Duchowni grecko-katoliccy	Ogółem
Lubelskie	14	1	1	1		17 (14+3) + 1?
Lwowskie	36	2	1	4	6	43 (22+21) + 1?
Poleskie	6	3	-	2	2	11 (8+3)+2
Stanisławowskie	29	1	1	13	7	44 (31+13)+7
Tarnopolskie	44	4	1	9	8+1?	58 (52+6) +9+ 1?
Wołyńskie	19	4	-	-	3+1?	23 (17+6) + 4 ?
Razem	148	15	4	29	26+2?	196 (144+52) +24?

W nawiasie pierwsza liczba: zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich w druga liczba – zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich wspólnie z Niemcami lub bolszewikami.

Źródło: L. S. Jankiewicz, *Lista duchownych katolickich i prawosławnych zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich lub przy ich współudziale*, [w:] *Ludobójstwo OUN–UPA na Kresach południowo-wschodnich*, pod red. W. Listowskiego, t. 4, Kędzierzyn-Koźle 2012, s. 140.

²⁹ D. Krzemionka, *Sytuacje, które powodują zło*, „Charaktery”, nr 7 (138) z 2008, s. 38 i n.

Dobłą ilustracją krwawych miesięcy w Małopolsce Wschodniej mogą być sprawozdania delegata RGO na Dystrykt Galicja, Leopolda Tesznara³⁰. Można w nich przeczytać, że

Mordy ukraińskie dokonywane na ludności polskiej przybrały w pewnych okolicach to samo nasilenie, jakie panowało w swoim czasie w Wołyniu...³¹ i że „...w powiecie kamioneckim, złoczowskim, lwowskim, brzeżańskim, czortkowskim, stanisławowskim zostały zmiecione z powierzchni ziemi całe wsie i osiedla polskie „(...) można już liczyć ofiary na tym terenie na kilka dziesiątków tysięcy³².

Znaczący spadek liczby ofiar polskich z rąk OUN–UPA nastąpił w Małopolsce Wschodniej dopiero w roku 1945. Nie dotyczyło to jednak dwóch rejonów, w których liczba mordów w tym roku dramatycznie wzrosła. Były to wschodnie powiaty województwa tarnopolskiego, powiaty: zaleszczycki: min. 583 ofiary, borszczowski – 304, buczacki – 637, tarnopolski – 239, kopyczyński – 215 oraz zachodnie powiaty województwa lwowskiego: dobromilski – 421, przemyski – 390, jarosławski – 326, lubaczowski – 315, leski – 286. Jak widzimy więc, udokumentowane ofiary w 1945 roku w Małopolsce Wschodniej wyniosły w woj. tarnopolskim – 2939, lwowskim – 2624, stanisławowskim – 304. Daje to liczbę 5870 zamordowanych Polaków w 611 miejscowościach.

Na południowych i wschodnich ziemiach obecnej Rzeczypospolitej napady na Polaków trwały do roku 1947, a ich przebieg był równie okrutny jak na Wołyniu. Cel wytyczony przez nazistowską Organizację Ukraińskich Nacjonalistów był taki sam, jak na ziemiach Zachodniego Wołynia: wyniszczenie i wypędzenie mieszkających tam Polaków. Taki był interes ukraińskiego

³⁰ AAN, sygn. 75, Sprawozdanie Delegata R.G.O. na Dystrykt Galicja za miesiąc luty i marzec 1944 z 19 marca 1944, s. 27–29, czy pismo Delegata RGO we Lwowie do RGO w Krakowie z 30 kwietnia 1944, B. Ossol. 16721/2, s. 201–204.

³¹ Ibidem.

³² Ibidem.

nacjonalizmu, ale i komunistycznego Związku Sowieckiego – depolonizacja Kresów Wschodnich II RP.

W połowie roku 1944 położenie polskiej ludności kresowej pogorszył jeszcze fakt poboru mężczyzn do Armii Czerwonej i armii Berlinga przez Sowieców, wkraczających ponownie na te tereny. Od tej pory ofiarami mordów OUN–UPA stawały się przede wszystkim kobiety, dzieci i starcy. W latach 1944–1945 polskie kresowe wsie ginęły w milczeniu i przerażeniu.

Nacjoniści ukraińscy niszczyli nie tylko ludzi, ale też dobra kultury polskiej, dotrzymując kroku okupantom, a nierzadko nawet ich inspirując. Proceder ten rozpoczęli już w roku 1939. Ofiarą ich terrorystycznych akcji padły setki polskich kościołów, kaplic, dworów i innych obiektów, które rabowano, palono, burzono lub dewastowano. Banderowcy nie oszczędzali nawet cmentarzy i kaplic grobowych. Czasami napady były wspólną akcją ukraińsko-niemiecką. Przykładem współdziałania nacjonalistów z formacjami niemieckimi może być napad i zniszczenie wspaniałego i bogatego sanktuarium dominikańskiego w Podkamieniu. Był to klasztor zasobny i porównywalny jedynie z częstochowską Jasną Górą. Po wymordowaniu we wnętrzach klasztoru kilkuset miejscowych Polaków oraz licznej grupy uciekinierów z Wołynia, którzy schronili się w tym świętym miejscu, lokalni banderowcy współpracujący z 4. pułkiem policyjnym SS „Galizien”, przez kilka dni grabili zniszczony klasztor – jeden z najzasobniejszych w precjoza i skarby sztuki na całych Kresach. Według ocalałych z pogromu kapłanów wartość zrabowanych skarbów klasztornych była niewyobrażalna³³.

Równie bolesne było totalne zniszczenie dorobku wsi polskiej. Spalono – nierzadko z mieszkańcami i inwentarzem – dziesiątki tysięcy gospodarstw, obiektów publicznych – takich jak szkoły, urzędy – niszczone według specjalnych

³³ Sprawcy zrabowali precjoza i dzieła sztuki warte około 1,5 mln dolarów USA. Informacje na temat przebiegu napadu znaleźć można w licznych zachowanych źródłach, m.in. L. Kulińska, A. Roliński (opr.), op. cit., s. 346–348, 396–398; ks. J. Wołczański, *Eksterminacja narodu polskiego i kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodnie w latach 1939–1945. Materiały źródłowe*, cz. 1, Kraków 2005, s. 76–82, cz. 2, Kraków 2006, s. 682–685.

instrukcji po wymordowaniu lub wypędzeniu polskich mieszkańców. Wycinano i palono ogrody, sady, plantacje, nawet pojedyncze drzewa przy domach, by nie pozostał żaden, choć najmniejszy ślad po dawnych polskich mieszkańcach. Rozkradano mienie ruchome, zwierzęta hodowlane, narzędzia rolnicze, sprzęty. Dzisiaj na tych ziemiach pozostała pustynia.

Spółeczność kresowa była bardzo rozgoryczona obojętnością mieszkańców Polski centralnej, a przede wszystkim władz Polskiego Państwa Podziemnego. Dowódca AK we Lwowie, gen. Kazimierz Sawicki wielokrotnie domagał się w Warszawie sprecyzowania polityki wobec Kresów i konkretnej pomocy. W kwietniu 1943 roku, kiedy zakomunikował we Lwowie swoim współpracownikom tezy rządowe w sprawie ukraińskiej, zupełnie oderwane od realiów, profesor Franciszek Bujak powiedział z goryczą: „Warszawa nas nie rozumie. Nie mają tam dla nas serca. Wiedziałem, że coś złego się święci, odnośnie spraw Małopolski Wschodniej”³⁴. Dotyczy to także braku reakcji AK na ukrywanie się w GG Ukraińców winnych zbrodni, legitymujących się skradzionymi polskimi kenkartami.

Straszliwe mordy dokonane przez nacjonalistów ukraińskich nie zostały do końca wyjaśnione ani potępione przez państwo ukraińskie. Ludność Ukrainy nie ma elementarnej wiedzy na ten temat, dzięki temu wczorajsi mordercy mogą dzisiaj być bohaterami i sprawować rząd dusz w tym państwie. Taka sytuacja już doprowadziła do recydywy w Ukrainie pomajdanowej.

³⁴ C. Partacz, K. Łada, op. cit., s. 152.

Dariusz Raczkiewicz

LUDOBÓJSTWO JAKO KWALIFIKACJA PRAWNA ZBRODNI POPEŁNIONYCH WOBEC LUDNOŚCI POLSKIEJ PRZEZ FASZYSTOWSKO-NACJONALISTYCZNE ORGANIZACJE UKRAIŃSKIE

(próba odpowiedzi na pytanie, czy nieprawda polityczna zastąpi prawdę historyczną)

Ludobójstwo jako pojęcie prawne oraz jego znaczenie praktyczne

Ludobójstwo (ang. *genocide*) – jako termin o znaczeniu naukowym został wprowadzony stosunkowo niedawno. Po raz pierwszy użyto go w książce Raphaela (Rafała) Lemkina pt. *Rządy Osi w okupowanej Europie*, która została wydana w 1944 roku w USA.

W toku działania Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, który zajmował się karaniem zbrodniarzy nazistowskich Niemiec, nie wymieniano ludobójstwa jako odrębnego rodzaju przestępstwa, lecz posłużono się terminem „zbrodni przeciwko ludzkości”. To właśnie wyrażenie zostało bowiem użyte w akcie oskarżenia, a następnie w wyroku wymienionego wyżej Trybunału skazującym nazistowskich liderów.

Do języka prawnego termin „ludobójstwo” wszedł za sprawą Konwencji ONZ w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa podpisanej 9 grudnia 1948, w której formalnie zdefiniowano znaczenie tego słowa.

W tym międzynarodowym akcie prawnym wskazano, że ludobójstwem jest każdy z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych: zabójstwo

członków grupy, spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy, rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego, stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy (art. III).

W warunkach polskich, już od drugiej połowy 1944 roku powoływano sądy wojskowe, które na mocy dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” zajmowały się ściganiem najcięższych przestępstw.

Na podstawie tego aktu prawnego zatrzymywano i sądzono również banderowców.

W aktach oskarżenia kierowanych przeciwko nim nie formułowano jednak zarzutów ludobójstwa, ponieważ polski system prawny nie przewidywał wówczas takiego przestępstwa.

Mordercy z OUN, UPA lub innych formacji banderowskich stawali wówczas pod zarzutami wojskowo-kryminalnymi, ujętymi w wymienionym dekrete.

Trzeba przyznać, że w okresie 1944–1953 skuteczność polskich organów ścigania wobec banderowców była stosunkowo wysoka. Z punktu widzenia prawnika, przyczyną takiego stanu rzeczy był łatwy system przekazywania podejrzanych między państwami (ZSRR, Czechosłowacją i Polską), uproszczone procedury śledcze oraz brak nacisków politycznych ukierunkowanych na stworzenie parasola ochronnego wobec tej grupy przestępców.

W miarę upływu czasu, kwestie związane ze ściganiem zbrodniarzy banderowskich przez polski wymiar sprawiedliwości, zaczęły się komplikować, doprowadzając w latach 60. do nieomal całkowitego wstrzymania działań na tym polu. Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone, przy czym do najważniejszych powodów zaliczyć należy: radzieckie wytyczne w zakresie „kształtowania dobrosąsiedzkich kontaktów” (czyli pierwsza odsłona projektu fałszowania historii pod hasłem

poprawności politycznej) oraz przenikanie osób o banderowskiej przeszłości lub członków ich rodzin do organów państwowych średniego szczebla.

W konsekwencji, dopiero w dniu 12 sierpnia 1991 roku Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie wszczęła kompleksowe śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych w latach 1939–1945 na terenach województwa wołyńskiego.

Podstawę wszczęcia tego postępowania stanowiła publikacja z 1990 roku pt. *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu*, opracowana przez Józefa Turowskiego i Władysława Siemaszkę. Dodatkowo, prokuratorzy wzięli pod uwagę memoriał opublikowany przez Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu oraz integralne ustalenia OKBZH.

Zatrzymując się przez chwilę nad publikacją obu wyżej wymienionych autorów, należy podkreślić jej ogromne znaczenie. Otóż opracowanie to po raz pierwszy uczyniło wyłom o charakterze mentalno-prawnym, dotyczący ludobójstwa popełnionego na narodzie polskim. Po raz pierwszy bowiem, w sposób uporządkowany i systematyczny wykazano publicznie, że działania banderowskie – obok hitlerowskich i stalinowskich – zasługują na zakwalifikowanie i ściganie jako przestępstwa polegające na popełnieniu LUDOBÓJSTWA.

Wracając do meandrów wspomnianego śledztwa (obejmującego wyłącznie miejsca zbrodni usytuowane na Wołyniu), zaznaczyć wypada, że w postanowieniu o jego wszczęciu nie wskazano, iż chodzi o ludobójstwo, a jedynie „zamordowanie przez nacjonalistów ukraińskich kilkudziesięciu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości polskiej”. Po kilku latach przedmiotowe postępowanie zostało umorzone, z przyczyn proceduralnych, za którymi stały oczywiście motywy politycznej poprawności wobec rodzącego się niezawisłego państwa ukraińskiego...

Dnia 27 listopada 2000 roku śledztwo wołyńskie zostało podjęte przez nowo powstałą instytucję – Instytut Pamięci Narodowej, kierowany wówczas

przez Leona Kieresa, przy czym prokuratorzy zmienili wówczas kwalifikację tej sprawy. W oparciu o zgromadzone dowody uznali, że zachodzi uzasadnione podejrzenie, popełnienia przestępstwa z art. 118 par. 1 i 2 kk, czyli zbrodni LUDOBÓJSTWA. Tym samym, formalnie stwierdzono, że kierunkiem zainteresowania IPN jest wykazanie, że zabójstwa dokonane na ludności polskiej na Wołyniu nie były, klasycznymi morderstwami, ale zbrodniami o szczególnym charakterze, niepodlegającymi przedawnieniu oraz objętymi obowiązkiem ścigania bez względu na miejsce pobytu sprawcy. Tego rodzaju kwalifikacja prawna obowiązuje do chwili obecnej.

W tym miejscu wypada zadać pytanie o dynamikę ścigania zbrodni banderowskich popełnionych na ludności polskiej, która zamieszkiwała na innych obszarach niż Wołyń, a mianowicie w b. województwach: stanisławowskim, lwowskim, tarnopolskim oraz na terenach województw lubelskiego i rzeszowskiego.

Z posiadanych danych wynika, że w oddziałach IPN prowadzonych jest obecnie kilkanaście śledztw dotyczących przestępstw popełnionych na Polakach zamieszkujących te tereny. Obejmują one zdarzenia zgrupowane w kilku lub kilkunastu powiatach, przy czym prowadzone są bardzo wolno, przy zaangażowaniu niewspółmiernie małej liczby prokuratorów. Na uwagę zasługuje jednak to, że wszystkie te postępowania prowadzone są również w oparciu o czyn z art. 118 par. 1 i 2 kk, czyli w kierunku zarzutu ludobójstwa, zaś na stronach internetowych IPN widnieją komunikaty wzywające żyjących świadków do zgłaszania się w celu złożenia zeznań na okoliczności związane z dokonanymi morderstwami.

Perspektyw sfinalizowania postępowań karnych prowadzonych przez IPN w sprawach ludobójstwa dokonanego przez faszystów z organizacji banderowskich

Na wstępie omówienia tej problematyki godzi się zaznaczyć, że o ile wielu banderowców nie zostało schwytyanych, to zdecydowaną większość ich dowódców odpowiedzialnych za ludobójstwo na Wołyniu spotkała zasłużona kara.

Przykładowo:

1. Dmytro Klaczkiwśkyj, ps. „Kłym Sawur”, „Ochrym” – został zabity w 1945 roku w walce z NKWD,
2. Iwan Łytwynczuk, ps. „Dubowyj” – zginął w styczniu 1952 roku w walce z sowieckimi funkcjonariuszami bezpieczeństwa,
3. Petro Olijnyk, ps. „Enej” – zginął 17 lutego 1946 r. w pobliżu wsi Rudniki na Wołyniu w walce z NKWD,
4. Jurij Stelmaszczuk, ps. „Rudyj” – został zatrzymany przez NKWD, a następnie skazany na karę śmierci i stracony w sierpniu 1945 roku,
5. Wasyl Iwachiw („Som”, „Sonar”) – zginął w maju 1943 roku w pobliżu wsi Czernyż, rejon maniewicki, w walce z jednostką niemiecką,
6. Panas Kowalczuk („Zalisnyj”, „Petro”) – zginął w 1949 roku w pobliżu wsi Chorochoryń, zabity przez jednostkę specjalną MSW ZSRS,
7. Anatolij Koziar („Gaj”, „Wołodymyr”) – zginął w lipcu 1945 roku w lesie, w pobliżu wsi Sadów.

Nie wolno zapomnieć jednak, że część banderowców, szczególnie najniższych szczebli, uniknęła sankcji i nie budzi żadnej wątpliwości, że demonstrujący swoją przeszłość tzw. „kombatanci” OUN i UPA pokazywani podczas licznych obecnie manifestacji na Ukrainie – to autentyczni zbrodniarze wojenni.

Perspektywy skutecznego ścigania i ukarania banderowskich sprawców

ludobójstwa są w obecnych warunkach prawnych iluzoryczne. Należy mieć świadomość, że skuteczne ściganie tej grupy zbrodniarzy jest możliwe aktualnie jedynie wobec tych, którzy zamieszkują w Polsce. Nie będzie to możliwe natomiast wobec osób z terenów dzisiejszej Ukrainy.

Główny powód tej sytuacji wynika z zawartej w Kijowie, w maju 1993 roku umowy pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Ukrainą „o pomocy prawnej i stosunkach prawnych w sprawach cywilnych i karnych”. Przedmiotowa umowa została sporządzona wyjątkowo nieudolnie, przy marginalnej dbałości o interesy naszego kraju, wynikające z obowiązku ścigania winnych zbrodni przeciwko narodowi polskiemu.

Jak powszechnie wiadomo, prokurator może ogłosić zarzut osobie, która zostanie do niego doprowadzona. W przypadku przestępstw o charakterze międzynarodowym możliwość doprowadzenia sprawcy przed oblicze prokuratora jest realizowana na zasadzie ekstradycji.

Jednak w art. 61 przedmiotowego kontraktu przewidziano, że trybowi ekstradycyjnemu nie podlegają „obywatele wezwanej umawiającej się strony lub korzystający w tym państwie z prawa azylu”. W konsekwencji, na mocy tego przepisu, żaden Polak mieszkający w Polsce nie może być wydany państwu ukraińskiemu, jak również Ukrainiec będący w swoim kraju również nie może podlegać ekstradycji.

Ten pozornie równoważny zapis był w istocie rozwiązaniem krzywdzącym stronę polską. Wynikało to z faktu, że to właśnie organa wymiaru sprawiedliwości naszego kraju były żywotnie zainteresowane zachowaniem prawa ekstradycji zbrodniarzy wojennych i ludobójców z terenów Ukrainy, podczas gdy strona ukraińska nie miała w zasadzie żadnych powodów, aby domagać się działań ekstradycyjnych od Polski.

W rezultacie, przyjęte w cytowanej umowie bilateralnej rozwiązanie postawiło polskie organa ścigania, zajmujące się zbrodniami ludobójstwa banderowskiego, w bardzo trudnej sytuacji. Zostały one bowiem pozbawione możliwości

domagania się ekstradycji podejrzanych, wobec których materiał dowodowy pozwalał na przedstawienie zarzutów, zatrzymanie oraz tymczasowe aresztowanie. W konsekwencji, państwo ukraińskie (już na swoim starcie) zapewniło sobie komfortową sytuację, polegającą na uniemożliwieniu organom polskim skutecznego ścigania (wydawania) do Polski (na potrzeby procesowe) ludobójców – będących obywatelami ukraińskimi zamieszkałymi w tymże kraju.

Nie jest to niestety jedyny mankament omawianej umowy.

Kolejną, niemniej kuriozalną konsekwencją wspomnianego zapisu jest to, że w jego następstwie, w sytuacji kiedy polski prokurator zbierze dowody winy sprawcy – bandyty z OUN, UPA czy SS „Galizien”, będzie on w zasadzie zmuszony do przekazania ścigania tego sprawcy władzom Ukrainy. Stanie się tak jeśli ustalenia prokuratorskie wskażą, że osoba ta zamieszkuje na terenie Ukrainy i jest jej obywatelem. Sytuacja procesowa, w której znajdzie się wówczas prokurator będzie lapidarnie rzecz ujmując następująca: wobec braku możliwości skorzystania z ekstradycji sprawcy, wyjściem z tego rodzaju sytuacji jest: zawieszenie sprawy i czekanie aż ten sprawca przyjedzie do Polski dobrowolnie albo przesłanie sprawy do prowadzenia władzom ukraińskim, które w oparciu o własne prawo będą (na zasadzie wyłączności) prowadzić w dalszym ciągu postępowanie.

Nawet kompletny ignorant prawny zdoła dostrzec, że oba rozwiązania są tak samo absurdalne i nijak nie dadzą się pogodzić ze zdrowym rozsądkiem.

Trzeba jednak pamiętać, że wina za taki stan rzeczy obciąża wyłącznie polityków. Ich krótkowzroczność i brak profesjonalizmu spowodowały, że IPN jako jedyna instytucja ścigania zbrodniarzy banderowskich została sprowadzona do roli psa, któremu kazano ścigać bandytów, ale uprzednio wybito zęby i wyposażono w krótki łańcuch.

Analizując powody dostrzegalnej powolności i nieskuteczności prowadzonych przez IPN postępowań nie sposób pominąć aspektu politycznego, czyli kuriozalnej sytuacji, którą mamy w Polsce, polegającej na tym, że główne

środowiska polityczne oraz prawie wszystkie media *mainstreamu* negują albo nie przyjmują do wiadomości faktu ludobójstwa Polaków przez faszystów ukraińskich.

Jak wskazałem wcześniej, we wszystkich śledztwach dotyczących krwawych zbrodni na Wołyniu oraz w Małopolsce Wschodniej i terenach województw lubelskiego i rzeszowskiego, prokuratorzy polscy przyjęli jednoznacznie kwalifikacje wskazujące na popełnienie ludobójstwa. Dlaczego więc z takim trudem przychodzi politykom, mediom oraz części historyków określenie tego, co się stało „po imieniu”?

Dlaczego prezydenci i dziennikarze naszego kraju uporczywie powtarzają nieprawdę, wskazując na żołnierzy Hitlera i Stalina – jako jedynych sprawców ludobójstwa na naszym narodzie?

Czy to brak elementarnej wiedzy historycznej czy też konsekwencje tzw. „polskiej murzyńskości”, o której było ostatnio tak głośno za sprawą niesławnego ministra spraw zagranicznych?

Na powyższe pytania próbowałem ostatnio (maj 2015 r.) uzyskać odpowiedź w rozmowie z urzędnikami tego właśnie resortu (MSZ). Byli oni delegowani na konferencję mającą miejsce w sejmie, poświęconą trzem tzw. ustawom historycznym, określanym również jako „ustawy banderowskie” – przyjętym na początku kwietnia przez parlament ukraiński. Rozmowa ta ukazała zupełny brak wiedzy tych osób w zakresie genezy banderyzmu oraz jego skutków. Urzędnicy polskiego MSZ sprawiali wrażenie osób bagatelizujących znaczenie aktów prawnych przewidujących kary za krytykę banderyzmu i jego „dorobku” w umacnianiu patriotyzmu na Ukrainie. Co więcej, nie przyjmowali oni do wiadomości, jakie konsekwencje niosą za sobą te ustawy wobec spraw prowadzonych przez IPN (polski), traktując ich przyjęcie za wewnętrzną sprawę naszego sąsiada... A przecież, funkcjonowanie rzeczonych ustaw całkowicie wyeliminuje możliwość prowadzenia jakichkolwiek spraw przeciwko banderowskim przestępcom ludobójcom, w sytuacji gdyby prokuratorzy IPN

zdecydowałoby się skorzystać z ewentualności polegającej na przekazaniu ścigania sprawcy krajowi macierzystemu.

Na koniec należałoby się jednak podzielić pewnym spostrzeżeniem, dotyczącym naszej przeszłości, które – jakkolwiek bolesne – musi napawać optymizmem środowiska Kresowe.

Otóż, zważcie Państwo, że do 1989 roku w naszej ojczyźnie, zarówno politycy, jak również media lansowały nieprawdziwy pogląd, w myśl którego Polacy doświadczyli zbrodni przeciwko ludzkości wyłącznie ze strony faszystowskich Niemiec. Dopiero po 1989 roku, na skutek zmian politycznych, zarówno środowiska władzy, jak i medialne autorytety „odkryły”, że ludobójstwo na obywatelach polskich czynione było również rękami radzieckich żołnierzy i funkcjonariuszy.

Dlaczego doszło do tej spóźnionej aczkolwiek prawdziwej konstatacji? Odpowiedź wydaje się oczywista:

Po pierwsze – zerwane zostały polityczne więzy nakazujące propagowanie nieprawdy, a w zasadzie przemilczanie prawdy – w imię absurdalnie pojętej przyjaźni między narodami.

Po drugie – szeregi dziennikarzy, polityków i historyków utrzymujących się z fałszowania naszej przeszłości nie mogły dalej funkcjonować w duchu obrony koncepcji geocentryzmu – bez narażania się na śmieszność oraz ostracyzm przyzwoitych naukowców, mogących wreszcie publikować swój dorobek.

Mamy rok 2015, który obnażył antydemokratyczność przemian na Ukrainie oraz ułudę poparcia dla neobanderowskich środowisk. Nie sposób zanegować, że podobnie jak w 1989 roku, tak i obecnie doszło do swoistego tąpnięcia, przełamania zmywu milczenia o ludobójstwie trzecim – zaplanowanym i zrealizowanym przez faszystowskie organizacje ukraińskie, których celem było bestialskie wyniszczenie Polaków – „od kołyski po starców”.

Podobnie jak w pamiętnym 1989 roku ludzie pokroju Pawła Kowala, Mirosława Czecha, Bogumiły Berdychowskiej czy Romana Drozda – pomimo

piastowanych funkcji – przestają być traktowani poważnie. Zupełnie tak samo jak 25 lat temu ci, którzy przekonywali nas o tym, że agresja z 17 września 1939 roku była koniecznością, zaś Katyń był dziełem Niemców...

Herbertowska „sprawa smaku”, nakazująca pogardę wobec takich zachowań znów powraca. Przeciwnikom naszym już teraz brakuje argumentów i jedyną ich bronią staje się kolosalny wysiłek polegający na synchronizacji udawania, przemilczania i dozowania kłamstwa.

Rok 1989 kołem się toczy. Musimy tylko pilnować aby nie został ponownie zaprzepaszczony...

Artur Śliwiński

PERSPEKTYWY NEONAZIZMU NA UKRAINIE

Po raz pierwszy od lat 80. ubiegłego wieku odrodził się w Europie reżim czysto nazistowski, w postaci najbardziej agresywnej i zbrodniczej. Pamięć o tragicznych doświadczeniach II wojny światowej została wyciszona. Zbrodniczy nazizm stał się oficjalną doktryną państwa. To nie jest jedynie wyraz resentymentu do banderowców i ich koncepcji czystek etnicznych ani opanowanie ulic przez przestępców i bandytów. Naziści legalnie mordują ludzi i noszą ukraińskie mundury.

Trudno podważyć dwa fakty. Po pierwsze, iż nazizm odrodził się, dzięki aktywnemu poparciu Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, a także dzięki zwasalizowanej przez Waszyngton i Brukselę władzy politycznej w Polsce. Po drugie, że jest to odrodzenie ukraińskiego nazizmu z okresu II wojny światowej, który odznaczył się niebywałym okrucieństwem, realizacją rasistowskiego planu czystek etnicznych wobec Polaków, Rosjan i Żydów przy aktywnym (finansowym i organizacyjnym) poparciu Niemiec.

Celem niniejszego referatu nie jest jednak wszechstronna analiza tej szczególnej, zaskakującej sytuacji oraz metamorfozy kręgów rządzących w Stanach Zjednoczonych i w Europie, *de facto* rezygnujących z zasad demokratycznych lub raczej demokratycznego kamuflażu. Trudno bowiem przyjąć, że taka metamorfoza wynikała z przewrotu politycznego, a nie z nadużycia idei demokracji. Jest to ważne spostrzeżenie, ponieważ wskazuje na ciągłość zachodzących w Europie przemian ustrojowych i geopolitycznych, których wyrazem jest

uformowanie nazistowskiego reżimu na Ukrainie. Niniejsza analiza dotyczy dalszej ewolucji niebezpiecznej sytuacji na sąsiadujących z Polską terenach południowo-wschodnich oraz skutków tej ewolucji. Nie jest to jednak analiza prowadzona w oderwaniu od troski o nasz byt narodowy, a więc nie może ona pomijać wniosków służących polskiej polityce, zarówno krytycznych, jak i konstruktywnych.

Forma referatu uniemożliwia szczegółowe i wyczerpujące uzasadnienie przedstawianych ocen i wniosków, toteż może budzić wiele wątpliwości i zastrzeżeń. Nie wszyscy podzielają przekonanie, że wybieganie myślą w przyszłość (czy prognozowanie) jest sensownym i użytecznym narzędziem wnioskowania. Trudno też nie zauważyć, że mamy do czynienia z wojną informacyjną, w której rysuje się podział na dwa wrogie obozy. Wojna informacyjna oznacza, że większości wypowiedzi politycznych, publicystycznych, a także, niestety, wypowiedzi o charakterze naukowym jest skażona tendencyjnością. Toteż te wypowiedzi nie tylko zostawiają mało miejsca na rozważania usiłujące zachować dystans i obiektywizm. Wojna informacyjna nie tylko kształtuje fałszywą świadomość społeczną, ale także poważnie utrudnia zachowanie dystansu i obiektywizmu.

Ukrainę czeka katastrofa

Nie trzeba szerzej wyjaśniać, że mamy do czynienia ze złożoną sytuacją, w której trudno się rozeznąć. Dla ułatwienia możemy posłużyć się dwoma ogólnymi scenariuszami przyszłości, a ściślej biorąc – dotyczącymi przebiegu toczącej się wojny. Fakt istnienia wojny o charakterze globalnym (wojny światowej) jest trudny do podważenia, zaś do dyskusji pozostaje jedynie rozlewanie się konfliktu zbrojnego. Dotychczas nie został przekroczony punkt krytyczny, jakim jest otwarty konflikt zbrojny między Stanami Zjednoczonymi i Rosją (który może zaowocować katastrofą globalną). Jednak taka możliwość rysuje się już całkiem wyraźnie. Warto dodać, że gotowe są rachunki sił oraz plany

wojenne. Jest to ewentualność, która uzasadnia scenariusz katastrofy globalnej. W tym przypadku wydarzenia i przemiany zachodzących na Ukrainie ilustrują jedno z dwóch lub kilku ognisk zapalnych, które są elementami tego scenariusza.

Drugi scenariusz zakłada, że dalej będzie utrzymywać się dotychczasowy charakter konfliktu na Ukrainie i podobnie jak dotychczas, słaba determinacja zarówno do otwarcia konfliktu zbrojnego Stanów Zjednoczonych i Rosji, jak też do pokojowego rozwiązania tego konfliktu. Jest to scenariusz inercji¹.

Obydwa scenariusze są scenariuszami pesymistycznymi. Wiedza, którą dysponujemy nie pozwala na włączenie scenariusza optymistycznego, chociaż pragniemy się mylić.

Pierwsza, podstawowa teza brzmi następująco – niezależnie od przebiegu wydarzeń i przemian geopolitycznych w najbliższych kilkunastu miesiącach, zapoczątkowane Majdanem w grudniu 2013 roku i następnie przewrotem politycznym „transformacja ustrojowa” na Ukrainie zakończy się katastrofą. Scenariusz katastrofy globalnej nie umożliwi „ucieczki Ukrainy” przed nadchodzącą katastrofą. Jest ona również pewna w scenariuszu inercji.

Wydaje się konieczne rozwinięcie tej tezy, jednak przedtem musimy lepiej scharakteryzować zmiany ustrojowe na Ukrainie. Chodzi o to, że niezależnie od możliwych przetasowań lub przewrotów politycznych, ukształtowany w ostatnich latach ustrój nazistowski na Ukrainie jest względnie trwały, toteż trudno oczekiwać jego ustąpienia. Zwrócimy najpierw uwagę na stosunki wewnętrzne na Ukrainie, które wskazują na nazistowski charakter ustroju politycznego.

Symbioza neobanderowców i oligarchii

Zazwyczaj dostrzega się jeden z dwóch podstawowych komponentów nazizmu na Ukrainie, a mianowicie formacje polityczne nawiązujące do tradycji

¹ Inny scenariusz inercji sytuacji na Ukrainie opisuje Siergiej Glazjew w książce *Ukrainskaja katastrofa. Ot amerikańskoj agreszji k mirowoj wojnie?*, Wyd. Izborskij Klub, Moskwa 2015.

banderowskich, tj. neobanderowcy. Oczywiście jest to również uproszczenie, ponieważ zbrodnicze formacje ukraińskie w okresie II wojny światowej (a nawet wcześniej) stanowiły konglomerat różnych organizacji politycznych i militar-nych. Odrodzenie nazizmu oparte jest na nie tylko na gloryfikacji UPA, ale także pozostałych formacji. Ten aspekt odrodzenia ukraińskiego nazizmu jest jednak dostatecznie dobrze rozpoznany.

Rozwój obecnych ugrupowań nazistowskich jest niezwykle dynamiczny, co oznacza, iż są one nie tylko wpływową siłą polityczną, lecz również poważną siłą militarną. Teza, iż stanowią one folklorystyczny margines „demokratycznych przemian” na Ukrainie, jest kłamliwa. Zauważmy, że oddziały zbrojne neo-banderowców, działające poza strukturą wojskową Ukrainy, przed przewrotem politycznym liczyły ok. 2 500 osób, zaś obecnie, tylko na wschodnich terenach Ukrainy, liczą one ponad 15 000². Nie podlega dyskusji, że niemożliwe jest zahamowanie ich dalszego wzrostu bez zastosowania siły, a tymczasem w ramach „bratniej pomocy” są one coraz szerzej finansowane, szkolone, wyposażane i wspomagane przez służby wywiadowcze z innych krajów (w tym z Polski).

Drugi komponent nazizmu na Ukrainie, a mianowicie oligarchia, jest znacznie słabiej wydobyty na światło dzienne, a nawet słabo kojarzony z ustro-jem politycznym na Ukrainie. Należy przede wszystkim uwzględnić niemoż-liwości do zakwestionowania faktu, że w stosunkowo wąskiej grupie oligarchów na Ukrainie nie ma żadnego Ukraińca, co wyklucza patriotyczne motywy ochrony interesów społecznych i ekonomicznych kraju. Oligarchia ta jest ele-mentem globalnej sieci finansowej³, zaś poszczególni oligarchowie zajmują wpływowe pozycje w tej sieci. Ułatwia to znacznie transmisję wpływów poli-tycznych USA na zdominowany przez interesy oligarchów rząd Ukrainy.

² Glazjew, *ibidem*, s. 85.

³ Jest do świadome uproszczenie. W istocie rzeczy chodzi o udział w architekturze sieci globalnych, w której poza sieciami finansowymi (lub szerzej – biznesowymi) występują także sieci komunikacyjne, ideologiczne, religijne. Patrz: Artur Śliwiński, *Ekonomia sieci. Jak globalne sieci opętały świat*, Wyd. Iota Unum, Warszawa 2015.

Należy podkreślić dwojaki charakter rządu oligarchii na Ukrainie. Niektórzy oligarchowie finansują i organizują zbrojne oddziały neobanderowców, tworząc z nich własne, prywatne armie. Oligarchowie zajmujący wysokie pozycje i utrzymujący silne wpływy w ośrodkach władzy ustawodawczej są czynnie zaangażowani w forsowanie ideologii nazistowskiej oraz wprowadzanie rasistowskiego prawodawstwa. Rząd ukraiński legalizuje zbrojne oddziały neobanderowców, wcielając je do utworzonej po przewrocie politycznym gwardii narodowej. Nie jest to rząd sympatyzujący z nazistami, lecz rząd *sensu stricte* nazistowski.

Jak widać, zarysowany tutaj ustrój polityczny współczesnej Ukrainy jest względnie trwałe, zaś ewentualne zmiany mogą mieć charakter jedynie wewnątrzustrojowy. Dlatego nie należy spodziewać się załamania istniejącego w tym kraju systemu politycznego, jeśli nie będzie to wynikiem silnej presji międzynarodowej. Jednak nie oznacza to bezwarunkowej trwałości tego systemu, ponieważ realne (wręcz pewne) jest jego załamanie „pod własnym ciężarem”. Głównym powodem jest całkowite lekceważenie interesów społecznych i gospodarczych.

W przyszłości należy liczyć się z rosnącym znaczeniem trzeciego, nieuwzględnionego dotychczas komponentu ustroju politycznego na Ukrainie (wzmacniającego ustrój nazistowski). Łatwo domyślić się, że chodzi o wprowadzenie na Ukrainę sił zewnętrznych, w tym rekrutowanych w innych krajach najemników. Dotyczy to zwłaszcza terrorystycznych oddziałów islamskich („Państwa Islamskiego”), które już przechodzą na Ukrainę.

Sytuacja ekonomiczna – kryzys gospodarczy

Łatwo sprawdzić, że gospodarka Ukrainy od wielu lat jest słaba, nawet w porównaniu z Polską i Rosją. Ma to istotne znaczenie w naszych analizach, gdyż silne przyspieszenie tendencji spadkowych w latach 2014–2015 odnosi się

do słabej gospodarki, co niewątpliwie skraca czas nadejścia katastrofy ekonomicznej. Produkt Krajowy Brutto na 1 mieszkańca Ukrainy na początku 2014 roku wynosił 2138 \$, gdy w tym czasie analogiczny wskaźnik PKB Rosji był ponad trzykrotnie wyższy, zaś Polski – ponad czterokrotnie. Nie może dziwić, że na lata 2015–2016 przewiduje się znaczny spadek PKB Ukrainy⁴.

Jeśli uwzględnimy ponadto olbrzymie rozwarstwienie majątkowe i dochodowe, taki „punkt startu” katastrofy nie daje powodu do złudzeń, co do nadchodzącej katastrofy. Wspomniemy tylko, że zaangażowanie Ukrainy w konflikt wewnętrzny, którego charakter oświetlimy niżej, spowodowało w ciągu roku 2014 wzrost bezrobocia z 7,7 do 9,7 %, a także wywołało silną inflację wynoszącą w skali roku blisko 60 %⁵. Te negatywne tendencje nie budzą we władzach Ukrainy (a także krajów zaangażowanych po jej stronie) żadnego niepokoju. Niewątpliwie tendencje te nadal będą się utrzymywać.

Wspomniemy jeszcze w kilku punktach o pozostałych tendencjach negatywnych:

- rosnące zadłużenie publiczne i prywatne. Ukraina należy do najbardziej zadłużonych krajów, zajmując pod tym względem pierwsze miejsce w Europie. Jest od ponad pół roku w stanie niewypłacalności,

- zdolności kredytowe zmniejszyły się do zera, zaś ewentualna zagraniczna pomoc finansowa może być uzasadniana względami politycznymi (jako pomoc bezzwrotna) lub korzyściami płynącymi z prywatyzacji zasobów państwowych,

- spadek eksportu (w znacznej części wskutek pogorszenia stosunków handlowych z głównym importerem – Rosją), który prawdopodobnie pogłębi się po wprowadzeniu zapowiedzianych przez Rosję ograniczeń importowych,

- deindustrializacja wywołana ograniczeniem kooperacji z zagranicą oraz

⁴ Patrz np. Trading Economics, <http://pl.tradingeconomics.com/ukraine/gdp-per-capita> [dostęp: 22.06.2015].

⁵ Ibidem, <http://pl.tradingeconomics.com/ukraine/inflation-cpi>

ograniczeniem produkcji przemysłu wydobywczego i ciężkiego, wraz z przedstawieniem przemysłu na tory wojenne, zniszczeniami i trudnościami remontowymi, a także licznymi bankructwami,

- kryminalizacja gospodarki, korupcja i ucieczka kapitału.

Istota ukraińskiego neonazizmu: czystki etniczne

Wpływowe massmedia koncentrują uwagę na militarnych aspektach sytuacji na Ukrainie, mocno eksponując konflikt ukraińsko-rosyjski i coraz częściej globalny charakter tego konfliktu (jako zderzenie Stany Zjednoczone – Rosja). Przesłania to istotę sprawy, którą stanowi zaprogramowana i konsekwentnie realizowana przez rząd w Kijowie czystka etniczna. Obejmuje ona przede wszystkim rosyjskojęzyczną ludność Ukrainy, w tym zwłaszcza rdzennych Rosjan, ale także inne narodowości (nie wyłączając Polaków). Nie ulega wątpliwości, że ma ona charakter rasistowski.

Zwróćmy uwagę na niektóre przybliżone dane. Szacuje się, że wskutek działań wojennych przeciwko okręgom zamieszkałym głównie przez ludność rosyjską straciło życie ok. 50 tys. ludzi (w ciągu pół roku!)⁶. Niestety, oficjalne statystyki wielokrotnie zaniżają te dane. Jeszcze większy był *exodus* ludności na tereny Rosji, a także na tereny Ukrainy Zachodniej. Tylko w dwóch pierwszych miesiącach 2014 roku z terenów działań wojennych wydostało się do Rosji ok. 675 tys. osób. Szacuje się, że liczba uciekających do Rosji, od czasu przewrotu politycznego, przekroczyła 1 mln osób.

Do Polski w zeszłym roku przybyło ponad 350 tys. Ukraińców, również głównie z powodu działań wojennych i związanego z nimi kryzysu ekonomicznego. Jest charakterystyczne, że Polska i inne kraje europejskie „nie widzą”

⁶ <http://www.faz.net/aktuell/politik/ausland/ukraine-sicherheitskreise-bis-zu-50-000-tote-13416132.html> [dostęp: 08.02.2015].

negatywnych skutków migracji z Ukrainy⁷. Nie wiadomo, ilu mieszkańców wschodnich terenów Ukrainy przeszło przez tzw. obozy infiltracyjne.

Szokujące jest lekceważenie przez media i światową opinię publiczną kryzysu humanitarnego, który wielokrotnie był celowo kreowany przez władze w Kijowie (ograniczenia dostaw energii elektrycznej, gazu i żywności, odmowa wypłaty należności emerytalnych i rentowych, blokowanie rachunków bankowych itd.). Wybuch konfliktu był poprzedzony prowokacją: spaleniem żywcem w Domu Związkowym w Odessie ok. 200 przeciwników reżimu przez podległe oligarsze Igorowi Kołomyjskiemu ugrupowania „prawego sektora”.

Trudno udawać zaskoczenie, że drastycznie spada przeciętna długość życia, a także pogarsza się kondycja zdrowotna Ukraińców (nie tylko ludności terenów wschodnich). Wszystko wskazuje na to, że kryzys humanitarny (za sprawą ostrych cięć wydatków socjalnych, wzrostu wydatków militarnych oraz presji MFW) będzie się nasilał. Ogólnie mówiąc, intensywność konfliktów wewnętrznych będzie stale rosła. Od dawna wątpliwa spójność społeczeństwa ukraińskiego ulegnie całkowitemu rozerwaniu. Nazistowskie państwo stanie się jeszcze bardziej agresywne.

W tej sytuacji psychoza antyrosyjska nadal będzie zasadniczym czynnikiem mobilizacji społeczeństwa, którego granice wytrzymałości na kryzys humanitarny zostały praktycznie przekroczone. Reakcją na ten kryzys jest wprowadzenie ścisłej cenzury politycznej i rosnący terror wobec całej ludności.

Siły zewnętrzne

Zależności między neonazizmem na Ukrainie a siłami zewnętrznymi (innymi krajami, organizacjami międzynarodowymi, a pośrednio oligarchią światową) są zbyt złożone, aby można było je omówić w kilku prostych zdaniach.

⁷ Patrz: *Czy możemy spodziewać się wzrostu migracji z Europy Wschodniej?* <https://euobserver.com/opinion/124936> [dostęp: 14.07.2014].

Mamy do czynienia ze skomplikowanym kontekstem historycznym, współzawodniczącymi ze sobą projektami ideologicznymi, geopolitycznymi i ekonomicznymi, z nowoczesną techniką zarządzania chaosem, z inżynierią społeczną itp. Trudno jednak wątpić w dwa fakty. Po pierwsze, że nazizm na Ukrainie został sfinansowany i zorganizowany przez wpływowe czynniki działające w skali globalnej, traktujące Ukrainę instrumentalnie (czynniki trudne do identyfikacji lub raczej tworzące niejasną sieć powiązań globalnych). Podobnie jak przed osiemdziesięciu laty na Ukrainie, znajdującej się pod okupacją niemiecką, tak i obecnie, nazizm ukraiński jest produktem sił zewnętrznych. Warto więc podkreślić elementarną sprawę: to one ponoszą odpowiedzialność za odrodzenie i rozwój nazizmu. Ponoszą odpowiedzialność nie tylko za odrodzenie i rozwój nazizmu, ale również za blokowanie koniecznego sprzeciwu i przeciwdziałania. Potępienie sprzeciwu, a zwłaszcza aktywnej obrony ludności rosyjskiej we wschodnich okręgach Ukrainy nie grzeszy logiką. Obrona przed nazizmem, to podstawowy i niezbywalny obowiązek, a nie forma agresji. Inna sprawa, gdy granice obrony zostają przekroczone.

Warto przypomnieć jasne stanowisko śp. Jana Niewińskiego:

Prowadzona od 25 lat obłądna polityka wobec Rosji i Ukrainy stanowi śmiertelne zagrożenie dla Narodu i Państwa Polskiego. Nasze władze pełnią rolę wyciągających kasztany z ognia dla obcych mocodawców. Co więcej, czynią to z pogardzaną nadgorliwością. Pogardzaną, bo USA i państwa zachodnie nie zaprosiły przedstawicieli Polski na rokowania w sprawie rozwiązania konfliktu ukraińsko-rosyjskiego. Agresorem w tym przypadku jest nacjonalizm ukraiński, nie Rosja⁸.

⁸ *Banderyzm to hybrydowy potwór – rozmowa z płk. Janem Niewińskim*, Klub Inteligencji Katolickiej, <http://www.klubinteligencjipolskiej.pl/2014/11/banderyzm-to-hybrydowy-potwor-rozmowa-z-plk-janem-niewinskim/> [dostęp: 22.11.2014].

Rządy w Polsce również ponoszą znaczną odpowiedzialność za sytuację na Ukrainie, chociaż ich stosunek do „wschodniego sąsiada” wydaje się raczej konsekwencją braku suwerenności politycznej, aniżeli wyrazem strategii geopolitycznej. W Rosji pojawiają się publikacje, w których oskarża się Polskę o odrodzenie dążeń imperialnych (odzyskanie Galicji), co jest najwyraźniej elementem toczącej się wojny informacyjnej. Jednak wszędzie na ogół przeważa pogląd, iż stanowisko obecnych rządów w Polsce odznacza się nieumiarkowaną uległością wobec dyrektyw unijnych, amerykańskich i izraelskich. Trudno ją bowiem ukryć.

Odpowiedzialność rządów w Polsce za sytuację na Ukrainie polega na tym, że w imię dobrych „stosunków sąsiedzkich” i „braterskiej pomocy” jawnie wspierają zbrodniczy reżim neonazistowski. Nie jest to bynajmniej odpowiedzialność drugorzędna, gdyż w ten sposób przyczyniają się one do krwawej łaźni na Ukrainie, do zbrodniczej czystki etnicznej. Zatruwają jadem nienawiści polski naród, a własnymi winami obciążają wszystkich Polaków.

Alternatywą dotychczasowej polityki wobec Ukrainy może być, co najmniej, dystansowanie się od zbrodniczego reżimu nazistowskiego (możliwe również w warunkach ograniczonej suwerenności) oraz podejmowanie wszelkich możliwych wysiłków w celu skłonienia społeczności międzynarodowej do przerwania czystek etnicznych, ukarania winnych (powołanie Międzynarodowego Trybunału Karnego) oraz wprowadzenia demokratycznego ładu na Ukrainie. Z pewnością takie stanowisko miałoby uzasadnienie historyczne, niekwestionowaną wartość moralną i szerokie poparcie społeczne.

PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEJ POLITYKI WSCHODNIEJ

Mówienie o przyszłości polskiej polityki wschodniej jest niesłychanie trudnym zadaniem, bowiem każda polityka wybiegająca w przyszłość musi mocno opierać się na właściwie rozumianej rzeczywistości i brać swój początek z polityki dziś realizowanej. Tymczasem opis rzeczywistości politycznej państw znajdujących się na wschód od Polski, dokonywany przez czołowe ośrodki mające wpływ na politykę polską, daleki jest od obiektywizmu, więcej – naznaczony jest ogromnym ładunkiem emocji, które często przekształcają się w destrukcyjną histerię. Proces ten jest potęgowany przez media, które niezależnie od swych często zasadniczych różnic ideowych i politycznych, w opisie problematyki wschodniej są zadziwiająco zgodne.

Wyrosła na takim podglebiu polska polityka wschodnia nosi w sobie, rzecz jasna, piętno nieodpowiedzialności i beztroskiej nonszalancji. Nie liczy się ona z rzeczywistymi powodami napięć i konfliktów, nie bierze pod uwagę żywotnych i jasno określonych interesów poszczególnych państw i narodów, lecz dopasowuje się do wcześniej przyjętych dogmatów, a wyciągnięte z nich praktyczne wnioski stara się realizować bez względu na bieżące bądź daleko-osiężne konsekwencje. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby dogmaty naszej polityki wschodniej rodziły się w głowach polskich polityków. Główny nasz problem leży w tym, że dogmaty, na których opiera się ta polityka, podsuwane są nam z zewnątrz, że zarówno one, jak i praktyka nie są owocem naszej tradycji i nie wynikają z polskich interesów, lecz są wyrazem globalnej polityki, która kieruje

się wyłącznie swoimi interesami. Stąd też rodzi się dziś zasadnicze dla nas pytanie – czy naszą obecną politykę wschodnią możemy nazwać polską?

Bo, czy polską jest polityka bezwarunkowego popierania rządów litewskiego i ukraińskiego, które godzą w same podstawy istnienia mniejszości polskiej na Kresach, nie liczą się z jej elementarnymi potrzebami, odsuwają na bok lub eliminują z życia ekonomicznego i kulturowego? Czy polską jest polityka, która nie chroni resztek naszej kultury materialnej na Kresach i nie przeciwstawia się skutecznie jej dalszemu niszczeniu? Czy polską można nazwać politykę, która, sprzeciwiając się naszej wielowiekowej gościnności, rozpętuje międzynarodową histerię wokół próby wjazdu kilkudziesięciu motocyklistów pragnących przejechać przez Polskę, aby w Berlinie świętować rocznicę swojego zwycięstwa? A wreszcie, co ma wspólnego z polską polityką, wypowiedź polskiego ministra spraw zagranicznych, z wykształcenia historyka, który publicznie stwierdził, że „Oświęcim wyzwolili Ukraińcy”?

Powyższe przykłady jedynie obrazują to, co jest istotą naszego problemu. Polsce została wyznaczona rola państwa, które ma bezwarunkowo popierać na wschodzie wszystkie siły, które określają się bądź są określane, jako antyrosyjskie. Obóz władzy i główna partia opozycyjna w Polsce, świadomie bądź nieświadomie, przyjęły na siebie tę rolę. Rolę tę spełniały, spełniają obecnie i co najgorsze chcą nadal spełniać. Nie ma w tej polityce miejsca na polskie interesy, na elementarne interesy Polaków żyjących na Kresach. Nie ma miejsca na łagodzenie antagonizmów, zapobieganie konfliktom, a gdy te już wybuchają, na inicjatywy prowadzące do ich pokojowego zakończenia. Jest dokładnie na odwrót, mamy do czynienia z antagonizowaniem stron, podsycaniem konfliktów, a ostatnio publicznym podważaniem i wyśmiewaniem porozumień pokojowych z Mińska. W Polsce wytworzyła się swoista „partia wojny” łącząca w sobie władzę, opozycję, media i ośrodki opiniotwórcze. Jest to działanie głęboko sprzeczne z duchem naszych dziejów. Bowiem istotą polskiej tradycji jest dążenie do pokojowego rozstrzygnięcia konfliktów międzynarodowych,

cierpliwe wsłuchiwanie się w argumenty zwaśnionych stron, szukanie tego, co łączy, a nie dzieli, mozolne wypracowywanie kompromisu, który byłby oparty na zdrowych zasadach, gwarantujących nie tylko poczucie podmiotowości stron, lecz również dających gwarancje trwałości porozumienia. Tego w obecnej polityce polskiej nie ma i dlatego mamy prawo twierdzić, że nie ma obecnie wschodniej polityki polskiej.

Nie możemy się więc dziwić, że nie ma nas przy mińskich rozmowach, że do stołu zasiadają bez nas dwaj nasi partnerzy z trójką weimarskiego, Francja i Niemcy, że odsunęły się od nas kraje południa – Węgry, Czechy i Słowacja, że mamy konfliktowe stosunki z Rosją, że od 26 lat nigdy nie byliśmy tak samotni na arenie międzynarodowej. Zaprzepaściliśmy również to, co powinno być naszą siłą w stosunkach międzynarodowych w tej części Europy – położenie geostrategiczne, wspólne tradycje łączące nas z Litwą, Białorusią i Ukrainą, wspólną bolesną przeszłość, znajomość kultury, mentalności i języka naszych wschodnich sąsiadów, wreszcie, świadomość wspólnych interesów i absolutną konieczność pokojowego ułożenia pomyślnych stosunków na przyszłość. Te właśnie walory powinniśmy przedłożyć naszym sąsiadom i sojusznikom, aby zagwarantować sobie należne miejsce przy stole obrad. Tymczasem znaleźliśmy się w sytuacji, w której granicząc ze stronami konfliktu, nie mamy żadnego wpływu na jego dyplomatyczne rozstrzygnięcie, że nasi wschodni i zachodni sąsiedzi dogadują się bez nas i ponad naszymi głowami. Dzisiaj dogadują się bez nas w sprawie konfliktu na Ukrainie. Czy któryś z polskich polityków zadał pytanie, co będzie, gdy jutro te same siły, zaczną się dogadywać o nas bez nas? Czy widmo drugiej Jałty nie powinno nas zmuszać do politycznego myślenia i suwerennego działania?

Polska jako klin czy pomost?

Jeżeli więc nie było w ostatnich 26 latach polskiej polityki wschodniej, to jak ona powinna wyglądać dzisiaj? Aby to określić, musimy sobie postawić fundamentalne pytanie: czy Polska ma być klinem, który rozbija i rozdziela Europę Zachodnią od Wschodniej, czy też pomostem, który łączy to, co przez wieki było rozdzielone, a dzisiaj wobec globalnych zagrożeń, powinno się łączyć? Musimy sobie z całą powagą uświadomić, że od odpowiedzi na to pytanie zależy nie tylko przyszłość Polski, ale również przyszłość naszej cywilizacji.

Jeżeli mamy być klinem, to powinniśmy postępować jak dotychczas. Opowiedzieć się bezkrytycznie po jednej ze stron konfliktu, przyznawać publicznie, że nowy rząd w Kijowie, który doszedł do władzy drogą zamachu stanu, ma prawo zakazać używania języka rosyjskiego, którym rozmawia i chce rozmawiać przeszło 10 milionów obywateli Ukrainy, że ma prawo bombardować wielotysięczne miasta, eskalować wojnę tam, gdzie potrzebne jest polityczne porozumienie. Jeżeli natomiast mamy być pomostem łączącym Europę Zachodu z Europą Wschodu, to powinniśmy całkowicie zmienić naszą politykę. Pomost rozumiemy tu, jako dążenie do porozumienia w najistotniejszych dla życia państw i narodów sprawach, łącznie z ustaleniem kanonu wartości, na których ma opierać się nowe pokojowe współistnienie czy też integracja, przy jednoczesnym wykluczeniu roszczeń hegemonistycznych którejkolwiek ze stron. Ta zmiana powinna opierać się na następujących założeniach:

1. Jesteśmy częścią Europy. Cokolwiek nie mówilibyśmy o Unii Europejskiej, jako biurokratycznym tworze, który już przez samo swoje istnienie narzuca nam ograniczenia sprzeczne z naturalnym zdrowym rozwojem – jesteśmy częścią tego organizmu, obowiązuje nas lojalna z nim współpraca. Dziś Unia Europejska jest, jutro jej może nie być, a my nadal będziemy żyli w rodzinie narodów europejskich. Nie możemy

przyjmować roli wysuniętej szpicy Stanów Zjednoczonych, która ma już nie tylko godzić w solidarność państw europejskich, ale również antagonizować państwa leżące na Wschód od nas, łącznie z podżeganiem do wojny, która bardzo łatwo może przekształcić się w globalny zbrojny konflikt. Musimy przyznać, że obecność Stanów Zjednoczonych w Europie jest z naszego punktu widzenia potrzebna, głównie, jako przeciwwaga dla dominującej roli Niemiec, lecz nie może przeradzać się ona w uzależnienie neokolonialne, które ma sprowadzić państwa europejskie do roli pionków na szachownicy wielkiego mocarstwa. Potrzebne są nam Stany Zjednoczone jako partner do rozwiązywania problemów, a nie jako decydent, który wykorzystuje nas w swojej globalnej, agresywnej polityce. Nie możemy stawiać, jak dotychczas, na USA, kosztem naszych europejskich sojuszy, gdyż to wielkie mocarstwo ma swój matecznik za oceanem i tam w razie potrzeby się wycofa, a my będziemy musieli dalej układać swe codzienne stosunki z dotychczasowymi sąsiadami. Dopóki nie powstanie nowy układ sojuszy, Polska powinna odgrywać aktywną rolę w Unii Europejskiej, a nie jak dotychczas, biernie przyjmować jej ustalenia i głosować zgodnie z wolą polityczną Niemiec. Powinna również przeciwstawiać się wszelkim działaniom hegemonistycznym Niemiec lub innych krajów Unii Europejskiej, gdyż prowadzą one do napięć, które w warunkach kryzysu mogą łatwo zamienić się w destrukcyjny i konfrontacyjny rozpad.

2. Powinniśmy, na miarę naszych możliwości, przeciwdziałać postępującej degradacji Europy w sferze cywilizacyjnej i ekonomicznej, gdyż grozi to całkowitą marginalizacją nas i Europy na arenie międzynarodowej. Zagroza nam wizja mało znaczącego zakątka na subkontynencie eurazjatyckim, strachliwie drżącego przed muzułmańską dominacją. Aby tego uniknąć musimy podjąć z państwami europejskimi wiele zadań,

a w sferze międzynarodowej podjąć zadanie strategiczne, przełamać wszystkie bariery, które oddzielają nas od państw Europy Wschodniej i Rosji, przerzucić pomost między Wschodem a Zachodem, ponieważ łączy nas wspólny, dalekosiężny cel. Jest nim przetrwanie Zachodu i Wschodu jako cywilizacji wyrosłej na chrześcijańskich korzeniach. Wobec globalnych wyzwań, oddzieleni, a tym bardziej zantagonizowani, nie przetrwamy ani my na Zachodzie, ani oni na Wschodzie. Jest to zadanie fundamentalne dla naszej przyszłości i powinniśmy jak najszybciej uświadomić sobie, jakie w tym wielkim dziele zadanie przypada dla Polski. Jestem głęboko przekonany, że nie możemy być klinem, który rozdziela Wschód od Zachodu, ale mostem, który je łączy.

3. Najwyższy czas, by dostrzec obłęd polityki dotychczas prowadzonej. Tam, gdzie powinno nastąpić zbliżenie oparte na mocnym gruncie strategicznych celów i bieżących interesów, wprowadzamy konfrontację i agresję, a potem dziwimy się, że druga strona odpłaca tym samym. Jaki polityk o zdrowych zmysłach mógł przypuszczać, że rozszerzenie wpływów Zachodu na Ukrainę, mające za cel konfrontację z Rosją, nie spotka się z jej przeciwdziałaniem, zwłaszcza po tym, co nastąpiło w Gruzji w 2008 roku. Musimy uświadomić, przede wszystkim polskiemu ośrodkom opiniotwórczym, politykom i mediom, że konflikt na Ukrainie, po tym, co tam zaszło, nie wolno rozstrzygać na drodze militarnej, bo może to zakończyć się kolejną wyniszczającą wojną, po której Europa może już się nie podnieść. Powinniśmy jak najszybciej zakończyć ten konflikt na drodze dyplomatycznej i Polska ma tu do odegrania swoją rolę. Aby pokój był trwały, musi opierać się na zaakceptowanym przez wszystkie strony kompromisie. Nieważne, jak długo będą trwały negocjacje, jakie będą towarzyszyć temu okoliczności i emocje – tylko na autentycznym kompromisie można w tym regionie

trwale zbudować przyszłość. Jeżeli pokój zostanie oparty na dyktacie którejkolwiek ze stron, będzie nietrwały i stanie się stałym zarzewiem konfliktu. Sytuacja ta zatrzyma lub całkowicie zniweczy proces zbliżenia Wschodu i Zachodu. Dlatego tak ważne jest zakończenie kryzysu na Ukrainie i tak niezrozumiałe jest dążenie wszystkich głównych polskich partii politycznych, aby ten konflikt zaognić. Nasze partie wojny są w tym względzie wyprane z polskiego dziedzictwa, które najlepiej oddaje zasada, obowiązująca w stosunkach międzyludzkich i międzynarodowych, naszych przodków: „wolni z wolnymi, równi z równymi”. Nie ma tej zasady w obecnej polskiej polityce wewnętrznej, nie ma w międzynarodowej i tak długo, jak jej nie zastosujemy, nie wyjdziemy z przestrzeni destrukcyjnych patologii.

4. Powinniśmy uzmysłwić naszym sojusznikom, że proces pokojowego, podkreślam pokojowego – bo tylko taki scenariusz powinniśmy rozważać – łączenia Ukrainy i Białorusi w jedną przestrzeń polityczną i gospodarczą z Europą, nie może się powieść bez Rosji, a tym bardziej wbrew Rosji. Scenariusze wojenne powinniśmy wykluczyć, gdyż zbyt wielu wrogów Rosji i Europy taki właśnie scenariusz stara się nam narzucić. Powinniśmy zdobyć się na odważną decyzję o przewartościowaniu całej północnoatlantyckiej strategii, polegającej na stałym okrążaniu Rosji w przestrzeni geopolitycznej (z programem przechwycenia istniejących i planowanych linii komunikacyjnych dla surowców energetycznych włącznie), na inicjowaniu nowych lub podsycaniu istniejących konfliktów, których zasadniczym celem jest uderzenie w Rosję.
5. W polskiej polityce wschodniej punktem kluczowym jest nasz stosunek do Rosji. Naszym relacjom z Rosją towarzyszą jednocześnie ogromne,

uzasadnione historycznie emocje i kompletny, nieuzasadniony upadek myślenia politycznego doby obecnej. W tej dziedzinie mamy największe zaległości. Nie możemy od nich uciekać, ponieważ ich rozwiązanie zadecyduje o sukcesie całej naszej polityki wschodniej. Przede wszystkim punktem odniesienia dla nas powinien być element stały i niezmienny w relacjach dwustronnych, jakim jest naród rosyjski. To on decyduje, kto ma być jego reprezentantem, tak jak naród niemiecki decyduje o tym, kto ma być kanclerzem Niemiec. Wobec tej zasady różnorodne tradycje wyłaniania przywództwa w różnych państwach mają znaczenie drugorzędne. Powinniśmy prowadzić politykę z takimi przywódcami, jakich narody niemiecki i rosyjski wyłaniają. Jak wiemy nasi politycy, za wzorem swych zagranicznych decydentów, uważają, że wobec Rosji ta zasada nie obowiązuje. Właściwie, przy takim założeniu, kończy się dyplomacja, a zaczyna konfrontacja. Słyszymy na co dzień z mediów i partii głównego nurtu, że w naszym rzekomo interesie leży, aby Rosja była słaba, a najlepiej, aby się rozpadła. Trudno o większą patologię myślenia politycznego. Jej twórcy nie mają elementarnej wiedzy, jakie konsekwencje geopolityczne dla Polski i Europy przyniósłby taki scenariusz. Rosja po okresie wielkiej smuty lat dziewięćdziesiątych, rozpoczęła powolny proces odbudowy społecznej, ekonomicznej i religijnej, który w konsekwencji ma doprowadzić to państwo nie tylko do umocnienia jego instytucji, ale również do wzmocnienia suwerenności wewnętrznej narodu rosyjskiego. Każda ingerencja z zewnątrz będzie burzyła ten proces, każda oparta na zdrowych zasadach współpraca, będzie ten proces umacniała. W naszym interesie i interesie Europy jest, aby Rosja była silna, stabilna, nie hegemonistyczna, ale pokojowa, gdyż jest ona niezbędnym czynnikiem geopolitycznej równowagi całego kontynentu euroazjatyckiego.

Czy Polskę stać na zrewidowanie całej swej polityki wschodniej? To pytanie powinniśmy poprzedzić innymi pytaniami. Czy stać nas na samodzielną, suwerenną politykę, politykę wykraczającą daleko poza schemat doraźnych interesów i sezonowych aliansów? I najważniejsze – jeżeli odzyskamy suwerenność polityczną, czy stać nas będzie na odrzucenie ciasnego i płytkiego rozumienia interesu narodowego, na rzecz zainicjowania wielkiego projektu zbudowania wspólnoty państw Zachodu i Wschodu, opartej na poszanowaniu odrębności wszystkich narodów, na wspólnocie gospodarczej, duchowej i cywilizacyjnej? Czy chcemy w tym procesie być klinem czy mostem jednoczącym Zachód ze Wschodem? Czy zaszczepimy w sercach i umysłach narodów Wschodu i Zachodu, starą dla nas, a nową dla dzisiejszych stosunków międzynarodowych, zasadę pokojowego współżycia: „wolni z wolnymi, równi z równymi”? Jeżeli zdecydujemy, w co głęboko wierzę, że mamy być mostem, to decyzja ta na miarę pokoleń, wyzwoli w nas twórczą energię i zjednoczy w realizacji tego wielkiego dzieła decydującego o przyszłości naszej cywilizacji.



Andrzej Zapałowski

SYTUACJA LUDNOŚCI CYWILNEJ POD OKUPACJĄ BANDEROWSKĄ NA CZĘŚCI OBECNEGO PODKARPACIA W LATACH 1944–1947

W polskiej świadomości narodowej okres II wojny światowej i pierwszych lat po jej zakończeniu, kojarzy się zasadniczo z tragedią ludobójstwa spowodowanego przez Niemców i Sowietów w okresie okupacji przez te państwa ziem Rzeczypospolitej. Zasadniczo o okupacji niemieckiej w stosunku do ziem polskich możemy mówić od roku 1939 do 1944/1945¹, czyli przez okres 4–5 pełnych lat. Okupacja sowiecka trwała od 1939 do 1941 roku, czyli 2 lata, a następnie od 1944 roku w formie narzuconego ustroju i polskiego rządu namiestniczego. Jednakże ta druga okupacja sowiecka była zasadniczo skierowana na zniszczenie tej części społeczeństwa, która utożsamiała się z prawowitym rządem na uchodźctwie. Natomiast w publicystyce i pracach naukowych nie stosuje się terminologii okupacyjnej w odniesieniu do zawładnięcia obszaru, która znalazł się na terenie okrojonego państwa polskiego w części dzisiejszego Podkarpacia czy też województwa lubelskiego przez formacje związane z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię w latach 1944–1947, a nawet, w pewnej formie terroru, do 1948 roku, czyli przez okres co najmniej 3 pełnych lat. Tak więc na terenie niektórych powiatów dzisiejszej Polski miejscowa ludność faktycznie znajdowała się na obszarach okupowanych przez okres 8 lat.

¹ Przemysł został zajęty przez Armię Czerwoną 24/25 lipca 1944 roku, Krosno 11 września 1944 roku, a Jasło dopiero 16 stycznia 1945 roku.

Samo słowo okupacja w terminologii naukowej odnosi się do przejścia władzy na obcym terytorium, najczęściej w wyniku działań zbrojnych. Zgodnie z prawem międzynarodowym okupacja ma zawsze charakter tymczasowy, okupant nie nabywa suwerenności nad danym terytorium i powinien przestrzegać prawa obowiązującego na terytorium okupowanym. Zakazane jest zmuszanie przez podmiot okupacyjny miejscowej ludności do przysięgania na wierność bądź służby w siłach zbrojnych okupanta, przesiedlenia i deportacje ludności, konfiskowanie własności prywatnej czy też rabunek dóbr kulturowych². Sam problem okupacji wojennej został uregulowany przez prawo międzynarodowe w postaci Regulaminu Haskiego z 1907 roku (artykuły 42–56) oraz w Konwencji Genewskiej z 1949 roku³.

W Konwencji Haskiej z 1907 roku, w dziale III „O władzy wojennej na terytorium państwa nieprzyjacielskiego”, w artykule 42 czytamy, iż: „Terytorium uważa się za okupowane, jeżeli faktycznie znajduje się pod władzą armii nieprzyjacielskiej. Okupacja rozciąga się jedynie na te terytoria, gdzie ta władza jest ustanowiona i gdzie może być wykonywana”, a artykuł 43 mówi iż: „Z chwilą faktycznego przejścia władzy z rąk rządu legalnego do rąk okupanta, tenże poweźmie wszystkie będące w jego mocy środki, celem przywrócenia i zapewnienia, o ile to jest możliwym, porządku i życia społecznego, przestrzegając, z wyjątkiem bezwzględnych przeszkód, prawa obowiązujące w tym kraju”.

Stosując powyższe definicje można uznać, iż formą okupacji jest doprowadzenie do stanu, w którym bojówki polityczne reprezentujące część mniejszości narodowej zamieszkującej tereny państwa dążą, poprzez metody terrorystyczne w stosunku do miejscowej ludności do wyeliminowania praw tejże ludności i władzy jej reprezentującej (dotyczyło to także wrogiego stosunku do tej okupacji prawowitego rządu polskiego na uchodźctwie) do zamieszkiwania we własnym

² <http://www.stosunkimiedzynarodowe.info/haslo,okupacja> [dostęp: 08.07.2015].

³ Konwencja genewska o ochronie osób cywilnych podczas wojny (IV konwencja genewska), Genewa, 12 sierpnia 1949 r. (Dz. U z 1956r., nr 38, poz. 171, załącznik).

kraju i bezpieczeństwa miejscowej ludności. Ponadto należy zauważyć, iż działania te doprowadzały do wielomiesięcznego władania licznymi gminami przez banderowskie formacje zbrojne.

W poniższym artykule autor ma na celu wskazanie problemu i jego ogólne omówienie. Powyższa kwestia musi zostać poddana gruntownym badaniom, gdyż jest istotna dla ogólnej oceny działań OUN i UPA na terytorium państwa polskiego, zwłaszcza iż dotyczyła ona także okresu ponad dwóch lat po zakończeniu II wojny światowej, a stosowany wówczas terror społeczny nie miał żadnego realnego odniesienia do szans na własną państwowość nacjonalistów ukraińskich. Ponadto hasła autonomii wspomnianego obszaru nie znajdowały się w programie banderowskim.

Problem terroru banderowskiego w okresie okupacji niemieckiej związany jest nie tylko z Wołyniem, województwem tarnopolskim czy stanisławowskim, ale także z częścią województwa lwowskiego, z którego później powstało województwo podkarpackie. To także na terenie obecnego Podkarpacia, jeszcze w końcowej fazie okupacji niemieckiej duża część posterunków gminnych policji w powiatach o znacznym odsetku ludności ukraińskiej była zdominowana przez Ukraińców. Podobnie było z sołtysami. Policjanci ukraińscy często brali udział w eksterminacji miejscowych Żydów⁴, a niekiedy czynili to sami z własnej inicjatywy. Przykładem jest mord 20 maja 1944 roku w Mielnowie, gdzie policja ukraińska wykryła w Liegenschafcie 23 Żydów, których na miejscu rozstrzelała⁵. Ponadto policjanci ukraińscy wykorzystywali także swoją pozycję do likwidowania Polaków podejrzewanych o działalność konspiracyjną, ich także mordowali.

⁴ Szerzej o problemie mordowania Żydów przez nacjonalistów ukraińskich zob.: A. Diukow, *Kwestia Żydowska w planach OUN –UPA*, [w:] *Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Ludobójstwo na kresach południowo-wschodniej Polski w latach 1939–1946*, Wrocław 2011, s. 227–235.

⁵ Z. Konieczny (red.), *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na ludności cywilnej w południowo-wschodniej Polsce (1942–1947)*, Przemyśl 2001, s. 208.

O takich działaniach Ukraińców pisze we wspomnieniach siostra zakonna mieszkająca w Nowosielcach Kozickich, leżących obecnie w powiecie bieszczadzkim. Według jej relacji: „(...) wiosną 1942 r. banderowcy rozpoczęli swoje niszczycielskie dzieło, pod kierunkiem Niemców w sąsiedniej wiosce Grąziowej, Niemcy rozstrzelali 6 najlepszych Polaków. Postarali się o to Ukraińcy”⁶. Akcjom mordów na Polakach poparcia niejednokrotnie udzielali duchowni grekokatoliccy. We wspomnianych Nowosielcach Kozickich, w okresie okupacji niemieckiej w „Zielone Świąta” Ukraińcy urządzili masowe pochody przeciw państwu polskiemu, z symbolicznymi wieńcami cierniowymi, śpiewami i przemówieniami antypolskimi. To wszystko zawsze było połączone z nabożeństwami w cerkwiach⁷. Podobne procesje odbywały się w większości parafii grekokatolickich. Siostra Kachaniarz wspomina: „(...) bardzo dużo zawiniło pod tym względem [mordów na Polakach –AZ] duchowieństwo grekokatolickie oraz inteligencja wywodząca się z ich rodzin”⁸. Drastycznym przykładem podejścia do kwestii moralnego usprawiedliwienia dla mordów jest postawa proboszcza parafii grekokatolickiej w Birczy Iwana Łebedowycza, o którym s. Kachaniarz wspomina:

(...) Gdy Niemcy dali pewne swobody i przywileje Ukraińcom, ks. grekokatolicki, dziekan z Birczy, który bywał w naszej szkole jako wizytator religii grekokatolickiej, zwołał w pewną niedzielę zebranie swoich parafian i powiada „słuchajcie parafiany, nadszedł czas rizaty Lachów”. Zapanowało milczenie. Wreszcie się odezwał pewien starszy człowiek i powiada „słuchajcie ojciec duchowny, ale to jest grzech”. Na to ks. dziekan – grzech, bo grzech, ale będziemy Matkę Bożą prosić i jakoś będzie”. Informację tą przekazał obecny na spotkaniu grekokatolik Franciszek Sidor z Nowosielec Kozickich⁹.

⁶ Archiwum Główne Sióstr Starowiejskich, Fic 15/3, *Pamiętnik z okresu II wojny światowej 1939–1945 s. Marii Janiny Kachniarz*, Nowa Jastrzębka 1951, s. 87.

⁷ *Ibidem*, s. 5.

⁸ *Ibidem*, s. 90.

⁹ *Ibidem*.

Wielu księży grekokatolickich było bezpośrednio zaangażowanych w działalność zbrojnego podziemia ukraińskiego¹⁰. Do takich należeli m.in.: ks. Wasyl Szewczuk¹¹, o. Andrzej Hoza¹² z Kłokowic, ks. Michał Huk¹³ z Iskani, ks. Teodor Markiw z Wołodzi (pow. brzozowski), ks. Nazarewicz z Jabłonicy (pow. brzozowski), ks. Eugeniusz Ustka z Huty (pow. brzozowski)¹⁴ czy też

¹⁰ D. Iwaneczko, *Wysiedlenie Ukraińców a Kościół grekokatolicki w Polsce (1944–1947)*, [w:] *Akcja „Wisła”*, Warszawa 2003, s. 150–151.

¹¹ Ks. Wasyl (Bazyli) Szewczuk „Kadyło”, „Płastun” – ur. 12 VIII 1903 r. w Stryju, s. Jana i Urszuli Bakulińskiej. W latach 1924–1926 służył w WP w stopniu bombardiera. Po ukończeniu, w 1930 r. grekokatolickiego Seminarium Duchownego w Przemyślu został skierowany do Smerkowca. W latach 1934–1938 pracował w Pawłokomie, a w latach 1938–1944 administrował parafią w Piątkowej. W trakcie poboru do ukraińskiej dywizji SS „Galicja” nawoływał z ambony do wstępowania do niej. Aby dać przykład swoim wiernym, sam się do niej zapisał, lecz decyzją lekarzy niemieckich został zwolniony. Pracował w Powiatowej Komisji Poborowej, która organizowała pobór żołnierzy do dywizji SS. Od sierpnia 1944 do 1948 r. członek UPA. Początkowo był referentem gospodarczym, a od 1945 r. kapelanem przemyskiego kurenia UPA. W czerwcu 1945 r. brał udział w rozmowach AK z UPA w Porębach (gm. Nozdrzec). W 1947 r. wraz z sotnią „Hromenki” przekroczył granicę z Czechosłowacją. Aresztowany i uwięziony w Humiennym, a w maju 1948 r. przekazany polskim organom bezpieczeństwa. Skazany 8 VI 1948 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie na karę śmierci. Wyrok wykonano 13 IX 1948 r.

¹² Andrzej Hoza (1912–1997) – ksiądz grekokatolicki. Pracował m.in. w Zalesiu (dekanat leżajski) i w Kłokowicach. Aresztowany w 1947 r. i osadzony w więzieniu w Rzeszowie, potem w Warszawie na Mokotowie. Następnie mieszkał w Jaworowie, gdzie zmarł 27 VII 1997 r.

¹³ Michał Huk (1889–1980), kapłan grekokatolicki urodzony w Poździaczu (pow. przemyski), święcenia kapłańskie otrzymał w 1916 r., żonaty. Administrator w Pawłokomie (pow. brzozowski) w latach 1917–1921, a w latach 1921–1945 proboszcz w Iskaniu (pow. przemyski). Przed wojną oskarżany przez władze polskie o działalność antypaństwową. W 1930 r. aresztowany za przynależność do OUN. Od 1943 r. zaangażowany w tworzenie ukraińskiej samoobrony. Brał udział w walkach polsko-ukraińskich. Aresztowany 23 II lub 13 III 1945 r. przez funkcjonariuszy PUBP Przemyśl, oskarżony o nawoływanie w okresie okupacji niemieckiej do wstępowania do SS „Galizien” oraz agitację za wstępowaniem do UPA. Jego trzech synowie byli w podziemiu ukraińskim (Mirosław – Taras „Gregor”, „Kosacz” był okręgowym przewodnikiem OUN, Bohdan – Zenobi „Skala” był lekarzem UPA, Jewgien „Rubikon” – referentem SB). Skazany na 10 lat więzienia. Zwolniony w 1953 r. Mieszkał na Dolnym Śląsku.

¹⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie (dalej – AIPN), sygn. 107/683, Akta sprawy przeciwko Szewczuk Wasylowi i Markiw Teodorowi, s. 30; Z. Konieczny, *Polacy i Ukraińcy na ziemiach obecnej Polski w latach 1018–1947*, Przemyśl 2010, s. 227.

ks. Adam Ślusarczyk z Lublińca Starego (pow. lubaczowski)¹⁵. Należy podkreślić, iż księża Huk i Szewczuk przed wybuchem wojny byli proboszczami w Pawłokomie, gdzie zaszczypli nienawiść do Polaków, co w późniejszym okresie doprowadziło polskiej akcji odwetowej, w której polska samoobrona, wspierana przez żołnierzy podziemia niepodległościowego rozstrzelała znaczną liczbę osób (do dzisiaj wśród historyków trwa polemika na temat rzeczywistej liczby ofiar).

W 1944 roku mieszkańcy zachodnich powiatów Małopolski Wschodniej zetknęli się z nowym problemem, a mianowicie powstaniem oddziałów leśnych nacjonalistów ukraińskich. Pierwsze bojówki UPA pojawiły się na terenie Bieszczad i w Lubaczowskim już w 1943 roku, a pierwsze oddziały UPA zorganizowano na terenie powiatów przemyskiego i lubaczowskiego wiosną następnego roku. W ich składzie duży odsetek stanowiły osoby pochodzące z powiatów na wschód od Przemyśla. W Lubaczowskim jeszcze przed nadejściem frontu UPA dokonało pierwszych masowych mordów. W lutym 1944 roku oddziały OUN – UNS w Krowicy Samej zamordowały 6 osób, 19 kwietnia w Rudce zamordowały 58 osób, w tym 17 dzieci, a 25 kwietnia napadły na polską wieś Wólkę Krowicką, mordując 9 osób. W nocy z 24 na 25 kwietnia 1944 roku ukazały się w Lubaczowie ulotki wzywające Polaków do opuszczenia miasta do 28 kwietnia do północy. Do pierwszych regularnych walk pomiędzy oddziałami ukraińskimi a AK doszło w rejonie od Łowczy aż do Narola 21 maja 1944 roku¹⁶. Informacje o działaniach banderowców szybko docierały do ludności

¹⁵ Adam Ślusarczyk „Knyha”, „Roman” (1912–1947) – ksiądz grekokatolicki, doktor. Od początku lat czterdziestych pełnił posługę duszpasterską w Lublińcu Starym. Od 1945 r. ukrywał się. Był jednym ze współtwórców polsko-ukraińskiego porozumienia o zaprzestaniu walk, podpisanego 21 maja 1945 r. w Dolinach. Od października 1946 r. pracował w Ośrodku Technicznym „Wulkan” koło Monasterza jako zastępca referenta ds. propagandy. Tłumaczył na język angielski broszury polityczne. Zginął w 1947 r. zabity przez żołnierzy WP w pobliżu Monasterza. Zob. T. Róg, ... i zostanie tylko pustynia. *Osobowy wykaz ofiar konfliktu ukraińsko-polskiego 1939–1948, gmina Cieszanów, powiat Lubaczów*, Rzeszów 2011, s. 147, 155.

¹⁶ M. Argasiński, *Konspiracja w powiecie lubaczowskim 1939–1947*, Zwierzyniec–Rzeszów 2010, s. 241, 243, 246–247.

w sąsiednich powiatach, budząc grozę. Strach wśród mieszkańców tych terenów był tym większy, iż od 1943 roku w wielu wsiach byli uciekinierzy z Wołynia, gdzie dokonano ludobójstwa na miejscowej ludności. Ilustracją tego jest apel Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Krośnie, skierowany do mieszkańców powiatu krośnieńskiego o pomoc dla ofiar-uchodźców ocalałych z mordów ukraińskich:

Rodacy! Od szeregu tygodni płoną na wschodzie osady polskie. Giną pod nożem lub siekierą ukraińskich zbrodniarzy. Polacy szukając w ucieczce ocalenia, przybywają do nas umęczone, z maltretowane niedobitki. W oczach ich rozpacz i ból niewysłowiony... Nie żal straconego mienia. Nie żal zmarnowanego dorobku pracowitego życia. Ale żal pomordowanych niewinnie braci, żon, matek i dzieci. Z g r o z a... Kto ma serce w piersi i choć odrobinę uczucia w sercu... musi zapłakać. I musi przycisnąć do serca i przygarnąć pod dach swój tych nieszczęśliwych, umęczonych b r a c i. Polski Komitet Opiekuńczy, któremu władze pozwoliły zaopiekować się uchodźcami ze wschodu rodakami, wzywa wszystkich do okazania im wszelkiej możliwej pomocy. Kto nie może okazać bezpieczeństwa pomocy, niech złoży dar, na jaki go stać, w gotówce lub w naturze, w biurze polskiego Komitetu opiekuńczego w Krośnie, przy ulicy Kościuszki Nr 490.

Inną kwestią była sytuacja, w której znalazły się osoby powracające do swoich miejscowości, z których były wcześniej wywiezione. Uciekinierzy z Wołynia i Małopolski Wschodniej spotykali się z żądaniem dalszego wyjazdu „z ziem etnicznie ukraińskich”. Przykładem jest odezwa z 2 kwietnia 1944 roku sygnowana przez Ukraińskie Siły Zbrojne:

(...) jesteśmy słowiańskim bratnim narodem i nie chcemy za dużo przelewać Waszej krwi, dlatego apelujemy do Was wszystkich Polaków, ażeby do dnia 6 kwietnia 1944 r. opuścili terytoria Zachodniej Ukrainy i przesiedlili się na terytorium nieukraińskie. Kto nie podporządkuje się dzisiejszemu rozkazowi i nie wyprowadzi się

do oznaczonego wyżej terminu, będzie zniszczony i spalony, podobnie jak było to na Wołyniu i niedawno w powiecie kamioneckim. Zauważa się, że nie zechcecie być spalonymi żywcem z Waszymi dziećmi i majątkiem, ginąć od kul, dlatego zezwała się Wam dobrowolnie do oznaczonego terminu zabrać swój majątek i wyprowadzić się z ukraińskiego terytorium...

Należy zauważyć iż termin „ziemie etnicznie ukraińskie” był traktowany bardzo szeroko. W notatce z 26 maja 1944 roku sporządzonej w Jarosławiu, zachowanej w Archiwum Akt Nowych w Warszawie czytamy, iż „Ruch Ukraińców zaznacza się po zachodniej stronie Sanu. Ukraińcy próbują rozpocząć akcje terroru poprzez wzywanie ludności do opuszczenia wsi..., nakazują Polakom wyjazd za granicę naszej Wielkiej Ukrainy (Wisłok), czyli za Rzeszów!!!”

Powyższa sytuacja była tylko wstępem do rzeczywistego opanowania obszaru kilku powiatów na terenie dzisiejszego Podkarpacia przez nacjonalistów ukraińskich. W czerwcu 1944 roku przebywający w powiecie leskim Mirosław Onyszkiewicz, wówczas jeszcze zastępca dowódcy Wojskowego Okręgu „Bug” Ukraińskiej Powstańczej Armii we wsi Stężnica, powołał z grup samoobrony i policjantów ukraińskich trzy sotnie: Włodzimierza Szczygielskiego „Burlaka”, Wasyla Szyszkanynca „Bira” i Włodzimierza Kaczora „Puchacza” w sile ok. 70 osób każda. Dowództwo nad całością objął „Burlak”. Do lipca 1944 roku w przemyskiem działały cztery grupy UPA: „Hromenki”, „Łysa”, „Burlaki” i „Osypa”. Na południe od Brzozowa działały kolejne dwie grupy – „Jehwena” i „Bira”, z czasem przybyły z okolic Lwowa kolejne 3–4 sotnie. W dniu 5 sierpnia 1944 roku rozpoczęto formowanie kurenia, czyli batalionu. Decyzja o organizacji sotni powodowana była potrzebą zagospodarowania milicjantów ukraińskich będących na służbie niemieckiej oraz młodych Ukraińców uciekających przed wojskami sowieckimi. Do nowo formowanych sotni w sposób zorganizowany przeszły posterunki policji ukraińskiej z: Birczy – ok. 60 osób, Rybotycz – ok. 20 osób, Kuźmina i Wojtkowa – ok. 30 osób, Krościenka – ok. 30 osób, Medyki – ok. 30 osób¹⁷.

¹⁷ Ibidem, s. 209–214.

Do koncentracji oddziałów UPA na przełomie sierpnia i września 1944 roku doszło w okolicach Bukowego Berda. Znajdowało się tam wówczas ponad 1000 bojowników UPA. Dla okolicznej ludności, zwłaszcza polskiej było to prawdziwe zagrożenie. Banderowcy prowadząc szkolenie taktyczne i ideologiczne powstających sotni, organizowali akcje przeciw polskiej ludności. W dniu 6 sierpnia 1944 roku napadli na Baligród zabijając 42 Polaków, a 15 sierpnia w tzw. cichej egzekucji bez jednego wystrzału w leśniczówce Branzberg zamordowali co najmniej 74 osoby. Ofiarami byli mieszkańcy okolicznych wiosek, m.in. leśniczy, księża i dzieci, którzy ukrywali się przed nacjonalistami. Nigdy nie zostali pochowani, ich ciała wchłonął las. Z relacji świadków wynika, iż umierali w męczarniach¹⁸.

Gorzej sytuacja wyglądała w powiecie lubaczowskim, gdzie tylko w gminie Cieszanów, w tymże roku z rąk ukraińskich zginęło 189 Polaków, a z rąk polskich w odwecie 42 Ukraińców¹⁹. W powiecie brzozowskim łączne straty ludności polskiej, wskutek działań SKW i UPA, wyniosły co najmniej 282 zabitych²⁰. Z uwagi na brak dokładnych badań w tym zakresie można domniemywać, iż w pozostałych ośmiu powiatach sytuacja wyglądała podobnie. Można zatem mówić o zamordowaniu tylko w 1944 roku blisko 1000 Polaków przez Ukraińców. Wiadomości o tych mordach szybko się rozeszły po sąsiednich gminach i powiatach, budząc wśród Polaków strach o swoje życie i chęć odwetu. Grzegorz Motyka zwraca uwagę, iż biorąc pod uwagę słabość sił ukraińskich, było to igranie z ogniem²¹.

Na ograniczenie mordów ukraińskich na Polakach na dużą skalę zapewne

¹⁸ <http://www.nowiny24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20100919/BIESZCZADY/376767890>; A. Brożyniak, *Ukraińska Powstańcza Armia w Bieszczadach*, [w:] J. Izdebski, K. Kaczmarek, M. Krzysztofinski, *Bieszczady w Polsce Ludowej 1944–1989*, Rzeszów 2009, s. 29.

¹⁹ T. Róg, op. cit., s. 150.

²⁰ P. Chmielowiec, op. cit., s. 156.

²¹ G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Warszawa 2011, s. 362.

miała wpływ decyzja o pozostaniu terenów Bieszczad w składzie Polski oraz duże nasycenie terenu przez polskie podziemie niepodległościowe, zwłaszcza po przejściu na teren zachodniej Małopolski Wschodniej oddziałów AK z okolic Lwowa oraz formowanie w Przemyślu 6. DP. Jesienią 1944 roku Podokręg AK Rzeszów liczył ok. 60 tys. żołnierzy. Po zakończeniu akcji „Burza” na tym terenie działało do końca 1944 roku ok. 15 oddziałów leśnych AK, z tego na obszarze zainteresowania OUN i UPA co najmniej 9 oddziałów oraz zgrupowanie lwowskie „Warta” liczące co najmniej 1500 żołnierzy²². Z czasem oddziały poakowskie znalazły się w bardzo trudnej sytuacji. Z jednej strony musiały one osłaniać Polaków zagrożonych przez banderowców, a z drugiej, były zwalczane przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa. Ludności cywilnej aparat bezpieczeństwa nakazywał zdawanie wszelkiej broni palnej, niezależnie od zagrożenia.

Znaczne osłabienie działań sotni UPA na terenie powiatu przemyskiego nastąpiło wskutek działań pododdziałów 6. DP, niekiedy wspieranej przez oddziały sowieckie. Na przełomie października i listopada 1944 roku jednostki tej dywizji doprowadziły do rozbicia kilku oddziałów UPA²³. Radykalna zmiana sytuacji nastąpiła pod koniec grudnia 1944 roku, gdy 6. DP wyruszyła na front, a teren okolicznych powiatów pozostał bez jednostek liniowych WP. W tej sytuacji sotnie UPA mogły swobodnie na nowo rozpocząć działania operacyjne, co też uczyniły.

Banderowcy na opanowanym przez siebie terenie wprowadzili bezwzględny terror nie tylko w stosunku do Polaków, ale także w stosunku do Ukraińców. Mordy na współobywatelach miały na celu zastraszenie pozostałej ludności ukraińskiej, aby nie identyfikowała się z państwem polskim. Przykładem zemsty Ukraińca na swoich współrodakach była sprawa wsi Terka, gdzie Hryć Łoszyci w czasie akcji odwetowej żołnierzy WOP (których znaczny

²² *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk, Warszawa–Lublin 2007, s. 172.

²³ A. Zapałowski, *Zarys działań jednostek Ludowego Wojska Polskiego na terenie powiatu przemyskiego w latach 1944–1948*, „Kresy Południowo-Wschodnie” 2005/2006, z. 1, s. 120–121.

odsetek pochodził z Kresów) na Ukraińcach występował w mundurze żołnierza WP i mścił się za zamordowanie ojca przez UPA²⁴.

O skali rozlewającego się terroru świadczą informacje przedstawicieli administracji samorządowej. Wójt gminy Żohatyn w listopadzie 1944 roku, opisując sytuację na administrowanym terenie, pisał:

Bandy grasują nocą, po kilkanaście lub kilkadziesiąt ludzi uzbrojonych w karabiny maszynowe, automaty i karabiny ręczne oraz granaty. Zbierają po wsiach żywność, ubrania, mundury wojskowe, koce itp. (...) Wobec powyższych wypadków i nastawienia Ukraińców do Polaków, Polacy z ukraińskich wsi w dalszym ciągu zostawiają swoje domy i uciekają do polskich wsi za San²⁵.

W tejże gminie Żohatyn kilka miesięcy później sytuacja była jeszcze bardziej tragiczna. W sprawozdaniu Powiatowego Urzędu Repatriacyjnego w Przemyśle czytamy:

Mnie osobiście znana jest tylko sprawa napadu banderowców na gromadę Borownica, należąca do zbiorowej gminy Żohatyn. Całą gromadę Borownicę puszczono w kwietniu br. z dymem, wymordowano 80% Polaków, reszta w popłochu uciekła, niewiele zabierając ze swojego dobytku. Dowiedziawszy się o tym, odniosłem się telefonicznie do ob. starosty, który mi oświadczył, że i on otrzymał wiadomość o tym napadzie i że wydaje odpowiednie zarządzenia. Obecnie otrzymałem od ob. wicestarosty dokładniejsze informacje, że banderowcy napadli nie tylko na Borownicę, ale także i na samą gminę Żohatyn i prawie na wszystkie gromady należące do tej gminy i że ludność polska tak z gminy Żohatyn, jak i z zagrożonych gromad uciekła z częścią

²⁴ A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka-Wołkowyja 1939–1947. Mikrohistoria krwawego konfliktu ukraińsko-polskiego*, [w:] J. Izdebski, K. Kaczmarek, M. Krzysztofiński, *Bieszczady w Polsce Ludowej 1944–1989*, Rzeszów 2009, s. 61–96.

²⁵ Archiwum Państwowe w Przemyśle (dalej APP), PRN, sygn. 90, k. 17, Pismo wójta gminy Żohatyn z 22 XI 1944 r.

swojego dobytku i schroniła się w okolicznych gminach i gromadach, jak w Dubiecku, Birczy, Orzechowcach i innych, gdzie kto miał krewnych i znajomych. Sam wójt gminy Żohatyn schronił się do Birczy. Od tego czasu tereny te, w których usadowili się banderowcy ze swoim sztabem, uznane zostały za silnie zagrożone i nikt z Polaków, czy to miejscowych, czy repatriantów nie odważył się wchodzić na te tereny. Urząd gminy Żohatyn jest od tego czasu nieczynny, dopiero teraz wójt, przebywający w Birczy organizuje swój urząd. Obecnie jest tam wojsko polskie, które przeprowadza pacyfikację i w najbliższym czasie uchodźcy powrócą do swoich siedzib. Najdotkliwiej ucierpiała ludność Borownicy, gdzie nie pozostał ani jeden dom²⁶.

O zagrożeniu ludności cywilnej na terenie powiatu przemyskiego traktuje meldunek komendanta Posterunku MO w Krasieczynie z 10 lipca 1945 r. w którym czytamy m.in.:

Dnia 25 kwietnia utraciła tutejsza gmina wszelki kontakt z gromadą: Olszany, Rokszycy, Brylińce, Cisowa, Mielców i Chołowice, które to gromady opanowali zupełnie „banderowcy”. Obecnie po ostatnim napadzie w dniu 5.7.1945 r. na milicjantów tut. posterunku, stan bezpieczeństwa uległ znacznemu pogorszeniu, gdyż banderowcy opanowali gromadę Tarnawce o ludności mieszanej po połowie polskiej i ukraińskiej. Natomiast gromady Krasieczyn, Śliwnica, Zalesie, Dybawka ludności polskiej są poważnie zagrożone ze strony tych band i ludność tych gromad żyje w panicznym nastroju, gdyż nie czują żadnej ochrony ze strony władz, a stan liczebny posterunku po ostatnim napadzie jest liczebnie za mały, by mógł przeciwstawić się bandom, grasującym w grupach 40–50 osób, którym sprzyja lesisty teren otaczający te gromady. Ten stan rzeczy wpływa ujemnie na spokojne życie i normalny tok pracy mieszkańców i z chwilą ukazania się jakichkolwiek osobników w mundurach wojskowych, porzuca pracę i mieszkanie i ucieka,

²⁶ APP, Państwowy Urząd Repatriacyjny (dalej – PUR), sygn. 1, Pismo PUR w Przemysłu do PUR w Rzeszowie z 14 sierpnia 1945 r., k. 2.

kryjąc się, gdzie może, a czyni to nawet wtedy, gdy pojawią się faktycznie oddziały wojskowe, gdyż przestała już wierzyć w jakąkolwiek ochronę i pomoc²⁷.

W sprawie tragicznego położenia ludności na terenie powiatu przemyskiego wypowiedziała się także Komisja Międzypartyjna składająca się z przedstawicieli lokalnych powiatowych struktur partyjnych (Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Demokratycznego, Polskiej Partii Robotniczej, Polskiego Stronnictwa Ludowego), która spotkała się 3 listopada 1945 roku w Przemyśle w obecności wojewody rzeszowskiego. Podczas obrad zwracano uwagę na opieszałość władz sowieckich w przejmowaniu ewakuowanej ludności ukraińskiej, co doprowadza do wypadków powrotów Ukraińców do poprzednich miejsc zamieszkania czy niejednokrotnie do wałęsania się jej po ulicach miasta. Ponadto prezes PPS Zajączkowski zwrócił uwagę, iż „ludność ucieka w panicznym strachu do miasta, wsie płoną”²⁸. Starosta powiatu Michał Haśko zaznaczył:

(...) ludność bowiem narzeka na władze państwowe, że dotychczas nie zdołały opanować sytuacji w terenie. Liczne bowiem delegacje jawią się w starostwie codziennie, które rozgoryczone zaistniałymi wypadkami domagają się natychmiastowej pomocy wojska lub milicji, ewentualnie uzbrojenia cywilnej ludności do samoobrony. Miasto Przemyśl jest przeładowane uciekinierami (pogorzalcami) do tego stopnia, że na peryferiach miasta koczują pod gołym niebem. Ilość tych nieszczęśliwych ludzi przekracza liczbę 8 000. Operująca tu 9 Dywizja nie jest w stanie zabezpieczyć powiatu, albowiem bandy banderowskie grasują na tyłach, paląc i mordując ludzi. Stan Milicji Obywatelskiej jest bezwarunkowo za mały, a przydzielone rezerwy milicji z Rzeszowa opuszczają swe posterunki i dezertują na tyły. To nie są bajki, lecz prawda – żądamy obrony²⁹.

²⁷ APP, Starostwo Powiatowe Przemyskie, sygn. 80, Sprawozdania sytuacyjne i meldunki, k. 26.

²⁸ Protokół posiedzenia Komisji Międzypartyjnej spisany w Starostwie Powiatowym w Przemyśle 3 listopada 1945 r., kserokopia w zbiorach autora.

²⁹ Ibidem.

Pogłębiające się zagrożenie ludności cywilnej na terenie województwa rzeszowskiego ze strony OUN – UPA doprowadziło do interpelacji posłów PSL, m.in. posła Głowacza do rządu polskiego w sprawie palenia i mordowania ludzi w powiecie przemyskim. Na wspomnianą interpelację odpowiedział w imieniu rządu marsz. Michał Rola-Żymierski, zapewniając: „rząd zarządził, aby w powiatach zagrożonych bandytyzmem specjalnie nie zmniejszono sił bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, a zwiększono je, by dać możliwość ludności cywilnej jak najbardziej spokojnej pracy”³⁰. Także w sprawie palenia i rabowania wsi polskich w powiatach: przemyskim, jarosławskim i sanockim przez Ukraińców z interwencją (rok po zakończeniu II wojny światowej) do ministra obrony narodowej 25 czerwca 1946 roku wystąpił biskup przemyski obrządku łacińskiego Franciszek Barda. Zwracał on uwagę na

wypadki, które rozgrywają się w ziemi przemyskiej, jarosławskiej i sanockiej. Od szeregu miesięcy palą się wsie, ludność traci mienie, dach nad głową, a tu i ówdzie życie. Dotychczasowe próby obronne nie zlokalizowały napaści ukraińskich, bo bandy systematycznie idą naprzód i szerzą dzieło zniszczenia konsekwentnie. Wzmaga się nędza tysięcy Polaków, którzy słusznie spodziewają się w swym kraju bezpieczeństwa życia i mienia. Jako pasterz diecezji przemyskiej (...) czuję się dotknięty wspomnianą pożogą i nie mogę patrzeć obojętnie na te straszne w skutkach wydarzenia tak boleśnie dotykające moich wiernych i dlatego zwracam się do P. Marszałka z prośbą, aby zechciał zaradzić łaskawie opłakanym skutkom³¹.

W odpowiedzi 2 lipca 1946 roku szef Gabinetu Naczelnego Dowódcy – Ministra Obrony Narodowej płk Łętowski napisał: „przedstawiona sytuacja

³⁰ Marszałek Rola-Żymierski odpowiada na interpelację poselską w sprawie wypadków w powiecie przemyskim, „Nowe Horyzonty” 1946, nr 2.

³¹ Archiwum Archidiecezji Przemyskiej Obrządku Łacińskiego, Teczka korespondencji bp. Franciszka Bardy.

stanowi w obecnej chwili przedmiot szczególnego zainteresowania ze strony Naczelnego Dowództwa. W związku z tym należy spodziewać się w najbliższym czasie zdecydowanej poprawy³².

O skali problemu związanego z ciągłym zagrożeniem ludności cywilnej świadczy liczba zniszczonych i zdewastowanych wsi. W powiecie jarosławskim zniszczono 5612 zabudowań, w lubaczowskim – 7470, w sanockim – 8260, w leskim – 2565, a w gorlickim – 3452. Tylko podczas operacji „Wisła” zostało spalonych 1118 gospodarstw i 3926 ha lasów³³. Dane te świadczą o braku skutecznego wsparcia ze strony państwowego aparatu bezpieczeństwa i wojska ludności cywilnej, która niejednokrotnie była pozostawiona sama sobie. Nie jest to normalna sytuacja, gdy dwa lata po zakończeniu wojny światowej tj. od maja 1945 r. do lata 1947 roku, w rejonie nowej granicy, która rozdzielała sojusznicze państwa formacje partyzanckie w miarę swobodnie dokonują takich zniszczeń. Kolejnym przykładem może być tu powiat przemyski, gdzie od 3 września do 12 listopada 1945 roku UPA spaliła 60 wsi z 4592 zabudowaniami³⁴.

Oddziały UPA czuły się na terenie południowo-wschodniej Polski całkowicie bezpieczne. Kwaterowały w wioskach, odbywały przemarsze drogami publicznymi, w biały dzień dokonywały mordów, niszczyły mosty, napadały na pododdziały wojska i milicji. Wprowadzały wśród ludności chaos i panikę. Miały one poparcie miejscowej ludności ukraińskiej, wymuszane niekiedy terrorem. Jak pisze Irena Kozimale w połowie kwietnia 1945 roku tereny północnej części powiatu przeworskiego znalazły się całkowicie pod kontrolą UPA³⁵.

³² Ibidem.

³³ J. Blum, *Udział Wojska Polskiego w walce o utrwalenie władzy ludowej*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1959, nr 1, s. 45; R. Drozd, *Ukraińcy w Polsce w okresie przełomów politycznych 1944–1981*, [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989)*, Warszawa 1988, s. 181.

³⁴ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973, s. 288.

³⁵ I. Kozimale, *Żołnierze wyklęci. Z dziejów partyzantki antykomunistycznej w powiecie przeworskim 1944–1956*, Przeworsk 2015, s. 251.

Podobnie było w powiecie lubaczowskim, części jarosławskiego, większej części przemyskiego, powiecie bieszczadzkiem, leskim, sanockim oraz części powiatu brzozowskiego.

Poniżej jako przykład skali zniszczeń podaję dane z gminy Bircza. Wykaz ten jest charakterystyczny dla wielu gmin, na których terenie działała UPA.

Wykaz budynków zniszczonych przez banderowców na terenie gminy Bircza, stan na 12 marca 1947 roku³⁶

Lp.	Gromada	Liczba domów	
		spalonych lub zniszczonych	ocalałych
1.	Bircza	26	198
2.	Bircza Stara	117	38
3.	Brzuska	198	38
4.	Korzeniec	125	64
5.	Krajna	42	12
6.	Leszczawa Dolna	212	43
7.	Łodzinka Górna	74	33
8.	Łomna	116	14
9.	Nowa Wieś	11	55
10.	Rudawka	129	30
11.	Sufczyzna	144	72
12.	Wola Korzeniecka	80	50
13.	Boguszówka	41	6
14.	Huta Brzuska	146	39
Razem		1461	692

³⁶ APP, AGB, sygn. 72, Wykaz wysiedlonej ludności i budynków zniszczonych przez bandy banderowskie, k. 26.

Sytuacja na terenie powiatu przemyskiego nie poprawiła się do końca 1946 roku. O sytuacji ludności polskiej w gminie Bircza pisał Zarząd Gminy: „Warunki mieszkaniowe przedstawiają się strasznie, ludzie w gromadach popalonych mieszkają w lepiankach prawie nago i bosy, z gromad popalonych dużo ludzi mieszka w gromadzie Bircza z braku mieszkań po kilka rodzin”³⁷.

Również ci Ukraińcy, którzy dystansowali się od działań banderowskich ponosili bardzo duże ofiary. Poza obowiązkowym zakwaterowaniem i aprowizacją, byli zmuszani do wstępowania do oddziałów UPA. Ogłaszano przymusowy pobór młodych mężczyzn narodowości ukraińskiej do sotni, czasami okrążając poszczególne wsie. Uchylenie się od tego obowiązku karano bezwzględnie, np. w Trzciancu 9 sierpnia 1946 roku za ucieczkę Władysława Babickiego od przymusowej mobilizacji zorganizowanej przez UPA banderowcy powiesili jego rodzeństwo: Zofię, Anielę i Stefana³⁸. Taka forma zbiorowej odpowiedzialności była niespotykana nawet wśród Niemców w stosunku do współrodaków.

Z badań autora wynika, że tylko w powiecie przemyskim (dane wstępne) w latach 1944–1948 oddziały UPA dokonały co najmniej 770 napadów, podczas których Ukraińcy zamordowali ponad 100 współrodaków. Jeżeli tę liczbę przemnożymy przez liczbę powiatów, to otrzymamy przybliżoną skalę i ogrom cierpień ludności cywilnej związanej z działaniami formacji nacjonalistów ukraińskich. Doświadczona tragedią okupacji, kontyngentami, wywózkami czy też eksterminacją ludność w dalszym ciągu była skazana na egzystencję na granicy głodu i utraty życia. Nękana przez banderowskie formacje, a czasami przez małe grupy o charakterze kryminalnym, które w wielu wypadkach mordowały sąsiadów, paliły zabudowania, okradły z resztek pożywienia czy też dobytku ruchomego. Ponadto mieszkańcy wsi i miasteczek musieli dawać

³⁷ APP, AGB, sygn. 9, Pismo Zarządu Gminy Bircza z 25 XI 1946 r., k. 178.

³⁸ AIPN –Rz-, sygn. 04/231, k. 86, Raport sytuacyjny PUBP za 7 VIII 1946–17 VIII 1946 r.; sygn. 0057/81, k. 32, Raport sytuacyjny Komendy Powiatowej MO w Przemyślu za 1 VIII do 1 IX 1946 r.

schronienie uciekinierom z innych wsi, a także ze wschodnich województw przedwojennej Polski.

Tej tragedii w dyskusji nad ludobójstwem czy też eksterminacją nie poświęca się należytej uwagi. A przecież wymiar czasowy od „wyzwolenia” w lipcu 1944 roku do zniszczenia ostatnich kilkunastoosobowych zwartych oddziałów banderowskich zimą 1948 roku³⁹ to przecież 4 lata. Przez ten czas ludność tych terenów zazwyczaj noce spędzała poza domem, cierpiała permanentny głód, niszczone ją lub okradano z płodów rolnych i inwentarza żywego.

W wielu rejonach Rzeszowszczyzny okres powojenny miał tragiczniejszy w skutkach przebieg niż okupacja niemiecka. Do dziś toczy się dyskusja o odszkodowaniach dla ofiar II wojny światowej. Jedne grupy poszkodowanych otrzymały zadośćuczynienie, inne nie. Przesiedleni obywatele polscy narodowości ukraińskiej podnoszą głosy o konieczności odszkodowań za pozostawione mienie podczas trwania operacji „Wisła”. Nie wspominają przy tym, że otrzymali nowe gospodarstwa, w większości wypadków o znacznie lepszym standardzie od opuszczonych, i bezzwrotne pożyczki państwowe na zagospodarowanie. Nie mówią także o tym, że odpowiedzialność za ich wysiedlenie ponosi banderowskie podziemie, gdyż w 1946 roku została zakończona zasadniczo akcja wywożenia Ukraińców do Związku Sowieckiego. Gdyby nie terrorystyczna działalność UPA, zostaliby oni nadal w swoich miejscach zamieszkania.

To odpowiedzialność polskiego podziemia i rządu emigracyjnego w Londynie nakazała rozwiązać w styczniu 1945 roku Armię Krajową, a w lecie tego samego roku dużą część oddziałów leśnych polskiego podziemia. Właśnie w tym okresie banderowcy organizowani na terenie Podkarpacia nowe struktury UPA, które w następnych latach terroryzowały dziesiątki gmin, prowadząc w wielu wypadkach ich faktyczną okupację. Tak więc podsumowując należy

³⁹ Na 1 XII 1948 r. istniały na terenie powiatu przemyskiego 2 grupy UPA: Włodzimierza Mroczi „Suma”, licząca 3 osoby (operowała w rejonie Reczpoła i Chołowic) oraz 7-osobowa grupa „Toczyły” (w rejonie Brzeżawy i Jawornika Ruskiego).

podkreślić, iż państwo polskie, niezależnie od tego, iż jego forma była narzucona przez Związek Sowiecki, w latach 1944–1947/1948 musiało walczyć na terenie dziesiątek gmin z formacją zbrojną, która okupowała tereny uznane przez społeczność międzynarodową za obszar państwa polskiego.

SPIS TREŚCI

Marek Toczek

Wprowadzenie..... 5

Krzysztof Bąkała

Ukraina. Współczesne przemiany
w kontekście uwarunkowań historycznych 9

Janusz Gmitruk

Okupacja niemiecka Ziemi Czerwieńskiej
w ocenie Rządu RP w Londynie (stan badań) 35

Dariusz Maciej Grabowski

Czy Europa będzie gniazdem dla orła i sokoła? 60

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Nie będzie pojednania bez prawdy 76

Leszek Jazownik

Jak uczyć o tragedii Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej? 89

Tadeusz Marczak

Urzędowa heroizacja banderowszczyzny
i jej geopolityczne konsekwencje..... 113

Czesław Partacz

Efekt Lucyfera, czyli rzecz o wyjątkowo okrutnym
mordowaniu Polaków przez banderowców 123

Dariusz Raczkiewicz

Ludobójstwo jako kwalifikacja prawna zbrodni popełnionych
wobec ludności polskiej przez faszystowsko-nacjonalistyczne
organizacje ukraińskie 141

Artur Śliwiński

Perspektywy neonazizmu na Ukrainie 151

Romuald Starosielec

Przyszłość polskiej polityki wschodniej 161

Andrzej Zapałowski

Sytuacja ludności cywilnej pod okupacją banderowską
na części obecnego Podkarpacia w latach 1944–1947 171



dr Tadeusz Skoczek
Dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie



wiceadm. Marek Toczek
Sekretarz Generalny Klubu Inteligencji Polskiej



Zbigniew Czaplicki
Pełnomocnik Zarządu
Województwa Mazowieckiego ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych



Krzysztof Bąkała
Muzeum Niepodległości w Warszawie



Prof. dr hab. Czesław Partacz
Politechnika Koszalińska



dr Andrzej Zapałowski
Uniwersytet Rzeszowski



Prof. dr hab. Janusz Gmitruk
Dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego



ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski
Kapelan Środowiska Kresowian i Ormian Polskich



Prof. dr hab. Tadeusz Marczak
Uniwersytet Wrocławski



Prof. dr hab. Leszek Jazownik
Wiceprezes Zarządu
Patriotycznego Związku Organizacji Kresowych i Kombatanckich



plk mec. Dariusz Raczkiewicz
Członek Zarządu
Patriotycznego Związku Organizacji Kresowych i Kombatanckich



Prof. dr hab. Artur Śliwiński
Wiceprezes Zarządu Klubu Inteligencji Polskiej



Romuald Starosielec
Redaktor Naczelny Miesięcznika „Polityka Polska”



dr Dariusz Maciej Grabowski
Prezes Klubu Inteligencji Polskiej



Koordinacja spraw organizacyjnych

Krzysztof Bąkała

Fotoskład i łamanie

Mateusz Ryszkowski

Redakcja techniczna

Marzena Milewska

ISBN 978-83-62235-80-3

Muzeum Niepodległości

Al. Solidarności 62

00-240 Warszawa

www.muzeum-niepodleglosci.pl